Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Kurier Galicyjski

www.kuriergalicyjski.com

18–30 listopada 2015
nr 21 (241)

Wmurowano akt erekcyjny pod Dom Polski we Lwowie
Anna Gordijewska
Wojciech Jankowski
s. 5

Jacek Żur: Nie wiedzieliśmy, że się nie da
s. 21–22

Podróż do Czarnobyla
Dmytro Antoniuk
s. 24

ISSN 1996-2304
9 771996 230009 39

Inny tekst

To miał być inny tekst. Zupełnie inny. Tymczasem to, co stało się 13 listopada w Paryżu zmusiło mnie do zmiany zamiarów. Nie potrafię czymś innym, jak paryskie zamachy, się zająć – prawda w trochę szerszym kontekście. To, że w Paryżu stała się tragedia, jest chyba oczywiste dla wszystkich. Do wielu francuskich domów zapukało w tym dniu nieszczęście. Niby to daleko od nas. Bardzo daleko! Jednak jestem przekonany, że to co się w Paryżu stało, nie tylko Francji dotyka. Tak, to Francuzi wprowadzili stan wyjątkowy, zamknęli granicę, to francuska policja i wojsko patrolują ulice. Jednak, moim zdaniem, paryskie zamachy są częścią pewnej sekwencji zdarzeń rujnujących ten świat, do którego przywykliśmy i w którym pokładaliśmy nadzieję.

ARTUR DESKA

Pragnę przypomnieć, z jaką nadzieją witaliśmy rok 2000. Dwudziesty pierwszy wiek miał być erą powszechnej szczęśliwości. Na początku nowego stulecia żyliśmy w mniej więcej ustabilizowanym świecie i nawet jeśli gdzieś toczyły się wojny, to było to „daleko”. Niby wszystko w naszym życiu było przewidywalne i jasne. Tak w osobistym, jak i w makro wymiarze. Tymczasem, rok za rokiem, ten świat, w którym żyć przywykliśmy, ulegał (i nadal ulega) destrukcji. Terroryzmy przeróżne, agresja, wojny, nieszczęścia coraz bliżej podkradają się do naszych drzwi. Już nic dzisiaj nie jest oczywiste. Wolność, granice, bezpieczeństwo – wszytko znajduje się pod coraz większym znakiem zapytania. Ja nie straszę, ja fakt stwierdzam. I jak każdy człowiek, któremu nieobca jest potrzeba refleksji, myślę – dlaczego tak? Nie jestem wszechwiedzący i (na szczęście!) geniuszem też nie jestem, ale wydaje mi się, że kilka przyczyn stanu tego znalazłem.

Po pierwsze – obojętność przyzwoleniu równa. W zła obliczu, wielokrotnie Świat i Europa udawały, że przecież „nic się nie stało”. Udają nadal. Tragedia w Bośni, Czeczenia, Gruzja, Palestyna, wojna na Ukrainie, aneksja Krymu, wyniszczanie Kurdów, Irak i Syria... To tylko kilka przykładów. Gdzie są błyskawiczne reakcje, skuteczne sankcje, sprawiedliwe wyroki? Jeśli już są, to post factum – gdy zdążą wyrosnąć setki, tysiące mogił. Zgoda na zło, lekceważenie niesprawiedliwości, zamykanie oczu na zbrodnie (bo to przecież gdzieś tam, daleko) powoli niszczą fundamenty znanego nam świata. Dzieje się tak, bo zło jest podstępne. Gdy nie zostanie powstrzymane właśnie tam, daleko, to

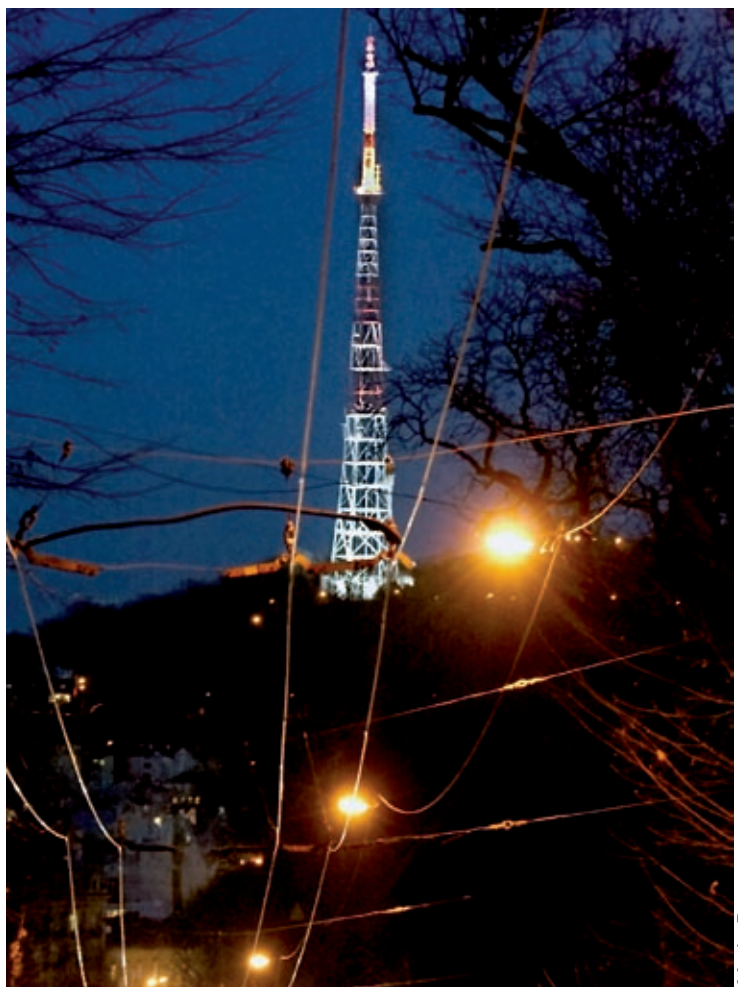

Maria Basza

Maszt telewizyjny we Lwowie

trzeba się liczyć z tym, że wcześniej czy później i do naszych drzwi zapuka. W piątkowy wieczór zapukało we francuskie drzwi. Nie zareagujemy – jutro zapuka w nasze. To, że gdzieś daleko, granice przestały być granicami, stanowi bezpośrednie zagrożenie i dla naszych granic poszanowania. Dlatego, jakby daleko to nie było, nie wolno udawać, że nic się nie stało. Trzeba reagować na zło najmniejsze. Inna sprawa, jak konkretnie i kto ma reagować. Przyznaję się z pokorą – nie wiem dokładnie. Jednak są przecież ludzie do tego powołani – mądrzejsi i dostojniejsi ode mnie. Służby wszelakie im służą, wojska salutują. W końcu też – za to, by wiedzieć co zrobić powinni, kasę biorą. Dlatego z nadzieją właśnie na tych „wielkich” patrzę i chcę ufać, że wreszcie się przebudzą, zareagują, a ich głośne „nie!” nie tylko do wydarzeń w Paryżu będzie się odnosiło.

Po drugie – kasa. Tak, tak – kasa. W imię interesów przeróżnych, na zło oczy się zamyka. Umowy, kontrakty, ceny za baryłkę – przecież dla wielu to ważniejsze od życia. Przecież to nie ICH życie. Znowu w głowie kotłują mi się dziesiątki przykładów. Najprostszy: a kto tym terrorystom broń sprzedaje? Może ten ktoś broń im sprzedaje wierząc, że to tylko by na strzelnicy postrzelać? A może ma to gdzieś, bo kasa ważniejsza od życia? I jeszcze, z poprzednim związane, pytanie – a ta kasa na broń to skąd? Z babcinej emerytury? Bez odpowiedzi pozostawiam. Inny przykład – wojna na Ukrainie i sankcje. Wojna wojną, sankcje sankcjami, a biznes biznesem! I już kontrakty z Gazpromem podpisane, Simens inwestuje, wicekanclerz (niby prywatnie) gości... Furda, że ukraińskie dzieci, żołnierze, żony! Furda Tatarzy Krymscy! Kasa – dolary, euro, franki, jeny, ruble! Naprawdę to tak trudno zauważyć, że stary świat, wartości jego, są sprzedawane?

Po trzecie – obłuda. Na organizacjach międzynarodowych się zatrzymam. ONZ. Niestety, to nie ten sam ONZ który ze wspomnień znamy. To ubezwłasnowolniony klub dyskusyjny, nie potrafiący dzisiaj obronić kogokolwiek. Przyczyn jest wiele, ale największa to archaiczność struktury i sposobu podejmowania decyzji. Rada Bezpieczeństwa w sprawie rozwiązania najbardziej zapalnych Świata problemów tkwi w pacie od lat. Nic dziwnego! Ktoś wyobraża sobie, że USA nie zawetuje rezolucji w sprawie Palestyny? Ktoś oczekuje, że Rosja nie zawetuje czegokolwiek, co o jej agresji na Krymie i Ukrainie mówiło będzie? Obserwatorzy ONZ? W Syrii? Na Ukrainie? W Palestynie? Nigdy! A jak już, to będą to rosyjscy obserwatorzy ONZ na Ukrainie, a amerykańscy w Palestynie. Ciekawe, kogo by Rada Bezpieczeństwa zgodziła się do Syrii wysłać... OBWE. Taaa... Ten sam problem. Nawet gorzej. Są na Ukrainie. Obserwują. Tyle, że znaczna część mych przyjaciół – żołnierzy ATO na wspomnienie o nich zgrzyta zębami. OBWE najpierw ponad rok „nie zauważyło” rosyjskich wojsk w Donbasie, potem pojawiły się poważne oskarżenia co do tego, komu wyniki swych obserwacji przekazują, a na koniec jakieś o gorzałce szepty... Czy ktoś wierzy, że dzisiejsza OBWE to ta sama, co w latach osiemdziesiątych? Że jej obserwatorzy są w stanie powstrzymać syryjską tragedię? Ukraińskiej nie powstrzymali. Tymczasem międzynarodowa społeczność obłudnie uspakaja swe sumienie – konflikt? W porządku – wysyłamy OBWE, oni tam porządek zrobią! Albo – Rada Bezpieczeństwa tym się zajęła – będzie dobrze! Przecież zrobiliśmy wszystko, co w cywilizowanym świecie zrobić można! Ręce mamy czyste! Taaa... Będzie dobrze – szczyt obłudy. Przecież wszyscy doskonale wiedzą – nie będzie dobrze! I ONZ i OBWE to dzisiaj listki figowe maskujące rozpad starego świata.

Po czwarte – asymetria. Przecież, w światowej recepcji zabity Kurd i zabity Francuz to różne wymiary tragedii. Nie zauważyliście? Po zamachu w Paryżu ŚWIAT „stanął w miejscu”. Stan wyjątkowy, zamknięcie granic, mobilizacja wojska i policji. Telewizja, gazety, internet – wszystko aż „kipi” oburzeniem i współczuciem. Tymczasem chcę zwrócić uwagę na to, że tragedie takie jak ta w Paryżu dzieją się codziennie i jakoś szczególnie nikt tym się nie przejmuje! Czy mordowani (praktycznie przez wszystkie strony konfliktu) Kurdowie niegodni są uwagi? Nie tylko oni zresztą! Czy ktoś potrafi wyobrazić sobie rozpacz ukraińskiej matki chowającej zabitego w Donbasie syna?! A co z Syryjczykiem wykopującym dzieci z gruzowiska?! Tymczasem w ocenie świata śmierć Kurda, Ukraińca, Syryjczyka jest tak jakoś oceniana, jak „śmierć mniejszej wartości”. To rodzi obojętność. To rodzi przyzwolenie. To jest zaprzeczeniem prostego przykazania – „nie zabijaj”. I to także nasz świat rujnuje.

Patrzę na świat oczyma idealisty. Nawet w najstraszniejszy czas szukam nadziei. Tak i teraz, po zamachach w Paryżu nadzieję żywię, że nasz świat się wreszcie obudzi i zrozumie, że się chwieje. Bo zobojętniał na zło, bo zaakceptował to, że wszystko jest na sprzedaż, bo od istoty rzeczy ważniejsze stało się dla niego to, jakie sprawia wrażenie, bo zasnął w błogim samozadowoleniu. Mam nadzieję, że to Paryż go obudzi.

Szczerze wszystkich przepraszam, że zamiast (tak jak większość) na paryskiej tragedii się skoncentrować, wykorzystuję ją by rozwodzić się nad mało optymistyczną wizją rzeczywistości, w której żyć nam przychodzi. Francuzom i Paryżanom współczuję i szczere kondolencje składam. Terroryzm to zło i nie ma dla niego usprawiedliwienia. Żadnego! Vive la France!

Wybory 2015. Podsumowanie

Rok 2015 był „rokiem wyborczym” w Polsce i na Ukrainie. W Polsce w wyniku wyborów prezydenckich, które odbyły się wiosną br. wygrał kandydat partii Prawo i Sprawiedliwość Andrzej Duda. Także w wyniku niedawnych wyborów parlamentarnych rezultat osiągnięty przez PiS sprawił, że partia ta była w stanie samodzielnie utworzyć rząd. Na Ukrainie, pomimo różnych trudności, spowodowanych głównie zawiłościami procesu wyborczego, zdołano w większości obwodów wyłonić władze samorządowe i – po drugiej turze – merów miast.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W Polsce

W Polsce zaczęło się wszystko od porażki dotychczasowego prezydenta Bronisława Komorowskiego. W wyniku drugiej tury głosowania prezydentem został Andrzej Duda, kandydat PiS.

PiS poszedł za ciosem i wykorzystując zdobyte pozycje wygrał też wybory parlamentarne i po raz pierwszy od 1989 roku, jako jedyna dotąd partia, uzyskał możliwość stworzenia samodzielnego rządu, bez oglądania się na koalicjantów. Przy frekwencji 50,92% PiS zdobyło 235 mandatów w 460 osobowym Sejmie RP. Kolejne partie, reprezentowane w Sejmie, to: PO – 138 mandatów, Kukiz'15 – 42 mandaty, Nowoczesna Ryszarda Petru – 28 mandatów, PSL – 16 mandatów i mniejszość niemiecka – 1 mandat.

Całkowitą niespodzianką w tegorocznych wyborach okazała się porażka lewicy (koalicja SLD+TR+PPS+UP+Zieloni oraz oddzielnie partia Razem). Żadne z dwóch lewicowych ugrupowań nie weszło bowiem do parlamentu. Zresztą dyskusyjnym wydaje się sprawa czy wszystkie wymienione wcześniej ugrupowania można uznać za naprawdę lewicowe. Przysłowiowym „czarnym koniem” wyborów w Polsce został komitet wyborczy Kukiz'15, lider którego Paweł Kukiz, zdobył niespodziewanie dużo głosów podczas wyborów prezydenckich. W wyniku wyborów parlamentarnych, udało mu się wejść ze swym ugrupowaniem do Sejmu.

Po ostatecznych konsultacjach PiS ogłosiło skład rządu, a na początku tygodnia jego członkowie zostali zaprzysiężeni. Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami premierem została Beata Szydło.

Pozostałe resorty zostały przydzielone w następujący sposób:
wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego – Piotr Gliński
wicepremier, minister rozwoju – Mateusz Morawiecki
wiceminister ds. rozwoju, minister, członek RM – Jerzy Kwieciński
wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego – Jarosław Gowin
szef kancelarii prezesa Rady Ministrów, minister – Beata Kempa
minister w kancelarii prezesa RM, przewodniczący Komitetu Stałego RM – Henryk Kowalczyk
minister w kancelarii prezesa RM, szef gabinetu politycznegopremiera, pełniąca funkcję rzecznika rządu – Elżbieta Witek
minister obrony narodowej – Antoni Macierewicz
minister sprawiedliwości – Zbigniew Ziobro
minister skarbu państwa – Dawid Jackiewicz
minister środowiska – Jan Szyszko
minister energetyki – Krzysztof Tchórzewski
minister edukacji narodowej – Anna Zalewska
minister sportu i turystyki – Witold Bańka
minister pracy i polityki społecznej – Elżbieta Rafalska
minister spraw wewnętrznych i administracji – Mariusz Błaszczak
minister rolnictwa i rozwoju wsi – Krzysztof Jurgiel
minister spraw zagranicznych – Witold Waszczykowski
minister cyfryzacji – Anna Streżyńska
minister infrastruktury i budownictwa – Andrzej Adamczyk
minister zdrowia – Konstanty Radziwiłł
minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej – Marek Gróbarczyk
minister finansów – Paweł Szałamacha
minister, członek RM, koordynator służb specjalnych – Mariusz Kamiński
minister w kancelarii prezesa RM ds. UE – Konrad Szymański
minister w kancelarii prezesa RM ds. kontaktów z parlamentem – Adam Lipiński

Komentując wyniki wyborów prezydenckich i parlamentarnych w Polsce, większość ukraińskich mediów podkreśla, że jest to rezultat chęci zmian wyrażony przez polskie społeczeństwo. Polska, w wypowiedziach ukraińskich polityków, nadal pozostanie wzorem dla Ukrainy przy wdrażaniu zmian systemowych. Wyrażana jest też nadzieja, ze Polska nadal wspierać będzie Ukrainę w drodze do Europy.

Zostały też wyłonione władze Sejmu. Marszałkiem Wysokiej Izby został Marek Kuchciński z PiS. Stanowiska wicemarszałków objęli: Joachim Brudziński z PiS, Ryszard Terlecki z PiS, Małgorzata Kidawa-Błońska z PO, Barbara Dolniak z partii Nowoczesna i Stanisław Tyszka z Ruchu Kukiz'15. Swojego wicemarszałka w Prezydium Sejmu nie ma PSL.

W wyborach do Senatu RP sytuacja jest podobna. Na 100 mandatów senatorskich PiS otrzymało 61, a PO – 34. Resztę po jednym mandacie podzieliły pomiędzy siebie Komitety Wyborcze Lidii Staroń, Marka Borowskiego, Grzegorza Biereckiego, Jarosława Obremskiego i PSL. Swoją inaugurację ma za sobą także Senat IX kadencji. Na jego pierwszym posiedzeniu zostały wybrane władze izby wyższej. Marszałkiem Senatu został Stanisław Karczewski z PiS, a stanowiska wicemarszałków objęli: Grzegorz Czelej (PiS), Adam Bielan (PiS), Maria Koc (PiS) i Bogdan Borusewicz (PO).

prezydent.pl

Premier RP Beata Szydło i prezydent RP Andrzej Duda

Na Ukrainie

Politycy ukraińscy, w tym Petro Poroszenko, Arsenij Jaceniuk i Wołodymyr Hrojsman niejednokrotnie podkreślali, że drogą do zmian Ukrainy jest decentralizacja państwa i przekazanie większych uprawnień władzom lokalnym. Miały temu właśnie służyć wybory samorządowe, w tym wybory merów miast.

Na Ukrainie sytuacja była o wiele bardziej skomplikowana. Przede wszystkim należało obrać deputowanych do ponad 10,5 tys. lokalnych rad i wyłonić około 160 tys. deputowanych. Do tego dochodziły wybory merów miast, gdzie na jedno miejsce startowało po kilku kandydatów. Nie dość tego, że część terenów Ukrainy nie jest kontrolowana przez władze w Kijowie i tam wybory będą odbywały się według Mińskich ustaleń dopiero w 2016 roku, to w Mariupolu i Krasnoarmiejsku, po faktycznym zerwaniu głosowania przez lokalne komitety wyborcze, Rada Najwyższa i prezydent wskazali ostateczną datę wyborów – 29 listopada. Mamy nadzieję, że teraz przebiegną one bez zakłóceń.

W wyborach startowała rekordowa ilość partii i ugrupowań politycznych – 140, plus olbrzymia liczba osób, które tworzyły własne komitety wyborcze. Najbardziej liczących się ugrupowań było jednak tylko kilka: Blok Petra Poroszenki „Solidarność”, Blok Julii Tymoszenko „Bat'kiwszczyna” (Ojczyzna), „Samopomoc” mera Lwowa Andrija Sadowego, „Radykalna Partia” Olega Laszki, „Opozycyjny Blok” (dawni członkowie Partii Regionów), partia „Ukrop” oraz „Swoboda” Olega Tiahnyboka. To te partie podzieliły się mandatami w różnych regionach Ukrainy.

W Kijowie w wyborach do Rady miejskiej wyborcy oddali swe głosy na: Blok Poroszenki – 52 mandaty, „Samopomoc” – 22, „Bat'kiwszczyna” – 17, „Jedność” – 17 i „Swoboda” – 14. We Lwowie praktycznymi liderami zostały również te cztery ugrupowania: „Solidarność”, „Samopomoc”, „Bat'kiwszczyna” i „Swoboda”. Na Zakarpaciu: „Jedyne Centrum”, „Solidarność”, „Odrodzenie”, „Bat'kiwszczyna”. W Łucku: „Ukrop”, „Solidarność”, „Bat'kiwszczyna”, „Swoboda”.

Podobna sytuacja – z niewielkimi zmianami – rysuje się i w innych obwodach Zachodniej, Centralnej i Północnej Ukrainy. Natomiast im dalej na południe i wschód, tym lepszą pozycję zyskuje „Blok opozycyjny” (od 4 mandatów w obwodzie żytomierskim po 46 mandatów w Dniepropietrowskim). W takich obwodach jak Dniepropietrowsk, Mikołajów, Zaporoże i Odessa ta partia jest liderem, ale nie ma większości w samorządach. Tego nie zdołała nigdzie uzyskać. Jak pisałem wcześniej, wybory w obwodach donieckim i ługańskim odbyły się jedynie na terenach znajdujących pod kontrolą Kijowa. W tych rejonach „Blok opozycyjny” zdobył większość głosów.

W pierwszej turze udało się wyłonić merów miast jedynie w Odessie, Tarnopolu, Charkowie, Słowiańsku (obw. doniecki) i Lisiczańsku (obw. ługański). W innych 35 miastach odbywała się druga tura wyborów. Na moment pisania tego tekstu znane są wyniki głosowania w niektórych miastach. Przeważnie pozostają na swoich miejscach dotychczasowi. Chociaż zdarza się, że wybory wygrywają nowe twarze, jak na przykład w Mikołajowie zwyciężył Aleksander Sienkiewicz, a w Zaporożu Wołodymyr Buriak. Niespodzianką (przede wszystkim dla niego samego) była porażka dotychczasowego mera Dniepropietrowska Aleksandra Wiłkuła z Borysem Fiłatowem. W Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) na stanowisku mera Rusłan Marcinkiw ze „Swobody” zmieni Wiktora Anuszkiewiciusa.

Dopiero w drugiej turze udało się wyłonić mera stolicy i został nim dotychczasowy mer Witalij Kliczko (66%), który zwyciężył Borysa Berezę (33%). Druga tura wyborów wyłoniła również i mera Lwowa. Pozostał na swoim stanowisku Andrij Sadowyj (61%), pokonawszy Rusłana Koszulińskiego ze „Swobody” (39%). W Sumach pozostał na swoim stanowisku Aleksander Łysenko, w Łucku – Mikołaj Romaniuk, a w Chersoniu – Wołodymyr Nikołajenko.

Analizując wyniki wyborów na Ukrainie, prasa polska podkreśla, że przede wszystkim te wybory są testem dla władz. Ważne są dlatego, że w ogóle do nich doszło. W ten sposób realizuje się jedna z obietnic Majdanu – decentralizacja władzy.

Wybory są głównym wskaźnikiem poparcia dla partii politycznych, obecnych dziś na scenie politycznej. Wygranym wydaje się ugrupowanie Solidarność prezydenta Poroszenki. Jego proeuropejski program zyskał poparcie w kraju, ale nie tak druzgocące, jak się spodziewano. W wielu miastach nie będzie mógł rządzić samodzielnie, musi tworzyć koalicje z innymi ugrupowaniami. Okaże się wtedy, kogo weźmie do współpracy.

Opozycja wystąpiła też pod wieloma flagami. Opozycyjny Blok, dla którego poparcie wzrosło w ostatnim okresie, niewątpliwie także w związku z kłopotami gospodarczymi, będzie mógł samodzielnie rządzić w kilku miastach (na razie wiadomo, że w trzech) na wschodzie kraju.

Jak mawiają w Rosji: „Pożywiom – uwidim”.

Apel

Poszukujemy pamiątek sportowych

W związku z zaawansowanymi pracami nad książką „Piłka nożna we Lwowie i okolicach do roku 1939” (planowane wydanie zawierać się będzie w 2-3 tomach) zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich naszych rodaków na Kresach i nie tylko. Poszukujemy: zdjęć piłkarzy, działaczy i zespołów piłkarskich, odznak, proporczyków, pism (winiet) klubowych, wszelakich dokumentów klubowych, programów, legitymacji, gazet i innych pamiątek związanych z lwowskim sportem i jego okolicami (Cieszanów, Jaworów, Mościska, Sambor, Stary Sambor, Turka, Dobromil, Rawa Ruska, Gródek, Rudki, Drohobycz, Stryj, Sokal, Żółkiew, Bóbrka, Żydaczów, Janowa Dolina, Kamionka Strumiłowa, Przemyślany, Rohatyn, Kałusz, Brody, Złoczów, Brzeżany, Stanisławów, Bohorodczany, Tarnopol, Podhajce, Buczacz, Tłumacz, Nadwórna, Zbaraż, Skałat, Trembowla, Husiatyn, Czortków, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Kołomyja, Śniatyn, Kosów Huculski) od początku XX wieku aż do wybuchu II wojny światowej.

Prosimy o przesyłanie skanów (minimum 300 dpi) na adres e-mail: stal@3xs.mielec.pl lub prosimy o kontakt poprzez Facebook: Leszek Śledziona lub telefonicznie +48 501642754.

Nagrody IPN „Świadek Historii” wręczone

12 listopada w Pałacu na Wodzie w warszawskich Łazienkach Królewskich wiceprezes Instytutu Paweł Ukielski wręczył dyplomy i odznaczenia tegorocznym laureatom nagród „Świadek Historii”. Odznaczonych zostało siedmioro laureatów szczególnie zasłużonych dla promowania polskiej historii poza obecnymi granicami RP. Patronat nad nagrodą objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda.

Na uroczystość osobiście przybyli wszyscy laureaci. Przybyły **Ewa Banasikowska i Hanna Stankiewicz**, nauczycielki w Polskiej Sobotniej Szkole im. Adama Mickiewicza w Minneapolis (USA), działaczki polonijne, inicjatorki zasadzenia pierwszego Dębu Katyńskiego na półkuli zachodniej. Z Rosji przybył **o. Ptolomeusz Jacek Kuczmik**, proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Smoleńsku, zasłużony w dbaniu o pamięć i świadomość o Zbrodni Katyńskiej, który od lat zbiera i opracowuje niszczejące księgi parafialne i cmentarne – bezcenne polonika znajdujące się na terenie Smoleńszczyzny. Kolejnym laureatem jest **Józef Porzecki** z Białorusi, polski historyk i działacz społeczny, wieloletni wiceprezes Związku Polaków na Białorusi, pasjonat śladów polskości Grodzieńszczyzny, pomysłodawca Katalogu Miejsc Polskiej Pamięci Narodowej i katalogu „Polska Grodzieńszczyzna – pamięć dla pokoleń”. Także z Białorusi przyjechała **kpt. Weronika Sebastianowicz**, żołnierz AK i łagierniczka, działaczka Związku Polaków na Białorusi i prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi, zaangażowana w edukację młodzieży i dbałość o włączanie młodego pokolenia w działania upamiętniające, opiekę nad cmentarzami i miejscami pamięci. Nagrodę odebrał również **Henricus van Tilbeurgh**, mieszkający w Holandii twórca fundacji „Wojtek – polscy wyzwoliciele na wszystkich frontach” i posiadacz największej na świecie prywatnej kolekcji związanej z Polskimi Siłami Zbrojnymi na Zachodzie. Najdłuższą drogę na dzisiejszą uroczystość przebył **Andrzej Romanowicz**, mieszkający w RPA wiceprezes Fundacji Dziedzictwa Polskiego w RPA. Jury nagrody doceniło jego wysiłki w organizacji obchodów „Lotów nad Warszawę”, upamiętniających zaangażowanie południowoafrykańskich lotników w pomoc dla powstańczej Warszawy oraz zaangażowanie w realizację projektów pomników i miejsc pamięci poświęconych Polakom na terenie republiki Południowej Afryki.

Laureatom towarzyszyli ich bliscy. Zaproszono także przedstawicieli najważniejszych urzędów państwowych, samorządowych i kościelnych, jak też fundacji, stowarzyszeń i instytucji edukacyjnych zajmujących się tematyką polonijną i historyczną.

Nagroda „Świadek Historii” to wyróżnienie honorowe, ustanowione w marcu 2009 r. zarządzeniem Prezesa IPN i przyznawane przez Instytut Pamięci Narodowej. Otrzymują ją osoby i instytucje szczególnie zasłużone dla upamiętniania historii Narodu Polskiego oraz wspierające IPN w realizacji ustawowej działalności w obszarach edukacyjnym i naukowym. Wśród dotychczasowych laureatów znalazło się liczne grono kombatantów, nauczycieli, działaczy społecznych i samorządowców. Działalność IPN dotyczy wiedzy i pamięci stricte historycznej, związanej z naszymi najnowszymi dziejami, czyli mieszczącymi się między latami 1918 a 1989, i w tym zakresie przyznawana jest nagroda. Decyzją Prezesa Instytutu w 2014 roku zasięg nagrody rozszerzono o edycję mającą za zadanie szczególne uhonorowanie osób wspierających działalność IPN wśród Polaków mieszkających poza granicami kraju.

Piotr Życieński

ipn.gov.pl

Jarosław Drozd doktorem honoris causa Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego

16 listopada br podczas uroczystego posiedzenia Rady Naukowej Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. Daniela Halickiego tytuł honoris causa otrzymał profesor Jarosław Drozd, ambasador, do niedawna konsul generalny RP we Lwowie.

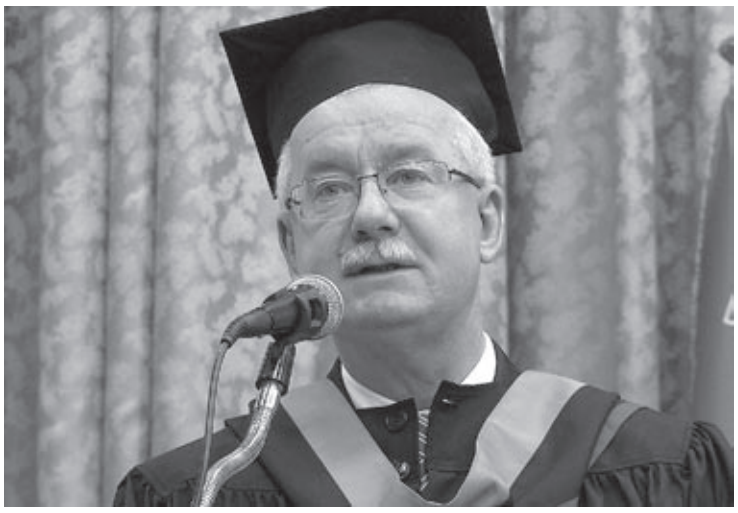

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

- Jest to szczególny dzień dla naszej uczelni, która właśnie dzisiaj, 16 listopada obchodzi swoje 231 urodziny – powiedział rektor Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego Borys Zimenkowski.

Profesor Mieczysław Grzegocki, pierwszy prorektor Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego, a zarazem przewodniczący Rady Konsultacyjnej Domu Polskiego we Lwowie zaprezentował sylwetkę naukową Jarosława Drozda.

Prof. Jarosław Drozd zaznaczył, że jest mu bardzo miło, że „najważniejsza uczelnia medyczna zachodniej Ukrainy znalazła tyle uznania dla pracy polskiego konsula w okręgu lwowskim”. Przypomniał również trudne chwile, kiedy konsulat wspólnie z uczelnią pomagali rannym na Majdanie. „W okresie Majdanu i potem wojny na wschodzie Ukrainy uczestniczyliśmy w działaniach mających na celu wspieranie rannych. Wówczas pomimo działania sił porządkowych wysyłaliśmy ich na rehabilitację i leczenie do Polski” – powiedział Jarosław Drozd.

Wiesław Mazur, obecny konsul generalny RP we Lwowie, pogratulował Jarosławowi Drozdowi tytułu i zapowiedział, że współpraca pomiędzy Uniwersytetem a Konsulatem Generalnym będzie się w dalszym ciągu pomyślnie rozwijać.

Przypomnijmy, że Jarosław Drozd pełnił funkcję konsula generalnego RP we Lwowie od września 2011 roku do 10 listopada 2015 roku.

Szkoła nr 3 w Stanisławowie wygrała 50 polskich książek

WOJCIECH JANKOWSKI

Polskie nauczycielki ze Stanisławowa (Iwano-Frankiwska) zdobyły trzecie miejsce w konkursie zorganizowanym pod hasłem „Książki naszych marzeń”. Ministerstwo Edukacji Narodowej przyznało 50 książek Szkole nr 3 z polskim językiem nauczania w Iwano-Frankiwsku.

Alicja Rogowska i Marzena Ciechomska znalazły informację o konkursie dla szkół „Książki naszych marzeń” na stronie Ministerstwa Edukacja Narodowej. Postanowiły spróbować swoich sił. Należało nakręcić film konkursowy, tematem którego miały być wymarzone książki. Nauczycielki napisały scenariusz, w którym dzieci podchodzą do szkolnej biblioteki i widzą napis, że nie ma w niej polskich książek.

Powstał film, zrealizowany przy bardzo skromnych możliwościach. Nakręcony „z ręki” przez Alicję Rogowską i Marzenę Ciechomską. Występują w nim uczniowie ze szkoły z językiem polskim. Dzieci robią się smutne, gdy nauczycielka czyta informację na drzwiach biblioteki „polskie książki wypożyczone”. Po czym krzyczą „A my chcemy czytać!”. Film jest dostępny w portalu YouTube (pod adresem https://youtu.be/M86uQECzLCE). Właśnie z tym filmem wystartowała na konkurs Szkoła Ogólnokształcąca nr 3 z polskim i rosyjskim językiem nauczania w Iwano-Frankiwsku.

Dyplom podczas gali w Warszawie odebrała Marzena Ciechomska 25 października. Pięćdziesiąt książek dotrze do szkoły na przełomie listopada i grudnia.

KG

Kiermasz edukacyjny „Polska Wigilia na Kresach”

Zarząd Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej
zaprasza
na IV kiermasz edukacyjny pod tytułem „Polska Wigilia na Kresach”,
który odbędzie się we Lwowie 12 grudnia 2015 roku o godz. 12:00
we Lwowskim Pałacu Sztuki, przy ul. Kopernika 17.

Jest to impreza cykliczna, która tradycyjnie odbywa się w drugą sobotę grudnia. Podczas kiermaszu będzie można zapoznać się z tradycjami, obyczajami wigilijnymi, przyjrzeć się rękodziełu ludowemu i tradycyjnej regionalnej kuchni świątecznej (dekoracja stołów wigilijnych wg tradycji regionalnej, dania wigilijne, wypieki, stroiki i ozdoby świąteczne, kolędy, itp.).

Dodatkowo w Kiermaszu udział biorą przedstawiciele samorządów, organizacji pozarządowych, domów kultury, zespołów folklorystycznych, kół gospodyń wiejskich z różnych regionów Polski. W tym roku gościmy delegację ze Śląska na czele z Marszałkiem Stanisławem Dąbrową, oraz Marszałkiem Henrykiem Mercikiem.

Swoje stoiska promocyjne mają też uczelnie wyższe z Polski, które oferują możliwość studiowania dla obywateli Ukrainy. Impreza tworzy płaszczyznę promocyjną dla firm, przedsiębiorców i uczelni z Polski i Ukrainy.

Zapraszamy do uczestnictwa w kiermaszu przedstawicieli organizacji pozarządowych polskiej mniejszości narodowej, szkoły z polskim językiem nauczania, sobotnio-niedzielne szkoły, centra kultury, koła gospodyń, kluby kobiet, fundacje, parafie rzymsko-katolickie, przedstawicieli biznesu, twórców, rzemieślników, gospodarzy indywidualnych.

Wszystkich zainteresowanych udziałem w Kiermaszu prosimy o zgłaszanie się do komitetu organizacyjnego najpóźniej do 05.12. 2015 r.

Dane kontaktowe: TATIANA BOJKO
tel.: +38/093/504 88 1; e-mail: appzl@o2.pl

Żołnierze Września 1939 spoczęli w mościskiej ziemi

Na starym cmentarzu w Mościskach przy drodze na Lwów pojawiło się 111 nowych brzozowych krzyży, pod którymi po uroczystym pogrzebie 4 listopada 2015 roku spoczęły szczątki żołnierzy Kampanii Wrześniowej 1939, przeniesione tam z różnych miejsc obwodu lwowskiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
KONSTANTY CZAWAGA, MARIA BASZA
zdjęcia

- Ich doczesne szczątki świadczą o determinacji i bohaterstwie, z jakim stanęli w obronie kraju – mówił arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki nad czterema symbolicznymi trumnami żołnierzy Wojska Polskiego podczas mszy św. w kościele parafialnym pw. św. Jana Chrzciciela w Mościskach. – Chcemy złożyć tę najświętszą ofiarę w intencji tych wszystkich żołnierzy, którzy oddali życie za Ojczyznę – powiedział hierarcha. Przywołując łacińską sentencję z cmentarza Orląt lwowskich: „Mortui sunt ut liberi vivamus" (Polegli, abyśmy żyli wolni), arcybiskup Mokrzycki zaznaczył, że polegli we wrześniu 1939 roku żołnierze po tylu dziesiątkach lat doczekali się godnego i pełnego szacunku pochówku. „To się im należy, ponieważ polegli, abyśmy żyli wolni. Ta dzisiejsza uroczystość należy się również ich rodzinom. Jak ważnym jest móc pochylić się nad grobem kogoś bliskiego, wiedząc, że jest to miejsce jego oczekiwania na zmartwychwstanie i że to on tu spoczywa. Symboliczne groby, tablice pamięci nigdy nie zastąpią rzeczywistego miejsca pochówku" – mówił arcybiskup Mokrzycki.

Należy też wspomnieć, że jeszcze pod koniec lat 80. XX w. w Malechowie koło Lwowa dokonano ekshumacji zbiorowej mogiły polskich żołnierzy, a po pewnym czasie uroczystego pochówku na miejscowym cmentarzu pod przewodnictwem biskupa polowego WP Sławoja Głódzia. Obecnie tą mogiłą opiekuje się lokalna parafia rzymskokatolicka i Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie. Niestety nie powiodły się zamiary założenia tu polskiego cmentarza wojennego, dlatego założono go w Mościskach. Żołnierze ci zginęli podczas próby przebicia się do Lwowa w walkach z wojskami niemieckimi we wrześniu 1939 roku.

Po nabożeństwie w kościele kondukt żałobny w asyście pododdziału kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego i polskiej orkiestry wojskowej przeszedł główną ulicą miasta na miejscowy cmentarz rzymskokatolicki. W uroczystości uczestniczyli m.in. wiceminister obrony narodowej RP Maciej Jankowski, poseł na Sejm RP Michał Dworczyk, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert, ówczesny konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i jego następca na tym stanowisku Wiesław Mazur, przewodniczący lwowskiej państwowej administracji obwodowej Oleg Syniutka, wojewoda podkarpacki Małgorzata Chomycz-Śmigielska, polskie organizacje na Ukrainie. Ceremonię żałobną poprowadził mer Mościsk Serhij Storożuk. Na pogrzeb przyjechali przedstawiciele rodzin dwóch zidentyfikowanych żołnierzy.

- 4 listopada 2014 roku otrzymaliśmy telefon od kuzyna, informujący że konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz poszukuje rodziny Zmielonków – powiedziała w rozmowie z dziennikarzami Zofia Szcześniak. – Zapytano czy ktokolwiek z naszej rodziny poszedł na wojnę i nie wrócił? Powiedziałam, że tak, – to byli bracia mojego taty Tadeusz i Lucjan Zmielonek. Poszli w pierwszych dniach września i praktycznie od tamtego czasu nie mieliśmy o nich żadnych wieści. Mimo, że pisaliśmy do Polskiego Czerwonego Krzyża czy nie ma na listach zaginionych, bądź też żyjących. Odpisano, że nie ma takich informacji i dalsze poszukiwania są nadaremne. Trudno nam było pogodzić się z taką myślą. Najbardziej ojcu i babci, która żyła i mieszkała razem z nami do 1969 roku. Prawie codziennie odżywały wspomnienia o synach i smutek. Ale babcia, jak każda kobieta, potrafiła jakoś normalnie żyć. Natomiast ich ojciec żył jeszcze tylko rok. Siedział w kącie, modlił się i płakał. Ale może wymodlił, że dzisiaj jesteśmy tutaj?.

Do rozmowy dołączył się Stanisław Korabiowski, który przyjechał na pogrzeb swojego stryja majora

Bernarda Korabiowskiego. Powiedział to, co wie z przekazów rodzinnych: „Major Korabiowski urodził się w 1882 roku w Markuszowej, za Rzeszowem w stronę Jasła. Był w austriackim wojsku, podobnie jak i mój dziadek. Z austriackiego wojska uciekał do Piłsudskiego, do Legionów. Niestety złapano go. Dostał wyrok śmierci. I zaczyna się zabawna historia z tym wyrokiem śmierci, bo on miał dziewczynę, która była kuzynką mojej babci. Jadwiga Medycka została później żoną Bernarda. On nie bardzo jej się początkowo podobał, bowiem gdy miał 8 czy 9 lat spadł z płotu i przestał rosnąć. Był mały, nie miał nawet 150 cm wzrostu. Ale jak się dowiedziała, że on ma wyrok śmierci, to jako pobożna dziewczyna poleciała do kościoła i przyrzekła (to było we Lwowie), że jeżeli Pan Bóg go uchroni od śmierci, to wyjdzie za niego za mąż. I tak też się stało, wyszła za mąż. Urodziła mu dwoje dzieci, Zbigniewa i Halinę. Halina żyje jeszcze, jest w Warszawie, ma 93 lata. Bernard walczył później w obronie Lwowa w 1919 roku. Brał też udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Za to dostał Krzyż Walecznych i Krzyż Niepodległości. Skończył Akademię Weterynarii we Lwowie W 1939 roku w tej bitwie, gdzie zginął. Ciocia wzięła udział w Powstaniu Warszawskim w 1944 roku, a dowódcą jej zgrupowana był oficer-kolega Bernarda. Powiedział jej, że jej ojciec zginął, jest pochowany w Hołosku koło Lwowa. Nie wiem, czy jest teraz taka miejscowość. I na tym sprawa się skończyła. Dopiero w lutym br. dowiedziałem się od historyka z Rzeszowa Zdzisława Domino, który poinformował mnie o tej sprawie. Gdy archeolodzy odkopali mogiłę, rozpoznali Bernarda, miał nieśmiertelnik i był on czytelny. Ja chciałem pochować stryjka na cmentarzu, gdzie leży jego ojciec i cała rodzina Korabiowskich. Dzisiaj jestem na tej pięknej uroczystości. Muszę być".

O losie majora Bernarda Korabiowskiego, doczesne szczątki które-go zostały odnalezione w Woli Dobrostańskiej, mówił też sekretarz Rady Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Krzysztof Kunert.

- To efekty bardzo szeroko zakrojonego programu, w który zaangażowanych jest kilka instytucji, bardzo wielu ludzi dobrej woli: wolontariusze, harcerze, uczniowie – powiedział podczas uroczystości. – To program obejmujący kilka etapów działań rozciągniętych na lata. To są i kwerendy w materiałach źródłowych, i poszukiwanie tych miejsc tymczasowych, prowizorycznych pochówków. To są prace archeologiczne i ekshumacyjne. To są bardzo żmudne i niesłychanie pracochłonne próby identyfikacji imiennej szczątek. Mówimy o najprawdopodobniej tysiącu, a może nawet tysiącu pięćset żołnierzach Wojska Polskiego poległych w obszarze wokół Lwowa we wrześniu 1939 roku. Mają już przygotowane dla siebie miejsca. To będzie zależało tylko od nas, jak wielu z nich uda nam się odnaleźć i tutaj pochować. Mam zaszczyt w imieniu Rady Pamięci Walk i Męczeństwa i w imieniu tych dwóch instytucji, z którymi najbliżej w tym programie uczestniczę – Fundacji Wolność i Demokracja i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, wolontariuszom, harcerzom, rekonstruktorom i wszystkim, którzy w tym programie pomagają. Mam obowiązek, ale miły obowiązek, podziękować władzom Ukrainy za zgodę i pozwolenie, żebyśmy w tym miejscu założyli zbiorowy polski cmentarz wojskowy dla wszystkich żołnierzy z września 1939 roku, którzy polegli pod Lwowem. Dzisiaj zaczynamy go tworzyć. I proszę mi pozwolić powtórzyć kilka słów dla mnie bardzo trudnych. Proszę mi pozwolić w imieniu Rady Pamięci Walk i Męczeństwa, którą mam honor kierować od pięciu lat, i w imieniu moich znakomitych współpracowników. Kłaniając się rodzinom tych dwóch, których już znamy z imienia i nazwiska, rodzinie majora Bernarda Korabiowskiego i rodzinie strzelca Tadeusza Zmelonka, pozwolić zwrócić się do tych stu jedenastu: „Macie już swoje miejsce pod krzyżem. Śpicie spokojnie". Móc powiedzieć te słowa już w kolejnym miejscu poza krajem i terytorium Rzeczypospolitej jest największym przywilejem, jaki mnie w życiu spotkał.

W szeregach WP w 1939 r. walczyli też Ukraińcy oraz przedstawiciele innych narodowości – zauważył w swoim słowie przewodniczący lwowskiej państwowej administracji obwodowej Oleg Syniutka. Lubomyr Horbacz, prezes lwowskiego Towarzystwa poszukiwania ofiar wojny „Pamjat'" (Pamięć) powiedział dziennikarzom, że wśród pochowanych jest M. Tymczyszyn, Ukrainiec, grekokatolik z Buczacza.

Wspólnej modlitwie oraz obrzędzie pogrzebu przewodniczył lwowski metropolita Mieczysław Mokrzycki. Wśród duchowieństwa był także kapłan z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego. Nie przybył nikt z zaproszonych duchownych Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego.

Po salwie honorowej zostały złożone kwiaty pod wielkim krzyżem z tabliczką: „Nieznany żołnierz Wojska Polskiego. Poległ pod Lwowem we wrześniu 1939 roku".

- Prace ekshumacyjne trwały już kilka lat, a prace poszukiwawcze właściwie od roku 1989, kiedy te mogiły zostały gdzieś znalezione, gdzieś oznaczone na terenie walk o Lwów – powiedział dziennikarzowi Kuriera Galicyjskiego Maciej Dancewicz z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, która współorganizowała pogrzeb. – Więcej informacji pozyskaliśmy dzięki miejscowej ludności oraz informacjom, które zachowały się gdzieś w pamięci Polaków, którzy tu mieszkali albo jeszcze mieszkają. Prace ekshumacyjne były prowadzone w ostatnich latach. Szczątki, które ekshumowano, były złożone w kryptach kościołów katolickich dzięki uprzejmości naszych księży w Mieżyńcu, Gródku Jagiellońskim,

Brodach, Janowie, Jaworowie do czasu wydzielenia tej działki i zgody na pogrzeb. W niektórych wypadkach przeprowadzono badanie DNA. M.in. udało się potwierdzić, że jeden z żołnierzy, przy którym był znaleziony nieśmiertelnik z napisem Józef Gwoziański, faktycznie nim jest. Na wniosek jego rodziny zostanie on pochowany w grobie rodzinnym.

- Myślę, że dzisiaj spełniły się marzenia i nadzieje wielu osób, które były zaangażowane w projekcie poszukiwania i ekshumacji szczątków żołnierzy Wojska Polskiego, którzy

polegli we wrześniu 1939 roku na tej ziemi – dodał do naszej rozmowy konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz. – Piękna uroczystość, pogoda, asysta wojskowa – wszytko to robi ogromne wrażenie i dodaje niesamowitego efektu tej uroczystości. Myślę, że żołnierze, którzy tam w niebie nas na pewno obserwują, są zadowoleni, że w takiej formie pożegnaliśmy dzisiaj ich doczesne szczątki, które spoczęły tutaj na cmentarzu w Mościskach.

Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu, że pochówek poległych żołnierzy z kampanii wrześniowej to efekt kilkuletniej pracy konsula Marcina Zieniewicza. Konsul z własnej inicjatywy zajął się miejscami pochówków żołnierzy, którzy zginęli idąc na odsiecz Lwowa we wrześniu 1939 roku.

W ciągu ostatnich lat czyniono bardzo wiele starań dla odnalezienia i należnego pochówku szczątków polskich żołnierzy Kampanii Wrześniowej powiedział poseł na Sejm RP Michał Dworczyk, do niedawna prezes Fundacji „Wolność i Demokracja".

- Bardzo wzruszająca uroczystość, ale mamy świadomość, że to jest tak naprawdę koniec pewnego etapu i początek kolejnego – powiedział Dworczyk. – Dlatego, że dzisiaj pochowaliśmy 111 żołnierzy i oficerów, a przed nami są kolejne ekshumacje. Wierzymy, że docelowo na cmentarzu w Mościskach spocznie blisko pół tysiąca naszych żołnierzy. Żołnierzy, którzy szli na odsiecz Lwowa, żołnierzy, którzy bronili Lwowa. A przy tym wszystkim bardzo budujące jest to, że co raz więcej osób miejscowych, Polaków i nie tylko, wolontariuszy z Polski włącza się w to przedsięwzięcie. I tak naprawdę, udział w tym projekcie jest wielką lekcją patriotyzmu.

Tak w Mościskach powstał największy poza granicami obecnej RP cmentarz polskich żołnierzy, którzy zginęli na wschodzie w 1939 roku.

- W przekazach rodzinnych wpajano nam miłość do tego co polskie – powiedział prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Mościskach Henryk Ilczyszyn. – Do orzełka, do biało-czerwonej flagi. I z tego to się wzięło, bo w sercach mościskich Polaków ta polskość jest. Ta polskość nigdy nie znikła. Dlatego ci polscy żołnierze, którzy heroicznie zginęli w walce we wrześniu 1939 roku spoczęli, uważam, w najlepszym miejscu, jakim tylko mogli spocząć. W mościskiej ziemi!

Wmurowano akt erekcyjny pod Dom Polski we Lwowie

W piątek, 6 listopada wmurowano akt erekcyjny pod Dom Polski. Polacy ze Lwowa czekali na ten moment ponad 20 lat. W kapsule z dokumentem znalazły się również dwa numery Kuriera Galicyjskiego!

ANNA GORDIJEWSKA, WOJCIECH JANKOWSKI tekst
MARIA BASZA zdjęcia

Szef kancelarii prezydenta RP Adam Kwiatkowski

Wydarzenie kończy okres sprawowania przez ambasadora Jarosława Drozda funkcji konsula generalnego we Lwowie. Zamyka również symbolicznie i faktycznie pewien etap w stosunkach polsko-ukraińskich. Powstanie dawno oczekiwany, bo od ponad dwudziestu lat, Dom Polski. W Przemyślu oddano oficjalnie Ukraińcom Dom Ludowy w 2011. W Iwano-Frankiwsku Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego działa od 2013.

Uroczystości rozpoczęły się o 10 rano w Katedrze Lwowskiej uroczystą mszą świętą, którą odprawił biskup Leon Mały. Dwie godziny później goście zebrali się na miejscu, w którym stanie Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego – Dom Polski. Na uroczystości przybyli m.in. minister spraw zagranicznych Grzegorz Schetyna, szef gabinetu prezydenta minister Adam Kwiatkowski, mer Lwowa Andrij Sadowyj, ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin

i jego następca Marcin Wojciechowski, konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i jego następca Wiesław Mazur, prezes Związku Ukraińców w Polsce Piotr Tyma, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, prezes zarządu Stowarzyszenia Wspólnota Polska Longin Komołowski, rzecznik MSZ Ukrainy Mariana Beca oraz wielu przedstawicieli władz lokalnych z Ukrainy i Polski i najważniejsi goście – Polacy ze Lwowa.

Minister Kwiatkowski odczytał list Prezydenta Dudy: „Odkąd istnieje niepodległa Ukraina, odkąd mieszkający tu Polacy zyskali możliwość korzystania z wolności aktywnego zaistnienia w rodzącym się społeczeństwie obywatelskim, rosły państwa nadzieje i oczekiwania, aby posiadać we Lwowie własną siedzibę. Dziękuję państwu za przywiązanie do polskości, za postawę publicznej służby i za osobiste zaangażowanie, aby Dom Polski we Lwowie mógł powstać".

Po wmurowaniu aktu erekcyjnego nastąpiło spotkanie ministra Schetyny ze społecznością polską we Lwowie w Teatrze Opery i Baletu. Przemawiali ponadto Longin Komołowski, który przy tej okazji podziękował za pracę i wręczył kwiaty prezes Emilii Chmielowej. Przemawiał również prezes Związku Ukraińców w Polsce, który podziękował Pani prezes za wyciągniętą dłoń Polaków Ukrainy do środowiska polskich Ukraińców.

W rozmowie z Kurierem Galicyjskim min. Schetyna wspomniał swoje lwowskie korzenie: „Zawsze kiedy jestem we Lwowie, w mieście gdzie urodził się mój ojciec, odczuwam wzruszenie, jest ono symbolem dla historii Polski i dzisiejszego dnia Polski, dla wszystkich Polaków. Dzisiaj jestem szczególnie wzruszony, ponieważ dzisiaj jest dzień niezwykły. Po wielu latach udało się doprowadzić do szczęśliwego finału. Po uzyskaniu wszystkich zgód, dzisiaj wiemy na pewno, że powstanie Dom Polski we Lwowie – symbolu polskości, historii, polskiej dumy. Będzie to Dom Polski nie tylko z udziałem MSZ, ale i wszystkich Polaków na całym świecie, dom, który będzie realizował marzenia Polaków tutaj, we Lwowie…"

O powstającym Domu Polskim Emilia Chmielowa powiedziała Kurierowi Galicyjskiemu: „To nie jest tak, że nagle dzisiaj się spotkali ludzie i zobaczyli obiekt. Wszystkie sprawy organizacyjne trwały od dość dawna. Lista osób, którzy zasługują na podziękowanie, jest bardzo długa. Chciałam podziękować tym wszystkim ludziom dobrej woli, którzy chcieli zobaczyć w tym przyszłym Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego coś nowego, co będzie zbliżało ludzi ku sobie".

Longin Komołowski również podzielił się z nami swoimi refleksjami na temat CKPiDE: „Z jednej strony, otrzymałem satysfakcję i radość, że spełniło się marzenie moich poprzedników. Po okresie dużych starań i zabiegów środowisk polskich tutaj we Lwowie, stało się faktem, że wmurowaliśmy kamień węgielny, że budowa już się zaczęła. Z drugiej strony, taki niepokój – żeby ta budowa nie trwała zbyt długo, żeby te środki, które przeznacza państwo polskie, były wystarczające dla utrzymania tempa budowy. Źle by było, gdyby ta budowa się ciągnęła… Obiekt, który powstanie, jest ważny nie tylko dla środowiska polskiego. W tym momencie historycznym i w tej sytuacji, która się dzieje wokół nas w Europie, będzie to centrum dialogu europejskiego, dialogu z Ukrainą, która aspiruje do Unii Europejskiej, a Polska ją w tym wspiera".

W kapsule znalazł się akt erekcyjny oraz dwa numery Kuriera Galicyjskiego i ukraińskiej gazety Wysokyj Zamok. Po akcie wmurowania kamienia węgielnego, poświęcenia dokonał biskup Leon Mały. Centrum Kultury polskiej i Dialogu Europejskiego – Dom Polski będzie znajdować się przy ulicy Szewczenki 3a. Prawdopodobnie Dom Polski rozpocznie działalność za 2-3 lata.

Prasa polska o Ukrainie

opracował KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

- To, co wydawało się niemożliwe, może stać się już w najbliższym roku. Ukraina deklaruje całkowitą rezygnację z zakupu rosyjskiego surowca.

- Myślę, że w 2016 r można śmiało powiedzieć, że będziemy mogli całkowicie obejść się bez rosyjskiego gazu – zapowiedziałAndrij Kobolew prezes Naftogazu.

Jego zdaniem, zamiast rosyjskiego surowca, Ukraina może zwiększyć import gazu z Zachodu przez Polskę, Słowację i Węgry, a także zmniejszyć popyt krajowy, podała agencja Unian. Jeszcze w 2008 r. Ukraina była największym klientem Gazpromu. Kupiła wtedy ponad 56 mld m³ gazu, a w 2013 r. było to już o połowę mniej.

W tym roku import gazu z Unii na Ukrainę wyniósł od początku roku (za 9 miesięcy) 8,8 mld m³, co oznacza czterokrotny wzrost w porównaniu z zakupami roku ubiegłego. Zakupy gazu w Unii są też ponad dwa razy większe aniżeli w Rosji, skąd w tym roku Ukraina zaimportowała w sumie 3,8 mld m³ – podał operator gazowy Ukrtransgaz.

Ukraina kończy z rosyjskim gazem. Iwona Trusewicz, 29.10.2015

- Środowiska polskie na Ukrainie oraz pracujący tu dyplomaci złożyli w niedzielę kwiaty i zapalili znicze w miejscach pamięci narodowej, m.in. na dwóch znajdujących się w tym kraju cmentarzach katyńskich – w Bykowni pod Kijowem oraz w Charkowie.

We Lwowie po raz 12. odbyła się akcja „Światełko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego". Jak co roku, na grobach tej metropolii zapłonęło kilkadziesiąt tysięcy zniczy, zakupionych przez lwowski konsulat generalny RP.

- Celem tej akcji jest przywołanie pamięci postaci zasłużonych, które spoczęły tutaj, na Cmentarzu Łyczakowskim. Bardzo często są to osoby, o których niewielu dziś pamięta. Lampki, które rozdają wolontariusze z polskich organizacji Lwowa i młodzież szkolna, zapalane są na grobach opuszczonych, niezależnie od narodowości i wyznania osób, które są w nich pochowane – powiedziała PAP Beata Kost, dziennikarka polskiego dwutygodnika „Kurier Galicyjski".

Barbara Pacan, jedna z inicjatorek „Światełka Pamięci", poinformowała, że w tym roku na potrzeby akcji lwowski konsulat zakupił ponad 30 tysięcy zniczy. – Widzimy, że z roku na rok ta akcja cieszy się coraz większym zainteresowaniem i wpisała się już w tradycję Lwowa. Na Cmentarz Łyczakowski przychodzą nie tylko Polacy, ale i wielu Ukraińców – przekazała.

Znicze w miejscach polskiej pamięci. Magdalena Kowalczyk, 01.11.2015

- Okazanie wszelkiej możliwej pomocy rosyjskiemu światu jest absolutnym priorytetem polityki zagranicznej Rosji, który został zapisany w koncepcji polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej – pisze szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow w rządowej „Rossijskoj Gaziecie", z okazji zbliżającego V Światowego Kongresu Rosyjskich Rodaków. Jak twierdzi Ławrow, do przestrzeni „rosyjskiego świata" należą nie tylko mieszkający poza granicami kraju Rosjanie. Częścią tego świata są również ci, którzy utożsamiają się z Rosją, ale po upadku ZSRR pozostali poza granicami Federacji Rosyjskiej.

„Jak wielokrotnie podkreślał prezydent Władimir Putin, będziemy energicznie bronić praw naszych rodaków, wykorzystując do tego wszystkie przewidziane w prawie międzynarodowym narzędzia – pisze Ławrow. – Po upadku Związku Radzieckiego ponad 25 mln naszych rodaków pozostało poza granicami Ojczyzny. Musieli odnaleźć się w nowych warunkach, zachować swoją tożsamość kulturową oraz utrzymać więź ze swoją historyczną Ojczyzną. Kierownictwo kraju nie pozostało obojętne wobec tych wyzwań – zapewnia szef rosyjskiego MSZ.

Zdaniem szefa rosyjskiej dyplomacji, projekt „rosyjskiego świata" ma ogromny potencjał. Zaznacza, że bezpośredni wpływ na rozbudowywanie tego potencjału mają rosyjskojęzyczne media, działające za granicą.

Rosja będzie wspierać „rosyjski świat". Rusłan Szoszyn, 02.11.2015

- Osoby polskiego pochodzenia z Mariupola i okolic przyjadą do Polski prawdopodobnie między 15 a 30 listopada br. Według projektu rozporządzenia MSW, które trafiło do uzgodnień międzyresortowych, uruchomi się wtedy dodatkowe, lotnicze przejście graniczne pod Malborkiem.

Do Polski – według zapowiedzi ministra spraw zagranicznych Grzegorza Schetyny – ma przylecieć w sumie 147 osób. Od 1 grudnia rozpocznie się dla nich program adaptacyjny, potrwa sześć miesięcy. Jak mówił minister 23 października, pracownicy MSZ zweryfikowali ostateczną liczbę osób, które zostaną przywiezione do Polski. Podkreślił, że chodzi tu o Polaków i osoby polskiego pochodzenia z tamtych terenów, „których zdrowie i życie było zagrożone" w związku z konfliktem na wschodniej Ukrainie. – To jest 147 osób, jest też kilkadziesiąt osób, które pochodzą z Donbasu i nie wzięły udziału w etapie ewakuacji sprzed blisko roku, i też rozmawiamy z nimi, ustalamy Karty Polaka i weryfikujemy ich miejsce zamieszkania, czy rzeczywiście mieszkają na terenach, które są objęte lub mogą być objęte konfliktem zbrojnym – wyjaśnił wówczas minister.

147 Polaków z Mariupola przyjadą do Polski między 15 a 30 listopada. 03.11.2015

- Kraje Europy Środkowo-Wschodniej wzmocnią współpracę wojskową. Taka deklaracja znalazła się w dokumencie podsumowującym szczyt 9 państw, w tym Polski, w Bukareszcie. To odpowiedź na „nielegalną aneksję Krymu" przez Rosję, która podważa bezpieczeństwo kontynentu – czytamy w dokumencie. Za rok szczyt NATO odbędzie się w Warszawie.

W deklaracji znalazło się zapewnienie, że kraje te połączą siły na rzecz stałej i wiarygodnej „militarnej obecności" w środkowej Europie. Państwa Europy Środkowo-Wschodniej chcą też pogłębienia współpracy Unii Europejskiej i NATO. Wyrażają także zaniepokojenie agresywną postawą Rosji. Moskwę wzywają zaś do poszanowania prawa międzynarodowego. Podczas konferencji po szczycie prezydent Andrzej Duda mówił, że dokument jest otwarty i mogą go podpisać również inni członkowie NATO na przyszłorocznym szczycie w Warszawie.

Spotkanie z udziałem zastępcy sekretarza generalnego NATO Alexandra Vershbowa odbyło się na zaproszenie polskiego prezydenta i prezydenta Rumunii Klausa Iohannisa.

Miniszczyt NATO w Bukareszcie: jest odpowiedź na „nielegalną aneksję Krymu". 04.11.2015

- Były prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili powiedział brukselskiemu tygodnikowi „Politico", że jest gotów objąć urząd premiera Ukrainy, by kraj ten stał się zaporą chroniącą przed ekspansjonizmem Kremla w Europie. Podkreśla, że „nie chce mieć nic do czynienia z ukraińskimi oligarchami i chce być wyznacznikiem standardów reform" na Ukrainie. Omówienie rozmowy z nim zatytułowane „Najpopularniejszy polityk na Ukrainie".

- Chciałbym wziąć udział w wielkich przemianach i reformach i bez względu na to, w jakim charakterze mogę to zrobić, mogę to zrobić – podkreślił Saakaszwili. Były premier Gruzji oskarżył Jaceniuka o pomijanie ministrów i stworzenie „gabinetu cieni", reprezentującego interesy biznesu, w tym Mykoły Martynenki, parlamentarzysty poszukiwanego w Szwajcarii w związku z zarzutami o korupcję. – Musimy zresetować ten rząd. Powinniśmy wziąć się za ten rząd cieni – osoby, które kierują państwowymi firmami naftowymi i gazowymi. Ostatnio zrobili oni olbrzymie przetasowanie w sektorze naftowym i gazowym, a wszystko to zgodnie ze strategią Martynenki, a nie ministra energetyki – „Politico" cytuje Saakaszwilego.

Saakaszwili gotów być premierem Ukrainy. arb, 05.11.2015

- Na ulicach Doniecka znowu zaroiło się od ludzi. Od chwili wstrzymania działań wojennych coraz więcej uciekinierów powraca na Wschodnią Ukrainę. Lecz tu czeka ich szereg problemów.

Przed miesiącem 32-letnia Larysa powróciła z dzieckiem do Doniecka, z pozoru spokojnego miasta. Przed wojną Larysa miała dobrze płatną pracę. Mogła sobie nawet pozwolić dwa razy w roku na wakacje za granicą. Teraz najważniejsze rzeczy kupuje w Internecie. Zamawia nawet żywność dostarczaną na adres znajomych, którzy mieszkają w części obwodu donieckiego kontrolowanej przez Kijów.

Mieszkania własnościowe czy domy są głównym powodem powrotów uciekinierów na wschodnią Ukrainę – wyjaśnia Daria Pirogowa z Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Badań Socjologicznych. Natomiast socjolog Jarosław Pasko twierdzi, że tym, którzy wracają teraz na Wschodnią Ukrainę, nie powiodło się nowe życie w innych regionach Ukrainy czy w Rosji. Trzeba brać pod uwagę, że wielu ludzi uciekło przed „Doniecką Republiką Ludową" ze względów politycznych. Powrócą dopiero wtedy, kiedy nad ich ojczyzną znów powiewać będzie ukraińska flaga – twierdzi Jarosław.

Fakt powrotów uciekinierów od czasu, gdy funkcjonuje zawieszenie broni, potwierdza także misja obserwacyjna OBWE. Zauważalny jest także zwrot w wyjazdach ludzi. W 26 miastach w regionach niekontrolowanych przez Kijów przed wojną zamieszkiwało 2,3 mln osób. Na początku października 2015 było ich ponad pół miliona mniej.

Trudny powrót do Doniecka. Deutsche Welle, 06.11.2015

- Prorosyjscy separatyści dążą do eskalacji konfliktu w Donbasie – alarmują przedstawiciele ukraińskiego sztabu generalnego. Może to spowodować wstrzymanie wycofywania uzbrojenia z linii rozdziału sił.

Prorosyjscy bojówkarze ostrzeliwują zarówno pozycje ukraińskiego wojska, jak i zabudowania cywilne. Według ukraińskiego sztabu, separatyści, używając granatników, wielkokalibrowej broni strzeleckiej i broni snajperskiej atakowali kilkukrotnie miejscowości Zajcewe, Opytne, Pisky i Awdiejewka. W Krasnohoriwce ostrzały miały miejsce podczas przebywania tam misji OBWE.

Ukraińscy przedstawiciele Wspólnego Centrum Kontroli i Koordynacji Zawieszenia Broni oceniają, że od 18 października do soboty bojówkarze 26 razy zrywali porozumienie o wstrzymaniu ognia. Centrum podkreśla, że stanowi to zagrożenie dla procesu wycofywania uzbrojenia.

Ukraiński sztab generalny: prorosyjscy separatyści dążą do eskalacji konfliktu. 08.11.2015

- Podczas rozmów z prezydentem Petrem Poroszenką szefowa unijnej dyplomacji Federica Mogherini zapewniła, że Ukraina nadal pozostaje w centrum uwagi UE i wciąż może liczyć na wsparcie w przemianach, których dokonują władze w Kijowie.

- Reforma antykorupcyjna jest kluczową dla zapewnienia Ukrainie zaufania ze strony jej partnerów. Będzie ona również ważnym czynnikiem w realizacji handlowej części umowy stowarzyszeniowej z UE i ważnym elementem liberalizacji polityki wizowej – powiedziała Mogherini na konferencji prasowej z Poroszenką. Mogherini zadeklarowała, że państwa UE mają wspólne stanowisko wobec sytuacji na Ukrainie, co dotyczy zarówno reform, jak i oceny dokonanej przez Rosję w ubiegłym roku aneksji Krymu oraz wydarzeń w Donbasie.

Przed rozmowami z Poroszenką Mogherini spotkała się z przywódcą Tatarów Krymskich Mustafą Dżemilewem i przewodniczącym tatarskiego samorządu – Medżlisu – Refatem Czubarowem.

Mogherini o Ukrainie: Podstawą walka z korupcją. Ada Michalak, 09.11.2015

- Jak poinformował minister energetyki Ukrainy Wołodymyr Demczyszyn, od 11 listopada kraj zamierza zaprzestać kupowania energii elektrycznej w Rosji.

- W środę najprawdopodobniej przestaniemy kupować prąd z Rosji. To jest posunięcie technologiczne. Mamy dużo własnej mocy, która nie jest wykorzystywana. Szacujemy własne rezerwy na 2 GW – cytuje portal Delfi. Minister podał, że w tych dniach ruszy ponownie trzeci reaktor elektrowni jądrowej w Równem. Reaktor o mocy 1000 MW został wyłączony w związku z pracami przy budowanej linii wysokiego napięcia z Równego do Kijowa.

Według agencji TASS, harmonogram dostaw rosyjskiego prądu na Ukrainę został uzgodniony do 12 listopada, ale oficjalnego powiadomienia o zakończeniu zakupów przez Ukrainę strona rosyjska jeszcze nie otrzymała. W listopadzie Ukraina kupiła od Rosji ok. 195 mln kWh prądu.

Ukraina kończy z prądem z Rosji. Iwona Trusewicz, 10.11.2015

- Kreml w 100 procentach kontroluje działania separatystów – mówi Jędrzejowi Bieleckiemu minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin.

- Gdy idzie o Donbas, mamy porozumienie z Mińska. Ono musi po prostu zostać w pełni wprowadzone w życie. Nie ma żadnego planu B, planu C. To jedyna droga. Tu nie ma geopolitycznej gry w szachy. Naszym priorytetem jest prawdziwe i długotrwałe zawieszenie broni, ograniczenie przemocy. Kreml w 100 procentach kontroluje działania separatystów. W każdej jednostce jest zawodowy rosyjski oficer. W innym wypadku wszystkie struktury natychmiast by się rozpadły. Każdy, kto w Doniecku i Ługańsku choć w niewielkim stopniu odchodzi od linii Moskwy, jest marginalizowany. Zaogniając ten konflikt, Kreml chce zmusić Ukrainę do przyjęcia ustawy o głębokiej decentralizacji i kontrolować w ten sposób poprzez Donieck i Ługańsk strategiczne decyzje podejmowane w Kijowie. W żadnym wypadku nie ulegniemy takiej presji. Mamy jasno nakreślone granice tego, co przy reformie państwa jest do zaakceptowania dla całego cywilizowanego świata.

Ambicje Putina to nie tylko Donbas. Jędrzej Bielecki, 11.11.2015

EXPO 2015 to już historia

31 października zamknęła swoje podwoje światowa wystawa EXPO 2015, która tym razem prezentowała się w Mediolanie. Ta cykliczna wystawa, organizowana przez poszczególne kraje co kilka lat, prezentuje najnowsze trendy w technologiach, którymi podąża świat. Włoskie EXPO przebiegało pod hasłem „Wyżywienie planety, energia dla życia" i położyło szczególny nacisk na produkcję żywności i jej przetwórstwo oraz najnowsze technologie zwiększające wydajność, przetwórstwo oraz możliwości jej przetwarzania i przechowywania.

BCJ Konsalting Sp. z o.o.

JAN WLOBART

Tegoroczną wystawę od 1 maja zwiedziło ponad 21 mln ludzi, w tym 6 milionów cudzoziemców. Ogółem, zaprezentowało się ponad 130 wystawców, w tym ponad 50 krajów, którzy posiadali własne pawilony wystawowe, prezentujące swój dorobek w produkcji żywności. Był także pawilon polski, który zwiedziło ponad 630 tys. osób. Miał on oryginalną architekturę, zewnętrzną fasadę wszystkich ścian stanowiły drewniane skrzynki ogrodnicze, w których przechowuje się jabłka. Był to odnośnik do tematu EXPO 2015. Niestety, zabrakło pawilonu ukraińskiego.

Mediolańska wystawa była jedną z liczniej odwiedzanych (najwięcej zwiedzających miała EXPO w Szanghaju w 2010 r., którą zwiedziło ponad 76 mln ludzi). Na ilości zwiedzających zaważyła ludność kraju organizatora. EXPO 2015 było dość sprawnie zorganizowane, jednak pewnym utrudnieniem była ilość zwiedzających, szczególnie Włochów z całymi rodzinami. Była ona na tyle duża, że wyglądała jak przelewająca się przez główny pasaż wystawy żywa rzeka. Na zwiedzenie wszystkich pawilonów potrzebny był co najmniej tydzień, ponieważ przed każdym tworzyły się kilkudziesięciominutowe kolejki chętnych do ich zwiedzenia. Do niektórych, takich jak Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Chin czy Japonii należało czekać po kilka godzin, aby je obejrzeć. Zaskoczeniem może być obecność tak małych państw jak Nepal, Mołdawia, Bahrajn, Katar czy Brunei. Wiele znacznie większych i bogatszych państw nie zaznaczyło swojej obecności, nie wiedzieć czemu. Niektóre pawilony narodowe były okazałymi budowlami, jakby chciały zaznaczyć swoje aspiracje w świecie – do takich można zaliczyć pawilon Rosji czy Chin.

Sam pobyt na EXPO 2015 dla zwykłego turysty nie był tani. Aby spędzić 3 dni z dojazdem i zakwaterowaniem, należało wydać minimum 370 euro. Jednak sama wystawa i piękny Mediolan z jednym z najdroższych pasaży z markowymi produktami, obok katedry mediolańskiej, równie pięknej, lecz epatującej innym, estetycznym pięknem, czy siedzibą rodu Sforzów, sowicie wynagradzały poświęcony czas i koszty. Samej wystawie towarzyszyło dużo imprez kulturalnych. Dla przykładu, w ostatnim tygodniu wystawy koncert w amfiteatrze na świeżym powietrzu dla gości wystawy dał światowej sławy śpiewak operowy Andrea Bocelli.

Porównując wystawy światowe, można powiedzieć, że każda ma inną specyfikę i motto i każda była interesująca, bo pokazywała trendy światowego rozwoju w poszczególnych dziedzinach życia. Jestem pewien, że sama idea wystaw światowych ma przed sobą świetlaną przyszłość.

Historycy polskiego i ukraińskiego IPN rozpoczęli prace

4 listopada w Ukraińskim Kryzysowym Centrum Medialnym w Kijowie odbyła się konferencja prasowa Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków.

AGNIESZKA PIASECKA

Forum zostało powołane przy pomocy polskiego i ukraińskiego Instytutów Pamięci Narodowej w celu kontynuacji polsko-ukraińskiego dialogu historycznego. Przewodniczącym Forum z ukraińskiej strony został profesor Jurij Szapował z polskiej profesor Waldemar Rezmer. Z każdej strony w pracach uczestniczy po sześciu historyków oraz jeden sekretarz.

Polskę przedstawiają profesor Grzegorz Motyka, profesor Grzegorz Mazur, profesor Grzegorz Hryciuk, profesor Jan Pisuliński, profesor Waldemar Rezmer oraz dr Mariusz Zajączkowski. Sekretarzem została dr Dorota Lewsza.

Ukraińskich historyków na Forum reprezentują profesor Iwan Patryliak, profesor Ihor Iljuszyn, profesor Leonid Zaszkilniak, profesor Bohdan Hud', prezes Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyr Wiatrowycz oraz doradca prezesa UIPN Ołeksandr Zinczenko. Funkcję sekretarza pełni dr Olena Humeniuk.

Strony umówiły się odnośnie zakresu omawianych kwestii oraz czasu, jakiego będą dotyczyły prace grupy. Spotkania będą odbywać się dwa razy na rok i dotyczyć lat 1939-1947.

Prace Forum wznowiono po 7-letniej przerwie wynikającej z braku politycznej woli prowadzenia fachowego dialogu oraz z faktu dojścia do władzy Wiktora Janukowycza, który skierował prace Ukraińskiego IPN na wizję ochrony schedy po Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej.

Obecny na konferencji prasowej dr Krzysztof Persak potwierdził wysoki merytoryczny poziom rozmów i fakt, że istnieje grunt pod rzeczywisty dialog, a nie jak to dotychczas miało miejsce, monologi publicystyczne.

Wołodymyr Wiatrowycz podkreślił asymetrię dotyczącą bezpośrednio tematu zainteresowania historią. „O ile historia jest dla Polaków czymś istotnym, co cieszy się dużym społecznym zainteresowaniem, o tyle na Ukrainie trzeba włożyć w świadomość historyczną jeszcze bardzo dużo wysiłku" – zauważył prezes UIPN. Na sali faktycznie obecni byli polscy korespondenci oraz przedstawicielka Fundacji Otwarty Dialog Agnieszka Piasecka. Społeczeństwo ukraińskie było reprezentowane przez korespondenta wydania „Dzerkało Tyżnia" Jurija Rudnickiego, oraz 2 ukraińskie stacje telewizyjne. Wiatrowycz podkreślił jednocześnie potrzebę zupełnego odpolitycznienia tematu i pozostawienia go fachowcom, a nie publicystom. Wiceprezes polskiego IPN Paweł Ukielski dodał, że pomimo ściśle naukowego charakteru pracy Forum, jego dorobek będzie punktem wyjścia do rozpowszechnienia omawianych spraw w popularnej formie, m.in. przez środki masowego przekazu.

Budząca największe emocje po obydwu stronach Rzeź Wołyńska będzie omawiana na spotkaniu w drugiej połowie 2016 r. Postać Stepana Bandery i jego rola w historii będzie jeszcze długo dzielić obydwa społeczeństwa, aczkolwiek poza radością Rosji nic innego z tego nie wyniknie. Nie oznacza to, aby zapomnieć, tylko aby spróbować zrozumieć wzajemnie swoje stanowiska i co najistotniejsze – zapewnić, by złe karty z historii już nigdy więcej się nie powtórzyły.

Apel o pomoc! Ołeksandrowi Bojczence postawiono diagnozę rak żołądka

Znakomity pisarz, poeta, wykładowca akademicki i tłumacz literatury polskiej i rosyjskiej na język ukraiński Ołeksandr Bojczenko potrzebuje pomocy. Zdiagnozowano u niego rak żołądka. Na początku listopada ma rozpocząć dodatkowe badania i poddać się operacji w Niemczech. Nie będąc obywatelem tego kraju, musi pozyskać środki finansowe na pobyt w klinice. Gorąco prosimy Państwa o pomoc!

Ołeksandr Bojczenko mieszka w Czerniowcach. Został udekorowany odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej. Przełożył na język polski między innymi opowiadania obozowe Tadeusza Borowskiego, tłumaczył Marka Hłaskę, Andrzeja Stasiuka, Olgę Tokarczuk, Jerzego Pilcha, Leszka Kołakowskiego. W latach 2002-2010 współredaktor pisma Potiah 76, w 2008-2011 redaktor naczelny dodatku „Trochę Kultury" w gazecie „Młody Bukowiniec".

Numer konta w Polsce:
Oleksandr Boichenko
Bank PEKAO SA 85 1240 1040 1111 0010 4956 2247
Wpłaty w hrywnach
(żona Oksana Penderecka):
5168 7423 3607 4103 Пендерецька Оксана Михайлівна
Отримувач платежу Код ОКПО отримувача 143 60 570
Установка банку: Приватбанк МФО банку 305 299 Код ОКПО банку 143 60 570
Рахунок отримувача: 29244825509100
Для поповнення карти 5168 7423 3607 4103
Пендерецька Оксана Михайлівна, 2552813363

Wpłaty w euro (w Niemczech studiuje jego córka Ołeksandra):
Oleksandra Boychenko IBAN: DE06290501010081132961 Bankleitzahl (BLZ): 290 501 01 SWIFT/BIC-Code: SBREDE22XXX

Rachunek dolarowy
uruchomiony dla ewentualnych wpłat zza granicy:
Beneficiary: PENDERETSKA OKSANA
IBAN: UA 1030 5299 0005 1687 4233 6075 381
Account: 5168 7423 3607 5381
Bank of beneficiary: Privatbank, SWIFT CODE PBANUA2X
Intermediary bank: JP MORGAN CHASE BANK SWIFT CODE CHASUS33
Correspondent account: 0011000080 (Ołeksandra Bojczenko)
Dziękujemy!

Firma odzieżowa zatrudni wykwalifikowane szwaczki

Firma odzieżowa IPACO Sp. z o.o., Wysokie, ul. Brzeska 4, 21-560 Międzyrzec Podlaski, Polska, tel.: 0048 83 3714404, www.ipaco.com.pl zatrudni wykwalifikowane szwaczki z doświadczeniem w zawodzie. Oferujemy pisemne umowy, atrakcyjne wynagrodzenie oraz pomoc w znalezieniu taniego zakwaterowania.
Prosimy o przesyłanie pisemnych podań na adres siedziby firmy lub e-mail: kadry@ipaco.com.pl
(temat maila: szwaczka_ukraina).

Święto Niepodległości Polski we Lwowie

Gdy 11 listopada Rada Regencyjna przekazywała Józefowi Piłsudskiemu władzę, już od 11 dni we Lwowie trwały zmagania o niepodległość. Ginęli młodzi żołnierze, peowiacy i gimnazjaliści, którym historia nadała potem imię Orląt. Uczczeniu tych bohaterów poświęcone były tradycyjne obchody Święta Niepodległości Polski we Lwowie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI, KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

Uroczystości na Cmentarzu Obrońców Lwowa poprzedziła msza św. za Ojczyznę w katedrze Lwowskiej, celebrowana przez lwowskiego metropolitę arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, w asyście księży z innych kościołów lwowskich. Do świątyni tłumnie przybyli mieszkańcy Lwowa, członkowie regionalnych oddziałów TKPZL, liczni goście z Polski, w tym przedstawiciele szkół noszących imię Orląt Lwowskich z terenów woj. lubelskiego. Władze RP reprezentowane były przez konsula generalnego RP we Lwowie Wiesława Mazura z małżonką i pracowników placówki dyplomatycznej. Tradycyjnie na obchody Święta Niepodległości przyjechał do Lwowa członek zarządu woj. dolnośląskiego Tadeusz Samborski.

W homilii abp Mokrzycki przytoczył słowa Cypriana Kamila Norwida: „Ojczyzna – to wielki zbiorowy obowiązek" i zaznaczył, że naszym obowiązkiem jest godne kultywowanie pamięci tych, którzy oddali swe życie za Niepodległość i Wolność Ojczyzny.

Następnie uczestnicy uroczystości przemieścili się na Cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie odbyła się ceremonia złożenia wieńców na grobie Nieznanych obrońców Persenkówki, zwanym potocznie Grobem Nieznanego Żołnierza. Przy grobie wartę honorową zaciągnęli lwowscy harcerze i strzelcy. Poza grobem ustawiły się poczty sztandarowe organizacji, przybyłych na uroczystości.

Na wstępie słowo wygłosił konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, który powitał zebranych na uroczystościach poświęconych 97 rocznicy odzyskania Niepodległości Polski. „Dla mnie i mojej małżonki jest to dzień szczególny – zaznaczył konsul, – ponieważ mam przyjemność i zaszczyt w dniu dzisiejszym objąć stanowisko konsula generalnego RP we Lwowie. Po 123 latach Polska odzyskała Niepodległość. Droga nie była łatwa. Wiodła drogami legionów polskich, które przelewały krew w bitwach napoleońskich, wiodła przez powstania listopadowe i styczniowe. Wielu Polaków przelało swoją krew za to, żebyśmy mogli dziś żyć w Polsce – kraju wolnym, który pięknie i wspaniale się rozwija. Dlatego, składając hołd tym wszystkim poległym, którzy oddali największą wartość życia, musimy pamiętać i nigdy o nich nie zapominać" – podkreślił Wiesław Mazur.

Konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur składa kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza

Tadeusz Samborski, zwracając się do zebranych, zaznaczył, że „…reprezentuje region, gdzie żywa jest pamięć o polskich Kresach, o polskiej tożsamości, której podstawowym składnikiem była i jest miłość do Ojczyzny. Bohaterstwo Kresowian było zawsze najwyższej próby, a cena życia tych, którzy spoczywają tu na Cmentarzu Orląt jest składową Niepodległości Polski. To dziedzictwo Kresowe jest naszą wielka wartością, ale i zobowiązaniem" – podkreślił Tadeusz Samborski.

Następnie, przy dźwiękach werbli, nastąpiła ceremonia składania wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza. Ceremonię rozpoczął konsul Wiesław Mazur z małżonką w towarzystwie pracowników Konsulatu, kolejną wiązankę złożył na grobie Tadeusz Samborski, a następnie podchodzili kolejno przedstawiciele społeczności polskiej ze Lwowa, oddziałów terenowych TKPZL, szkoły polskie ze Lwowa, szkoły z woj. lubelskiego i przedstawiciele innych organizacji, obecnych na uroczystościach. Na zakończenie ceremonii trębacz wykonał melodię „Śpij kolego w ciemnym grobie…"

Dalszy ciąg uroczystości odbył się w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny, gdzie zebrana publiczność wysłuchała wiązanki wierszy i pieśni patriotycznych w wykonaniu uczniów szkoły, chóru „Echo" i zespołów z innych regionów.

W tym dniu miał miejsce jeszcze jeden akcent upamiętnienia polskich bohaterów.

Akcję zorganizował szef firmy turystycznej z Tomaszowa Lubelskiego „Quand" Andrzej Kudlicki, znany pasjonat Lwowa, Kresów i historii tej ziemi. Dzięki jego inicjatywie na płycie na zbiorowej mogile żołnierzy polskich z września 1939 roku na cmentarzu w Hołosku zapłonęło 1000 biało-czerwonych zniczy – tyle ile żołnierzy spoczywa w tej mogile, a zebrani uczcili ich pamięć modlitwą.

Oto co powiedział Andrzej Kudlicki czytelnikom Kuriera: „Pomysł ten narodził się w ubiegłym roku. W tym miejscu 11 listopada jestem już po raz trzeci. Trochę nas smuci, że to miejsce jest zapomniane i nie odwiedzane przez wycieczki z Polski czy oficjalne delegacje. W ubiegłym roku wspólnie ze szkołami noszącymi imię Orląt Lwowskich z terenów woj. lubelskiego podjęliśmy taką decyzję, że będziemy to miejsce odwiedzać właśnie w tym dniu. W czasie przypadających w listopadzie świąt cały Łyczaków i Cmentarz Orląt Lwowskich jest wspaniale rozświetlony zniczami – a tu nie ma nic. Po naszej wizycie w ubiegłym roku wymyśliliśmy taką akcję „1000 zniczy na Hołosko". Bo skoro pochowanych jest tu około 1000 żołnierzy kampanii wrześniowej, to postanowiliśmy ich uczcić w taki sposób – przez zapalenie symbolicznego znicza. W tym dniu odwiedzamy również kwaterę obrońców Kresów na Cmentarzu Janowskim. W tym roku udało się zebrać na ten wyjazd imponującą ilość chętnych – dwa autokary. W tej delegacji jest pięć pocztów sztandarowych szkół im. Orląt Lwowskich, przedstawiciele oddziału „Wolność i Niepodległość", przyjechali z nami przedstawiciele Rodzin Katyńskich, przedstawiciele społeczności Tomaszowa Lubelskiego, Zamościa, Krasnego Stawu, Urzędowa i Lublina. Młodzież tych szkół interesuje się historią Kresów, uczestniczy w tzw. „Dniach Lwowa" i dyrekcje szkół chętnie delegują młodzież i poczty sztandarowe na uroczystości do Lwowa".

Jest to niestety prawda, że te groby w okresie obchodów Święta Niepodległości wyglądają na zapomniane. Opiekujące się nimi Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi porządkuje te groby na obchody kolejnych rocznic kampanii wrześniowej. Wtedy są one porządkowane i dekorowane wieńcami i zniczami. Odprawiane są przy nich modlitwy za zmarłych. Ale w taki dzień, jak Święto Niepodległości też warto byłoby uczcić tysiące tych bezimiennych bohaterów. To, że powstał już cmentarz wojskowy poległych w kampanii wrześniowej w Mościskach, jest też wielką zasługą Konsulatu Generalnego i konsula Marcina Zieniewicza, który był inicjatorem zarówno akcji poszukiwawczej szczątków polskich żołnierzy, jak i powstania jednego wspólnego miejsca ich godnego pochówku. Mamy nadzieję, że ten cmentarz stanie się również tradycyjnym miejscem oddawania hołdu polskim bohaterom.

Obchody Dnia Niepodległości Polski w Stanisławowie

8 listopada w filharmonii w Iwano-Frankowsku w ramach Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich odbył się koncert kwartetu smyczkowego Apertus. Na koncert zaproszono stanisławowskich Polaków, przedstawicieli instytucji lokalnych i władz miasta.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Gości filharmonii przywitał stanisławowski dziennikarz i tłumacz języka polskiego na ukraiński, Wołodymyr Harmatiuk. Na rozpoczęcie wieczoru, w imieniu konsula Jarosława Drozda, przemawiała do zebranych konsul Sylwia Andujar z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Przypomniała zebranym, że był taki czas, kiedy Polska nie była krajem suwerennym. Ten okres odszedł w przeszłość. Powiedziała, że życzy Ukrainie „żeby ten kraj mógł się rozwijać, mógł sam decydować o sobie, żeby nikt nie próbował mieszkańcom narzucać tego, jak ma wyglądać ich kraj, by mogli decydować o tym sami a my jako sąsiad, jako przyjaciel, będziemy ją zawsze w tym wspierać".

Łódzki kwartet smyczkowy Apertus przygotował na ten wieczór ścieżki dźwiękowe do polskich filmów, seriali i nawet filmów dla dzieci. Jest to materiał muzyczny wykonywany w ramach projektu „Muzyka Ziemi Obiecanej". Są to utwory polskich kompozytorów, które powstały w Łodzi, rodzinnym mieście członkiń zespołu – mieście, które żartobliwie jest nazywane „HollyŁódź", gdzie mieści się słynna szkoła filmowa, Wytwórnia Filmów Fabularnych i Wytwórnia Małych Form Se-Ma-For. Tytuł programu nawiązuje do tytułu słynnego filmu Andrzeja Wajdy.

W sali filharmonii zabrzmiała muzyka z filmów „Noce i dnie", „Poszukiwany, poszukiwana", „Daleko od szosy", „07 zgłoś się", „Vabank", „Kariera Nikodema Dyzmy". Symbolicznym jest fakt, że autor „Kariery Nikodema Dyzmy" Tadeusz Dołęga-Mostowicz zginął na terenie dzisiejszego obwodu iwanofrankiwskiego, we wrzeniu 1939 roku w Kutach.

Publiczność przyjęła muzykę entuzjastycznie, a żegnała kwartet owacyjnie, bijąc brawa na stojąco. Zespół na zakończenie bisował. Apertus wystąpił w Stanisławowie po raz pierwszy. Członkinie zespołu powiedziały, że z radością zagrają w Iwano-Frankiwsku za rok.

KG

Alina Orlova we Lwowie

Orlova, pomimo faktu, że obok koszykarzy jest najcenniejszym towarem eksportowym Litwy, nie jest etniczną Litwinką. Jest pół Polką, pół Rosjanką, a jej nazwisko właściwie brzmi Orłowska. Ojciec pochodzi z Wileńszczyzny. Niestety nie przekazał córce znajomości języka polskiego. Alina Orlova wychowała się w Wisaginii, ale obecnie mieszka w Wilnie.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

W piątek, 30 października we Lwowie w klubie Event Hall Kino z koncertem wystąpiła Alina Orlova. Koncert wokalistki z Litwy jest częścią trasy promującej nowy album zatytułowany „88".

Artystka zauroczyła lwowską publiczność swoim słodkim głosem. Na początku, w trakcie prezentacji litewskojęzycznych utworów z nowej płyty, pod sceną panowało skupienie. Pół godziny później przyszła pora na starsze utwory, w tym również śpiewane po rosyjsku. Wówczas słuchacze oszaleli. Przyjęli Orlovą owacyjnie, dwukrotnie domagając się bisów. Wszystkie zapowiedzi utworów były po rosyjsku, za wyjątkiem ukraińskiego „diakuju".

Orlova urzeka zachowaniem na scenie. Siedząc za klawiszami utrzymuje cały czas kontakt z publicznością, choć ma się wrażenie, że jest nieśmiała i cała sytuacja ją zawstydza. Na reakcje publiczności odpowiada subtelnym, niemalże przepraszającym uśmiechem. Nie ma w niej ani odrobiny pozy gwiazdorskiej, zresztą wykonawcy alternatywnemu taka postawa nie przystoi. Orlova była ubrana w skromną i elegancką czarną sukienkę, która tworzyła świetne tło dla jej płomiennie rudych włosów.

Zadebiutowała w 2008 roku albumem „Laukinis šuo dingo" (Dziki pies Dingo). Płyta „88" jest trzecim albumem studyjnym artystki. Muzyka, którą wykonuje Orlova jest trudna do zdefiniowania. Jest określana niekiedy alternatywnym folkiem, ale najnowszy materiał raczej nie mieści się w tej definicji. Na pierwszym albumie dominowało brzmienie akustyczne, obecnie w jej muzyce jest dużo elektroniki. Orlova wykonuje dziewczęcym głosem lekkie, ale niezasługujące na określenie „popowe", piosenki. Jest w tej muzyce dużo kobiecej wrażliwości.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni

w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.
Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.

Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com

Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Raz, dwa, trzy i po polsku mówisz ty!"

Pod takim tytułem ukazał się w druku nowy podręcznik (tom I) do nauki języka polskiego na Ukrainie dla nauczycieli i uczniów szkół sobotnio-niedzielnych. Inicjatorem i współwydawcą podręcznika jest Fundacja „Wolność i Demokracja".

Jego prezentacje odbyły się w różnych miastach Ukrainy, w tym w Kijowie, dokąd zawitali członek rady programowej Fundacji „Wolność i Demokracja" Rafał Dzięciołowski i sekretarz zarządu Fundacji Robert Czyżewski. Wspólnie z przedstawicielami Fundacji na prezentację przyjechał też redaktor podręcznika Piotr Kajak.

Inaugurując przedsięwzięcie, Robert Czyżewski zaznaczył: „Fundacja „Wolność i Demokracja" już drugi rok prowadzi program „Biało-czerwone ABC" i ważnym elementem, można powiedzieć „kamieniem milowym" w tym programie było wydanie podręcznika, a dzisiaj przyjechaliśmy z wielkim dobrem właśnie z tymi podręcznikami i jest to dla nas wielkim świętem! Można być Polakiem mówiącym po polsku słabo, ale bycie Polakiem wymusza, żeby polskiego nauczyć się lepiej. I tu pomocą stanie się odpowiedni podręcznik, który pokazuje polskość w sposób nowoczesny, dynamiczny, ciekawy i który jest ważnym elementem zbliżenia polsko-ukraińskiego…".

Autorkami są: Katarzyna Kołak, Małgorzata Malinowska, Anna Rabczuk, Dorota Zackiewicz. Redaktorem metodycznym i programowym: Piotr Kajak. Za ilustracje i szatę graficzną odpowiadała Marta Zabłocka. Podręcznik jest współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych uzyskanych w ramach konkursu na realizacje zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2105 roku" za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja" w ramach projektu „Biało-czerwone ABC. Program wspierania oświaty polskiej na Ukrainie".

Andżelika Płaksina, dk.com.ua

Brahiłowski cmentarz – pierwszy na trasie wizytacji polskich dyplomatów w WOK

Wizytacja pracowników polskiej placówki dyplomatycznej cmentarzy polskich i miejsc pochówku żołnierzy WP jest obowiązkowym punktem programu obchodów Dnia Wszystkich Świętych i Zaduszek w krajach, gdzie pełnią oni misję dyplomatyczną.

Każdego roku konsulowie Konsulatu Generalnego RP w Winnicy w asyście miejscowych Polaków i duchowieństwa składają kwiaty i zapalają znicze na dziesiątkach starych nekropolii w obwodach żytomierskim, chmielnickim, czerniowieckim oraz winnickim.

Rok 2015 nie był wyjątkiem od reguły. Pierwsze zapalenie zniczy i modlitwa nad grobem żołnierzy Wojska Polskiego, zabitych przez bolszewików w Mężyrowie, odbyło się jeszcze 31 października w Brahiłowie, położonym 35 kilometrów od Winnicy. Groby, położone na zabytkowym polskim cmentarzu w tej miejscowości, są datowane od początku XIX do połowy XX w. Wszystkie napisy są po polsku, tyle, że czasami trudno je odczytać.

Konsul generalny Tomasz Olejniczak wraz z wicekonsulem Wojciechem Mrozowskim zdążyli na koniec sprzątania cmentarza, urządzonego w sobotę przez ekipę składającą się z członków Winnickiego Stowarzyszenia „Kresowiacy". Razem z proboszczem brahiłowskiego Sanktuarium pw. Jezusa Nazaretańskiego o. Stanisławem dyplomaci pomodlili się w intencji dusz zmarłych Polaków i razem z członkami polskiej organizacji roznieśli zapalone znicze po całym terenie cmentarza.

Tomasz Olejniczak miał możliwość porozmawiać z 80-letnią Adelą Dereniowską – Polką z Brahiłowa, która opowiedziała o trudnych losach swojej rodziny. Jej ojca 26 września 1938 roku zamordowało NKWD tylko za to, że był Polakiem. Zaproszenie do rozpoznania ciała Bronisława w winnickich „dołach śmierci" matka Adeli otrzymała w 1943 r., kiedy Międzynarodowa Komisja Lekarska przeprowadzała tutaj ekshumację zwłok ofiar represji w latach 1937-41. Pieszo poszła do Winnicy, niestety zwłok męża nie znalazła, ale inne kobiety z Brahiłowa zdołały po odzieży lub po braku palców u ręki rozpoznać swoich braci i mężów.

Słowo Polskie

Płomyki pamięci w Winnicy

Ponad 100 osób dołączyło się w Winnicy do akcji „Zapalmy płomyk pamięci". Na starej polskiej nekropolii, zniszczonej w latach 30. XX w. przez komunistów i przekształconej w park „kultury" 1 listopada o 17.00 zebrali się polscy dyplomaci, prezesi i członkowie organizacji polskich, zaprzyjaźnieni z polskim środowiskiem winniccy działacze społeczni i historycy (wspólnota „Historia Winnicy") oraz duchowieństwo by wspólnie pomodlić się za dusze zmarłych i pochowanych tutaj Podolan oraz ofiary stalinowskich represji. Akcja „Zapalmy płomyk pamięci" w Winnicy była objęta patronatem Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Uroczystość odbyła się na placu przed kapliczką cmentarną – ostatnią pozostałością po polskim cmentarzu w Winnicy. Przed nabożeństwem wspólnie zapalono ponad dwieście zniczy. Akcję „Zapalmy płomyk pamięci" w tym roku zorganizowano w Winnicy już po raz trzeci. Pomiędzy drzewami i pod chodnikami na terenie parku wciąż leżą trumny z naszymi dziadkami i babciami, więc poprzez akcje podobne do „Płomyka pamięci", możemy pokazać innym mieszkańcom miasta jak trzeba szanować własną historię i miejsca pochówku chrześcijan. W magicznym blasku ognia, w skupieniu i zadumie nad kruchością ludzkiego losu uczestnicy akcji wysłuchali krótkiego wystąpienia konsula KG RP w Winnicy Krzysztofa Rosińskiego o tradycji zapalania zniczy na grobach bliskich w Polsce.

Prezes Stowarzyszenia „Historia Winnicy" Ołeksandr Fedoryszyn wspomniał, że na obrzeżach cmentarza polskiego w 1919 roku pochowano także ukraińskich żołnierzy z Galicji, którzy przybyli na pomoc żołnierzom Symona Petlury. „Oni pragnęli wesprzeć swoich braci w walce z bolszewikami. Niestety znaczna część ich zginęła na skutek epidemii tyfusu. Stawiamy znicze nad ich mogiłami tak samo, jak na grobach Polaków oraz memoriałach pamięci represjonowanych w latach 1937-1941 i rozstrzelanych przez komunistów mieszkańców Podola" – mówił prezes ukraińskiego stowarzyszenia. Fedoryszyn. Porównał winnicką akcję z podobną inicjatywą na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, gdzie znicze są zapalane nie tylko na polskich grobach, lecz także na ormiańskich, żydowskich i ukraińskich.

Po wystąpieniach rozpoczęło się nabożeństwo w intencji zmarłych za Ojczyznę, celebrowane przez o. Leonida OFMCap. Po nabożeństwie organizatorzy podzielili zebranych pod kapliczką na dziewięć ekip, każda z których miała roznieść znicze w dziewięciu strefach na terenie byłego cmentarza polskiego. Nie zapomniano także o zapaleniu „Płomyka pamięci" przy „dołach śmierci", gdzie NKWD pogrzebało ciała ponad 10 tys. niewinnych ofiar. Każdy, kto przyszedł wieczorem na uroczystość do winnickiego parku, uważał za zaszczyt móc osobiście zapalić znicz na mogiłach – może nawet swojej prababci czy dziadka, zarówno w „dołach śmierci", jak i nad trumnami widniejącymi przez dziury w ziemi na terenie winnickiego parku rozrywki.

Jerzy Wójcicki, wizyt.net

Rada Europy da Ukraińcom 4 miliony euro na reformy

Na reformy i ochronę praw człowieka 4 mln euro da ukraińskim organizacjom społecznym w ramach projektów Unia Europejska. Unijne pieniądze powinny wzmocnić standardy polepszenia warunków utrzymania więźniów w ukraińskich zakładach karnych, zmniejszyć korupcję i demokratyzować system wyborczy na Ukrainie.

- Apelujemy do ukraińskich organów władzy, żeby wykonywały swe obowiązki przed obywatelami. Głównym motorem wszystkich przemian w państwie jest społeczeństwo obywatelskie, dlatego organizacje społeczne, które je reprezentują, są najważniejszym partnerem wszystkich programów współpracy Ukrainy z Radą Europy – powiedział podczas konferencji prasowej w Kijowie specjalny doradca Sekretarza Generalnego RE na Ukrainie Kristos Jiakumopulos. Łączny budżet wszystkich wym. projektów stanowi 4 miliony euro. Te pieniądze będą wykorzystane w przeciągu dwóch następnych lat.

Słowo Polskie

Polski IPN wydał historię polski po ukraińsku

368-stronicowa książka nie będzie dostępna w sprzedaży. Od listopada będą ją rozpowszechniać w miejscowych szkołach, na uczelniach i bibliotekach polskie przedstawicielstwa na Ukrainie. „Polska – zarys dziejów" (Польща. Нарис історії), wydana przez IPN w języku ukraińskim, zawiera 150 ilustracji i 20 map. Redaktorami naukowymi książki są Włodzimierz Mędrzecki i Jerzy Braciszewicz. Na język ukraiński przełożył ją Iwan Swarnyk. „Zarys dziejów" recenzowali: ze strony polskiej Andrzej Zawistowski, ze strony ukraińskiej – Leonid Zaszkilniak.

- To nie jest próba narzucenia polskiej wizji historycznej ukraińskiemu czytelnikowi. Mamy nadzieję, że w taki sposób zwiększymy szanse na prawdziwe porozumienie się naszych narodów – napisano w anonsie „Zarysu", opublikowanym na stronie polskiego Instytutu Pamięci Narodowej.

monitor-press.com

Kresy – mit czy realność?

26 wykładów na tematy kresowe, prezentacja dzieł malarzy, związanych z tematyką I RP, rozmowy i spotkania potomków rodowitych lwowiaków – tak można podsumować III Międzynarodową Konferencję „Mit Kresów Wschodnich", zorganizowaną przez Muzeum Górnośląskie w Bytomiu (MGB), Uniwersytety Śląski i Opolski.

5 listopada znani profesorowie z różnych instytucji oraz uczelni wyższych skupili się na tzw. „micie kresowym", próbując odpowiedzieć sobie na pytanie – czy to faktycznie mit, czy integralna część polskiej tożsamości i historii, bez której Polska wyglądałaby całkiem inaczej? Ton spotkaniu zadał dyrektor Instytutu Historii Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego prof. Jerzy Sperka. Przypomniał o dołączeniu Rusi Czerwonej do składu RP i potężnej fali osadnictwa polskiego na terenie dzisiejszych Kresów na zaproszenie polskich królów.

Wspaniały wykład inauguracyjny wygłosił prof. Stanisław Nicieja, wspominając o „zapaści" w pamięci kresowej współczesnego młodego Polaka oraz sentymencie do utraconego Wołynia i Lwowa ze strony ludzi, którzy przychodzą na jego spotkania autorskie. W wypowiedzi Nicieji znalazło się miejsce zarówno dla wspomnienia o zasługach Lwowskiego Uniwersytetu im. Jana Kazimierza dla nauki światowej oraz kultowej kulturze kresowej, ślady której widać w takich filmach, jak „Sami Swoi" czy „Nie ma mocnych".

O „Barwach Kresów" – ewolucji kresowego malarstwa opowiedziała Iwona Mohl, a Monika Żeromska-Ciesielska skupiła się na kilku postaciach z Odessy i Podola, którzy do końca życia wspominali wspaniałe naddniestrzańskie widoki i smaczne morskie ryby wyłowione w Czarnym Morzu. Finalizował „Mit Kresów Wschodnich" panel dyskusyjny z udziałem prof. Dariusza Nawrota, red. „Lwowskiej Fali" Danuty Skalskiej, dziennikarza Marcina Hałasia i red. Słowa Polskiego Jerzego Wójcickiego.

Słowo Polskie

Ikony z Wołynia w Stawisku

W Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku otwarto poplenerową wystawę ikon, które powstały w 2013 i 2014 roku w czasie III i IV Międzynarodowego Pleneru Ikonopisów na Wołyniu w Centrum Integracji w Zamłyniu (Caritas Diecezji Łuckiej, Ukraina).

W otwarciu wystawy uczestniczyli mieszkańcy Podkowy Leśnej i okolic, dyrektor muzeum Mariusz Olbromski, a także pracownicy muzeum. Przedstawicieli organizatorów i uczestników plenerów reprezentowali konsul Krzysztof Sawicki (Konsulat Generalny RP w Łucku), ks. Jan Buras (Centrum Integracji «Caritas» w Zamłyniu), Katarzyna Jakubowska (Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego), Wołodymyr Marczuk (Wołyńska Organizacja Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy) i Tomasz Awdziejczyk (Związek Polskich Plastyków Okręg Warszawski).

Wernisaż uświetnił koncert fortepianowy Janusza Grzelązki, który wykonał utwory Jeana Sibeliusa, Dmitrija Szostakowicza, Aleksandra Skriabina i Karola Szymanowskiego.

Międzynarodowe Plenery Ikonopisów na Wołyniu odbywają się od 2011 roku pod patronatem Konsula Generalnego RP w Łucku i zwierzchników wołyńskiego Kościoła rzymskokatolickiego i greckokatolickiego. Projekt jest dobrym przykładem wieloletniej współpracy pozarządowych organizacji oraz instytucji z Polski i z Ukrainy, a celem plenerów i cyklu wystaw poplenerowych jest prowadzenie dialogu duchowego pomiędzy artystami identyfikującymi się zarówno z tradycją zachodnią Kościoła, jak i wschodnią. U podstaw projektu leży potrzeba polsko-ukraińskiej wymiany idei i doświadczeń w przestrzeni wspólnych warsztatów tworzenia sztuki sakralnej i ikonopisu oraz zapoznanie się z religijnym kontekstem bizantyjskiej sztuki sakralnej, a także z kulturowym przenikaniem się wpływów Wschodu i Zachodu.

monitor-press.com

Polski cmentarz w wiosce Krasne – nowość na liście odnalezionych nekropolii na Podolu

Nazwa miejscowości Krasne spotyka się na mapie Ukrainy ponad 10 razy. Krasne można znaleźć na Krymie, pod Lwowem oraz niedaleko Winnicy. To ostatnie jest ciekawe dla turystów zwiedzających Podole z kilku powodów – tutaj w 1651 roku hetman Kalinowski rozgromił 10-tysięczne wojska Daniły Nieczaja (prawej ręki Bohdana Chmielnickiego), zabijając kozackiego pułkownika.

Kolejny powód – na obrzeżach wsi zachował się zabytkowy polski cmentarz z nagrobkami, datowanymi XVIII-XIX w. Większość zachowała się w miarę dobrym stanie i można odczytać nazwiska osób tutaj pochowanych.

W pierwszej dekadzie listopada grupa rowerowych turystów z Winnicy na czele z Aleksandrami Carewskim i Bagrijem całkiem przypadkowo natrafili na tę nekropolię i podzielili się zdjęciami z podróży z redakcją Słowa Polskiego. Winniccy rowerzyści zwrócili się do Polaków mieszkających na terenie obwodu winnickiego i Konsulatu Generalnego RP w Winnicy z prośbą o objęcie patronatem starego cmentarza w Krasnym, słusznie uważając, że przede wszystkim Polacy powinni pamiętać o zachowaniu pamięci o swoich przodkach.

Słowo Polskie

W intencji pokoju w Polsce i na Ukrainie

W przededniu Święta Niepodległości Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie razem z Kapelanią Polską w obwodzie żytomierskim zorganizowali uroczyste obchody Święta w żytomierskiej katedrze św. Zofii. Mszę sprawował ks. kapelan Polaków na Żytomierszczyźnie Jarosław Giżycki, chrystusowiec. Podczas mszy świętej żytomierscy Polacy modlili się o pokój dla Polski i dla Ukrainy. Uroczystość w katedrze św. Zofii była objęta patronatem KG RP w Winnicy oraz p.o. burmistrza miasta Żytomierz Lubow Cymbaluk.

Do Żytomierza przybyli honorowi goście: konsul generalny RP z Winnicy Tomasz Olejniczak, konsul Krzysztof Rosiński, z ramienia władz lokalnych Ołeksander Piwowarski i prezes ŻOZPU Wiktoria Laskowska-Szczur. Po mszy św. polscy artyści z Żytomierza przedstawili program poetycko-muzyczny. W ramach koncertu można było obejrzeć występy dziecięcych zespołów „Dzwoneczki" i „ModernPol", wokalistek Katarzyny Bakalczuk (Kłosowskiej) oraz Iryny Nawojewoj i zespołu „Malwy".

wizyt.net

Міжнародна фінансова компанія оголошує конкурс на заміщення вакантної посади оператора в Call Centre

ТОВ Vindix – міжнародна фінансова компанія, основним видом діяльності якої є проведення заходів, спрямованих на повернення простроченої заборгованості, а також оптимізація у сфері управління фінансовими ризиками. У зв'язку з відкриттям представництва в Україні оголошено конкурс на заміщення вакантної посади оператора в Call Centre зі знанням польської мови.

Ми пропонуємо:

- зручний графік роботи;
- офіційне працевлаштування;
- професійне та кар'єрне зростання;
- можливість використання здобутого досвіду у фінансовій сфері;
- комфортні умови праці в сучасному офісному центрі;
- конкурентну заробітну плату (ставка + премія);
- дружній колектив та лояльне керівництво;

Основні обов'язки:

- ведення ділових переговорів з клієнтами;
- фінансове та юридичне консультування;
- внесення інформації до бази даних.

Вимоги до кандидатів:

- володіння польською мовою на доброму розмовному рівні;
- грамотна мова та чітка дикція;
- комунікабельність, стресостійкість;
- володіння ПК – впевнений користувач;
- бажання навчатись і розвиватись.

Домовся про співбесіду:

Якщо у Вас є бажання працювати у нас, надсилайте своє резюме на електронну скриньку:
vindixhr@gmail.com
або телефонуйте за тел.:
+380 95 58 65 402 Юстина.

Zatrudnimy stolarzy

woodart
PRACOWNIA MEBLI

Jesteśmy niedużą, warszawską, prężnie rozwijającą się rodzinną firmą, działającą na rynku od początku lat dziewięćdziesiątych. Zatrudnimy stolarzy meblowych z doświadczeniem w zawodzie. Możliwy niedrogi nocleg. Umowa o pracę. Aplikacje prosimy przesyłać na adres mailowy: wood-art@wp.pl

Spotkania Dunajowskie 2015

„Kosmologia. Koncepcja Wszechświata od Renesansu do XXI wieku" – taki temat sympozjum naukowego „Spotkania Dunajowskie" zaproponowali jego organizatorzy – ks. Józef Kuc, administrator parafii św. Stanisława w Dunajowie koło Przemyślan oraz pochodzący z tej okolicy i zamieszkały po II wojnie światowej w Polsce publicysta Bronisław MJ Kamiński.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

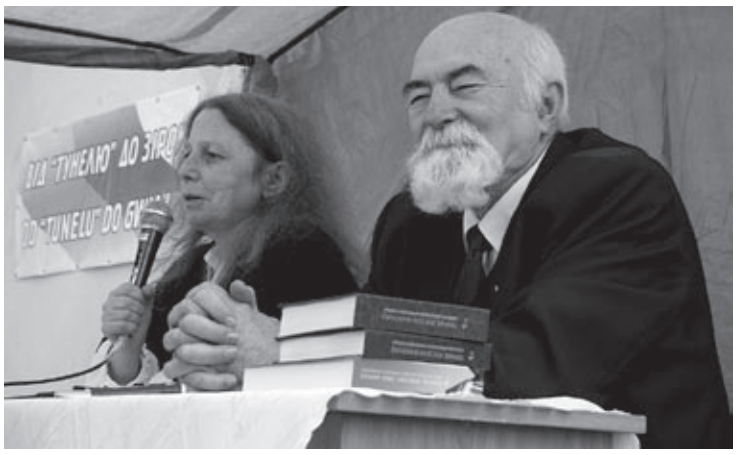

Halina Pahutiak i Bronisław MJ Kamiński

W zeszłym roku obaj wznowili „Biesiady Dunajowskie", które odbywały się tam na zamku arcybiskupim w latach 1470-1472. Stało się to możliwie dzięki wsparciu Lwowskiej Kurii Metropolitalnej i osobiście arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, rektora Politechniki Lwowskiej prof. Jurija Bobały, pochodzącego z Dunajowa, znanej ukraińskiej pisarki ze Lwowa Haliny Pahutiak oraz naukowców i działaczy kultury z Polski i Ukrainy. Inicjatywa znalazła poparcie miejscowych władz.

Dunajów był kiedyś słynnym miasteczkiem, gdzie lwowski arcybiskup Grzegorz z Sanoka gościł w swojej rezydencji znanego włoskiego poetę-humanistę Filipa Buonaccorsiego Kallimacha. Dzięki ich Biesiadom, Dunajów stał się sławny na całą ówczesną Europę Środkowo-Wschodnią.

Po wymuszonych powojennych migracjach, w miejscowości tej pozostała zaledwie garstka osób pochodzenia polskiego. Podczas mszy św. w kościele biskup-senior Marian Buczek wygłosił homilię w dwóch językach – po polsku i po ukraińsku. Hierarcha mówił o sławnej historii Dunajowa i jego wybitnych postaciach. Wspomniał, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu były rektor KUL-u i biskup administratury apostolskiej archidiecezji lwowskiej w Lubaczowie Marian Rechowicz wzywał by pomyśleć o rozpoczęciu beatyfikacji arcybiskupa Jana Andrzeja Próchnickiego, który też był związany z Dunajowem.

- To byli ludzie nie tylko Kościoła, nie tylko wierzący, ale to byli wielcy humaniści. Wielcy mecenasi sztuki – zaznaczył biskup Buczek. Podkreślił ważność takich spotkań międzynarodowych, kiedy jego uczestnicy rozważają różne tematy, a potem starają się wprowadzić to w życie. – Czytamy co było w historii. Czytamy te myśli, które dali nam wielcy nasi poprzednicy i chcemy spotykać się na tej płaszczyźnie naukowej, ale tak samo spotykać się jako pobratymcze narody, słowiańskie narody, Polacy i Ukraińcy.

Przewodniczący ze strony polskiej Forum Sudecko-Podolskiego redaktor naczelny „Almanachu Kudowskiego" Bronisław MJ Kamiński wyjaśnił tegoroczny temat „Spotkań Dunajowskich": „Myśleliśmy o temacie, który z jednej strony byłby kontynuacją pewnych dawnych rozważanych tutaj tematów z filozofii przyrody. Z drugiej strony, myśleliśmy o temacie, który z góry zablokuje myślenie polityczne. Jeżeli powiemy – kosmologia, to momentalnie zostaną zablokowane wszelkie marzenia o gadaniach politycznych. I to się nam udało".

XI Ogólnoukraiński Konkurs Ortograficzny z Języka Polskiego w Stanisławowie

24 października na Przykarpackim Narodowym Uniwersytecie im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku odbył się XI Ogólnoukraiński Konkurs Ortograficzny z Języka Polskiego współorganizowany przez Państwową Wyższą Szkołę Zawodową im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

- Konkurs trwa dwa dni. Pierwszego dnia młodzież pisze dyktando. Następnego dnia jest wycieczka do Jaremczy w góry. Na konkurs przyjeżdżają studenci z całej Ukrainy: Kijowa, Charkowa, Lwowa, Żytomierza, Mariupola, Kamieńca Podolskiego, Łucka, Czerniowiec, Drohobycza, Czerkas, Chersonia oraz Iwano-Frankiwska – zaznaczyła Ołena Pełechata, dyrektor Centrum Polonistyki Przykarpackiego Uniwersytetu.

Co roku tekst dyktanda pisze, czyta i później sprawdza prof. nadzw. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wielkopolskim.

W tym roku trzecie miejsce zajęły trzy dziewczyny: Krystyna Proć i Oksana Kropelnicka z Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka oraz Marina Hruznowa z Mariupolskiego Uniwersytetu Państwowego. Drugie miejsce zajęły Ołesia Spodaryk z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki oraz Anastazja Ołeksiuk ze Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku.

Natomiast zwycięzcą konkursu został Jurij Diwow, student polonistyki Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki. „Języka polskiego zacząłem się uczyć w wieku trzynastu lat. Już wtedy znałem dwa języki obce – angielski i francuski. Język polski był dla mnie czymś zupełnie nowym, był bardzo interesujący i na początku nawet troszkę śmieszny. A potem postanowiłem studiować polonistykę we Lwowie – opowiada Jurij Diwow. – Jestem wdzięczny organizatorom tego konkursu za cenne prezenty. Myślę, to jest bardzo ważne, że odbywają się takie konkursy na Ukrainie, bo to jest dowodem tego, że Polska jest bardzo bliskim sąsiadem Ukrainy i że mamy mocne związki między naszymi państwami".

Konkurs ortograficzny z języka polskiego dla młodzieży akademickiej Ukrainy odbywa się pod patronatem Ambasady RP na Ukrainie.

Modlitwy za zmarłych na lwowskich nekropoliach

W dniu Wszystkich Świętych arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki przewodniczył nabożeństwom na Cmentarzu Orląt Lwowskich i Cmentarzu Łyczakowskim. Natomiast w Dzień Zaduszny sprawował Eucharystię przy grobie św. Józefa Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

Uroczystość na Cmentarzu Orląt Lwowskich

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARIA BASZA,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

Kiedy rozpoczęto mszę św. na Cmentarzu Orląt we Lwowie, w tle brzmiała melodia hymnu Ukrainy i salwy warty honorowej wojska ukraińskiego. Słychać je było z położonego obok panteonu Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, gdzie w tym samym czasie władze lwowskie zorganizowały obchody 97. rocznicy powstania Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej.

- Wiele grobów na tym cmentarzu kryje ofiary wojen. Jesteśmy im wdzięczni za to piękne świadectwo miłości do Ojczyzny, za bohaterstwo, za ofiarę życia – mówił w homilii arcybiskup Mokrzycki i przypomniał, że znajduje się tutaj także wiele grobów tych, którzy oddali życie w czasie wojny na wschodzie Ukrainy. – Pochylmy się nad tymi grobami. Może to oni najbardziej potrzebują modlitwy, gdyż ich śmierć przyszła nagle i niespodziewanie. Niech i oni odczują naszą pamięć, a modlitwa nasza będzie prośbą o darowanie kar i otwarcie im bram nieba.

W swojej homilii arcybiskup lwowski Mokrzycki powiedział do licznie zebranych: „Corocznym zwyczajem gromadzimy się w tym świętym dla nas i dla narodu polskiego miejscu. Jesteśmy przekonani, że jest tu pochowanych wielu świętych. Są to święci, którzy przez swoje życie, cierpienie, pracę umysłu i ciała, poprzez modlitwę złożyli ofiarę miłą Bogu w służbie nam wszystkim, w służbie dobra wspólnego".

Metropolita lwowski w sposób szczególny przywitał obecnych na uroczystości: konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda i jego następcę na tym stanowisku Wiesława Mazura, przedstawicieli polskich organizacji społecznych i kombatanckich, harcerzy, poczty sztandarowe oraz pielgrzymów z Polski.

Po zakończeniu mszy św. głos zabrał konsul generalny RP Jarosław Drozd, który nawiązując do niedawnej wypowiedzi prezydenta RP Andrzeja Dudy o tym, że Orzeł Biały był zawsze stróżem, pilnował porządku Rzeczypospolitej Polskiej, wskazał na groby, w których leżą lwowskie Orlęta. „Żeby Rzeczypospolita mogła istnieć, żebyśmy mogli się w niej rozwijać, najpierw Orlęta musiały oddać najwyższą ofiarę, żeby później Orzeł Biały pilnował porządku Rzeczypospolitej. Zawsze musimy pamiętać o tym, że u źródeł odrodzenia Rzeczypospolitej legła ofiara Orląt, które tutaj spoczywają. Bardzo się cieszę, że możemy kolejny raz oddać im cześć" – powiedział Jarosław Drozd.

Z udziałem dwóch księży z Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego oraz przedstawicieli społeczności ukraińskiej zostały odprawione tradycyjne wspólne modlitwy żałobne na cmentarzu Orląt i przy panteonie Ukraińskiej Armii Galicyjskiej. Następnie abp Mieczysław Mokrzycki poprowadził procesję modlitewną cmentarzem Łyczakowskim.

2 listopada, w Dzień Zaduszny arcybiskup Mokrzycki przewodniczył mszy św. i procesji na Cmentarzu Janowskim. W homilii wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej ks. infułat Józef Pawliczek przypomniał, że w jego rodzinnej wsi na Śląsku ludność miejscowa pamiętała o wszystkich pochowanych na cmentarzu żołnierzach z II wojny światowej, mimo że ich nie znali. „Wzruszający bywał widok pól w wieczór uroczystości Wszystkich Świętych. Światełka zapalonych świec rozsianych po polach wskazywały, gdzie są groby poległych żołnierzy. I pamięć ta przetrwała do dziś. Nasza pamięć może i powinna znaleźć miejsce w modlitwie, w mszach św. odprawianych za zmarłych. Niech to będzie pamięć życzliwa" – wezwał ks. infułat Pawliczek.

W ramach przeprowadzonej po raz dwunasty akcji „Światełko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego" zostało zapalonych ponad 30 tys. zniczy przywiezionych z Polski. „Światełka Pamięci" zajaśniały także na Cmentarzu Janowskim oraz na innych cmentarzach, gdzie są pochowani Polacy.

Nabożeństwo na Cmentarzu Janowskim

Płomyki pamięci w Winnicy

Ponad 100 osób dołączyło się w Winnicy do akcji „Zapalmy płomyk pamięci". Na starej polskiej nekropolii, zniszczonej w latach 30. XX w. przez komunistów i przekształconej w park „kultury", 1 listopada o 17:00 zebrali się polscy dyplomaci, prezesi i członkowie organizacji polskich, zaprzyjaźnieni z polskim środowiskiem winniccy działacze społeczni i historycy (wspólnota „Historia Winnicy") oraz duchowieństwo, by wspólnie pomodlić się za dusze zmarłych i pochowanych tutaj Podolan, a także za ofiary stalinowskich represji.

JERZY WÓJCICKI
tekst i zdjęcie

Uroczystość odbyła się na placu przed kapliczką cmentarną – ostatnią pozostałością po polskim cmentarzu w Winnicy. Przed nabożeństwem wspólnie zapalono ponad dwieście zniczy. Akcję „Zapalmy płomyk pamięci" w tym roku zorganizowano w Winnicy już po raz trzeci. Pomiędzy drzewami i pod chodnikami na terenie parku wciąż leżą trumny z naszymi dziadkami i babciami, więc poprzez akcje podobne do „Płomyka pamięci", możemy pokazać innym mieszkańcom miasta jak trzeba szanować własną historię i miejsca pochówku chrześcijan. W magicznym blasku ognia, w skupieniu i zadumie nad kruchością ludzkiego losu uczestnicy akcji wysłuchali krótkiego wystąpienia konsula KG RP w Winnicy Krzysztofa Rosińskiego o tradycji zapalania zniczy na grobach bliskich w Polsce.

Prezes Stowarzyszenia „Historia Winnicy" Ołeksandr Fedoryszen wspomniał, że na obrzeżach cmentarza polskiego w 1919 roku pochowano także ukraińskich żołnierzy z Galicji, którzy przybyli na pomoc żołnierzom Symona Petlury. „Oni pragnęli wesprzeć swoich braci w walce z bolszewikami. Niestety znaczna część ich zginęła wskutek epidemii tyfusu. Stawiamy znicze nad ich mogiłami tak samo, jak na grobach Polaków oraz memoriałach pamięci represjonowanych w latach 1937-1941 i rozstrzelanych przez komunistów mieszkańców Podola" – mówił prezes ukraińskiego stowarzyszenia. Fedoryszen. Porównał winnicką akcję z podobną inicjatywą na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, gdzie znicze są zapalane nie tylko na polskich grobach, lecz także na ormiańskich, żydowskich i ukraińskich.

Po wystąpieniach rozpoczęło się nabożeństwo w intencji zmarłych za Ojczyznę, celebrowane przez o. Leonida OFMCap. Po nabożeństwie organizatorzy podzielili zebranych pod kapliczką na dziewięć ekip, każda z których miała roznieść znicze w dziewięciu strefach na terenie byłego cmentarza polskiego. Nie zapomniano także o zapaleniu „Płomyka pamięci" przy „dołach śmierci", gdzie NKWD pogrzebało ciała ponad 10 tys. niewinnych ofiar. Każdy, kto przyszedł wieczorem na uroczystość do winnickiego parku, uważał za zaszczyt móc osobiście złożyć znicz na mogiłach – może nawet swojej prababci czy dziadka, zarówno w „dołach śmierci", jak i nad trumnami widniejącymi przez dziury w ziemi na terenie winnickiego parku rozrywki.

Poszukuję krewnych

Poszukuję informacji o rodzinie mojego dziadka. Mam tylko jego akt zgonu. Dziadek nazywał się Piotr Maziak, urodzony 24 czerwca 1910 roku w Mokroten /ZSSR/. Wydaje mi się że chodzi o miejscowość Mokrotyn koło Żółkwi. Rodzice dziadka: ojciec – Franciszek Maziak, matka – Anastazja.

Dziadek miał braci i siostrę (y). Przed śmiercią mówił mojemu tacie, że gdy ich poszukiwał w czasie komunizmu, miał problemy z bezpieką(?). Rodzice dziadka i rodzeństwo byli podobno zamordowani przez UPA lub inną organizację z tamtych terenów. Dziadek uciekł z tamtych okolic w obawie przed mordem lub był świadkiem mordu rodziny i nie chciał o tym rozmawiać, ani nic nikomu nie powiedział. Z armią znad Oki dotarł do Nakła nad Notecią gdzie w szpitalu doczekał końca wojny.

Proszę o informację o rodzinie Maziaków z Mokrotyna. Może ktoś przeżył wojnę i mam krewnych, o których nie wiem?

Piotr Maziak
piotr.maziak@gmail.com

„Podaruj znicz na Kresy” – akcja dobroczynna w Drohobyczu

1 listopada na terenach Galicji od dawna jest wspólnym dniem wspomnienia o zmarłych dla wszystkich tu mieszkających, niezależnie od wyznania i narodowości. Ze zniczami na cmentarze idą odwiedzić swoich zmarłych i katolicy, i grekokatolicy, i prawosławni, i nawet Żydzi. Tak było w Drohobyczu również w tym roku.

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcie

Na najstarszym cmentarzu przy ulicy Truskawieckiej obchody Dnia Zadusznego odbyły się przy udziale gości z Górnego Śląska, którzy od lat organizują akcję „Podaruj znicz na Kresy”. Inicjatorką jest znana działaczka społeczna, przedstawicielka Oddziału Górnośląskiego „Wspólnoty Polskiej” w Bytomiu Alicja Brzan-Kłoś, która opowiedziała o akcji.

- Jest to już dziewiąta nasza akcja „Podaruj znicz na Kresy” – mówi Alicja Brzan-Kłoś. – Organizujemy ją od 2006 roku. Dlaczego właśnie w Drohobyczu? Robimy to tu z uwagi na naszą współpracę z Towarzystwem Kultury Polskiej, innymi środowiskami polskimi Ziemi Drohobyckiej w obwodzie lwowskim. Cmentarz przy ulicy Truskawieckiej jest starszy nawet od Łyczakowskiego. O takie cmentarze należy dbać.

Tym razem nasza delegacja nie jest liczna, tylko pięć osób. Ale można powiedzieć, że w akcji tak naprawdę uczestniczy cały Górny Śląsk. Przede wszystkim, są to placówki edukacyjne, gdzie zbierane są znicze. Współpracujemy ze środowiskami polonijnymi na Zaolziu, skąd tez mamy znicze. Mamy je i z Raciborza bo współpracujemy z Fundacją „Polesie Wschód”.

Akcję organizuje przede wszystkim, gmina Bytom. Na kartonikach jest napisane: „Partnerski Bytom dla partnerskiego Drohobycza”. Miasto Bytom jest miastem partnerskim Drohobycza. Przyłącza się do akcji także Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Cieszę się – mówi Alicja Brzan-Kłoś – z każdego przyjazdu na Ukrainę, z każdej możliwości pomocy rodakom na Ukrainie.

Międzynarodowy Festiwal Literatury im. Josepha Conrada

W dniach 19-25 października 2015 r. w Krakowie odbyło się jedno z najważniejszych w Polsce wydarzeń poświęconych literaturze – Międzynarodowy Festiwal Literatury im. Josepha Conrada – wspólne przedsięwzięcie Krakowskiego Biura Festiwalowego i Fundacji „Tygodnika Powszechnego”.

IWONA BORUSZKOWSKA

Hasło przewodnie – „pod prąd”

- Interesować nas będą w tym roku ukryte miejsca na mapie światowej literatury, języki mniej znane, idee jeszcze nie w pełni oswojone – zapowiadał Michał Paweł Markowski, dyrektor artystyczny festiwalu. I rzeczywiście, organizatorzy na hasło przewodnie siódmej edycji Festiwalu Conrada wybrali „pod prąd”, uwzględniające oryginalne podejście zarówno do języka, jak i literatury.

Spotkanie z amerykańskim prozaikiem Jonathanem Franzenem (od prawej)

Goście

Już po raz siódmy do stolicy Małopolski zjechali pisarze, poeci i twórcy literatury z wielu krajów. Wśród 150 gości uczestniczących w ponad 100 wydarzeniach znaleźli się m.in. tegoroczna noblistka Swiatłana Aleksijewicz (urodzona na Ukrainie, pisząca po rosyjsku białoruska autorka reportaży), brytyjski pisarz Martin Amis czy litewski twórca Tomas Venclova. Miłośnicy literatury mieli wspaniałą okazję spotkać się także z amerykańskim prozaikiem Jonathanem Franzenem, irańskim pisarzem Hoomanem Majdem, a dla miłośników polskiej literatury organizatorzy przygotowali spotkania z Wiesławem Myśliwskim, Hanną Krall czy tegoroczną laureatką Nagrody Nike Olgą Tokarczuk. Jak co roku, sale wypełnione były po brzegi. Czytelnicy mieli także okazję uczestniczyć w pokazach filmowych, lekcjach czytania czy dyskusjach poświęconych rynkowi wydawniczemu w Polsce.

Nagroda Conrada

Nowością w tegorocznej edycji było pasmo spotkań dotyczące debiutów, które dawało okazję zadania pytań pisarzom, którzy dopiero wchodzą na literacką scenę. Spotkania związane były z nominacją do nowej nagrody literackiej – Nagrody Conrada za debiut prozatorski. Fundatorem Nagrody Conrada było miasto Kraków, a wyróżnienie w wysokości 30 tys. zł ma być wsparciem dla początkujących pisarzy i zachętą dla wydawnictw do publikowania utworów debiutujących twórców.

Spośród książek debiutantów opublikowanych w 2014 r., a zgłoszonych przez wydawców i czytelników, jury nagrody (Urszula Chwalba, Inga Iwasiów, Grzegorz Jankowicz, Zofia Król, Michał Nogaś, Tomasz Pindel oraz przewodniczący Michał Paweł Markowski) wybrało finałową piątkę. Natomiast czytelnicy podczas internetowego głosowania mogli wybierać spośród nominowanych książek: *Zawsze jest dzisiaj* Michała Cichego, *Alicyjki* Lilianny Hermetz, *Pająków pana Roberta* Roberta Pucka, *Jetlag* Michała R. Wiśniewskiego, *Przypadku Alicji* Aleksandry Zielińskiej. Nagroda Conrada dla pisarzy debiutantów została wręczona Lilinnie Hermetz (teatrolożce, dziennikarce, animatorce kultury) za powieść podejmującą trudny temat relacji córki z toksyczną matką.

Tegoroczna edycja festiwalu, któremu patronuje Joseph Conrad była wspaniałą okazją do rozmowy o literaturze, a przy tym wydarzeniem literackim o międzynarodowym znaczeniu. Organizatorom udało się nie tylko zaprezentować duży wycinek światowej literatury, ale także przybliżyć różnorodne literackie obszary. Kolejna edycja jesienią 2016 roku.

KG

Pomóżmy 11-letniej Wiktorii Roman

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 11-letniej Wiktorii Roman ze Skeliwki [dawny polski Felsztyn, obwód samborski]. Dziewczynka funkcjonuje tylko dzięki wszczepionemu implantowi. Dziecko urodziło się z wadą serca, w wyniku przyjmowania ciężkich leków – straciło słuch.

Dzięki ludziom dobrej woli, Wiktorii udało się wszczepić w Warszawie implant ślimakowy. Najważniejszą częścią implanta jest procesor dźwięku, który pozwala dziewczynce słyszeć, rozumieć, uczyć się. To maleńkie urządzenie co kilka lat musi być wymienione, ponieważ zużywa się. W Polsce procesor jest refundowany, na Ukrainie trzeba zapłacić w całości, a koszt tego urządzenia to 40 tys. złotych. Wspólnie z rodzicami, udało się przez dwa lata zebrać 10 tys. zł. Procesor pracuje „na kraju”, co potwierdziła ostatnia wizyta u profesora w Polsce.

Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji – BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Wiktoria Roman”.

Ukraińscy dziennikarze nagrodzili Agnieszkę Romaszewską-Guzy

Agnieszka Romaszewska-Guzy, dyrektor telewizji Biełsat i wiceprezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich została uhonorowana nagrodą Wolności Słowa imienia Igora Lubczenki. Nagrodę rokrocznie przyznaje Stowarzyszenie Dziennikarzy Ukrainy.

Romaszewska-Guzy została zgłoszona do nagrody przez oddział Związku Dziennikarzy Ukrainy w Dniepropietrowsku. „Jest adwokatem ukraińskiego dziennikarstwa” – tak o Agnieszce Romaszewskiej powiedział szef oddziału Związku w Dniepropietrowsku Ołeksij Kowalczuk. Laureatka nagrody zainicjowała powstanie Centrum Pomocy Dziennikarzom, które pomagało dziennikarzom poszkodowanym na Majdanie, na Krymie i wschodzie Ukrainy. CPD było pierwszą organizacją dziennikarską, która zareagowała na wydarzenia na Majdanie i zorganizowała zbiórki dla dziennikarzy, którzy ucierpieli na Ukrainie.

Związek Dziennikarzy Ukrainy przyznaje nagrodę Wolności Słowa im. Lubczenki od 2012 roku. Do nagrody są nominowane osoby zasłużone dla walki o wolność słowa. Co roku nazwisko laureata jest ogłaszane 3 listopada, w dzień urodzin Lubczenki, wieloletniego prezesa ZDU. Romaszewska-Guzy jest pierwszą laureatką spoza Ukrainy.

Maciej Dworzański

Agnieszka Romaszewska

Agnieszka Romaszewska jest dyrektorem Telewizji Biełsat od 2007 roku. Od 2011 pełni funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (dwie kadencje, obecna do 2017 roku). Pracowała w Telewizji Polskiej (zastępca szefa wiadomości), była dyrektorem TV Polonia. W stanie wojennym była więziona przez pięć miesięcy. Działała w opozycji. Wywodzi się z rodziny o wybitnych tradycjach opozycyjnych, politycznych i społecznych. Jest córką Zofii i Zbigniewa Romaszewskich.

źródło: sdp.pl, bielsat.eu

Historyczne analogie wystawy „UKRAIŃSKA II WOJNA ŚWIATOWA” (cz. 2 cyklu)

Polityka historyczna jest ważną dziedziną działalności państwa. Jej znaczenia na postsowieckiej przestrzeni nie sposób przecenić. Może służyć ona zarówno konsolidacji, jak i dezintegracji społeczeństwa. Może służyć ustaleniu przyjaznych stosunków międzypaństwowych, a może również wnosić nie byle jakie nieporozumienia w stosunkach z sąsiadami. Żyć w sąsiedztwie – to nie zawsze żyć w zgodzie, pokoju i spokoju. Żyć we współczesnym zglobalizowanym świecie – to też swego rodzaju codzienny osobisty plebiscyt. Tę myśl o plebiscycie, ale w odniesieniu do narodu, wypowiedział w swoim czasie Ernest Renan. Uważam, że ze względu na to, iż ludzkość wyszła na znacznie wyższy poziom i mierzy świat wielkimi ponadnarodowymi podmiotami, można tę myśl przenieść i na nasz świat. W tym świecie nie wystarczy schować się w swoim narodowym zaścianku i przekonywać współobywateli do swojej „własnej” prawdy i jedynie rzetelnym spojrzeniu na przeszłość, a także o tym, że nikt z zewnątrz tego nie dostrzeże.

WASYL RASEWYCZ

Aktualna polityka historyczna państwa ukraińskiego, jak by od niej nie stronił prezydent i rząd, w sposób nieunikniony musi zwrócić kiedyś na siebie uwagę. Jeżeli rządzący będą ją lekceważyć i przekazywać uprawianie jej osobom zaangażowanym politycznie, czasem wręcz bez odpowiednich kompetencji, to przynajmniej ukraińskiej dyplomacji będzie coraz trudniej szukać sojuszników, szczególnie w tak trudnej sytuacji, w której obecnie znajduje się Ukraina.

O dawnych sojusznikach dobrze lub w ogóle?

Jak już pisałem wcześniej, podstawowym założeniem wystawy „Ukraińska II wojna światowa”, jest ukazanie ukraińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, a właściwie – działalność polityczna i rewolucyjna Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Ponieważ w przededniu i po wybuchu II wojny światowej w działalności OUN były, mówiąc delikatnie, nieprzyjemne epizody współpracy z III Rzeszą, autorzy wystawy postarali się, jak umieli, zatuszować je, lub w ogóle ukryć. Ale przegięli.

Pierwsze, co przykuwa uwagę – to język wystawy: dziwny i nie zawsze profesjonalny. Przeglądając planszę za planszą, można odnieść wrażenie, że autorzy wystawy pragnęli maksymalnie neutralnie i bez uprzedzeń opowiedzieć o II wojnie światowej. Neutralne określenia, mgliste metafory, prawie zupełny brak ocen krytycznych w tych momentach, gdzie bez cienia wątpliwości być powinny. Na przykład: zwiedzający nie znajdzie tam bezpośredniej krytyki agresywnej polityki III Rzeszy, jeżeli nie dotyczy ona bezpośrednio tematu Ukrainy. Autorzy wstydliwie ukrywają się za terminem „nazistowski”, wcale nie wnikają w szczegóły ideologii narodowego socjalizmu i wyraźnie rasistowskiej polityki hitlerowskich Niemiec.

Na przykład, w bloku „Nazizm” nie ma nic o ideowych podstawach narodowego socjalizmu, natomiast możemy przeczytać, że przyczyną niemieckiego rewanżyzmu stały się „ciężki stan gospodarki i podział państwa przez wyznaczenie nowych granic”. A dalej jeszcze „lepiej”: „Naziści odbudowali przemysłową moc państwa i przekształcili Niemcy (III Rzeszę) w potężne państwo militarne”. I jako wniosek – pragnienie rewanżu jest „jedną z przesłanek wojny”. Mówiąc językiem bardziej zrozumiałym: wersalsko-waszyngtoński system umów niesprawiedliwie ograniczył Niemcy i „podzielił naród”, na co Niemcy się obrazili i postanowili przywrócić historyczną sprawiedliwość? No cóż – mamy tu wspaniałe usprawiedliwienie agresywnej polityki hitlerowskich Niemiec, połączone z relatywizacją przestępczej doktryny narodowego socjalizmu.

A teraz o tym, ile takie historyczne „interpretacje” mogą kosztować Ukrainę, narażając ją na straty wizerunkowe na arenie międzynarodowej. Po pierwsze – takie przedstawienie historii jednoznacznie wciąga państwo ukraińskie w krąg tak zwanych rewizjonistów, „zmęczonych” ponoszeniem odpowiedzialności za rozpętanie II wojny światowej i chcących znaleźć byle jakie wytłumaczenie polityki nazistowskich Niemiec i jej satelitów. Czego warta jest taka klasyfikacja: „Starania komunistów by rozszerzyć swoje wpływy na Europę i świat stały się pierwszą przesłanką II wojny światowej”. Natomiast agresywna polityka III Rzeszy – to jedynie „jedna z przyczyn”. Nie mam zamiaru być tu adwokatem przestępczego systemu stalinowskiego, ale czynić z Hitlera mniejsze zło – to też przesada.

Po drugie – aby nie narazić się na skandal międzynarodowy, autorzy musieliby dodatkowo wyjaśnić swoje rozumienie „podziału narodu” w stosunku do Niemiec okresu międzywojnia. Czy mają na myśli niepodległą Austrię, anschlussu której dokonał Hitler w marcu 1938 roku? Jeżeli tak, to należy oczekiwać fali protestów nie tylko od austriackich historyków, ale i od najwyższych władz Austrii. A może autorzy mieli na myśli Kraj Sudetów w Czechosłowacji, który Hitler zajął w 1938 roku? Wtedy autorzy musieliby wyjaśnić dlaczego anschluss Austrii i aneksję Kraju Sudetów przez Hitlera uważają za zjednoczenie „podzielonego narodu”. I tu zbliżamy się do podstawowej kwestii artykułu – do kwestii porównań historycznych.

Jeżeli Hitlera zastąpić Putinem?

Aby nie być obwinionym o bezpodstawną krytykę, proponuję dokładnie rozpatrzeć trzy rozdziały wystawy: „Ruś Zakarpacka”, „Na drodze do niepodległości” i „Jednodniowe państwo”. I znów prześledźmy leksykę. Autorzy twierdzą: „Na początku 1938 roku nazistowskie Niemcy podniosły kwestię samookreślenia 3 mln Niemców, którzy zamieszkiwali Kraj Sudetów w Czechosłowacji. Oczekując ustępstw Pragi, z żądaniami autonomii wystąpili Słowacy i karpaccy Ukraińcy”. Tu za nieskromnym określeniem „żądania” ukryto całą agresywną politykę Niemiec.

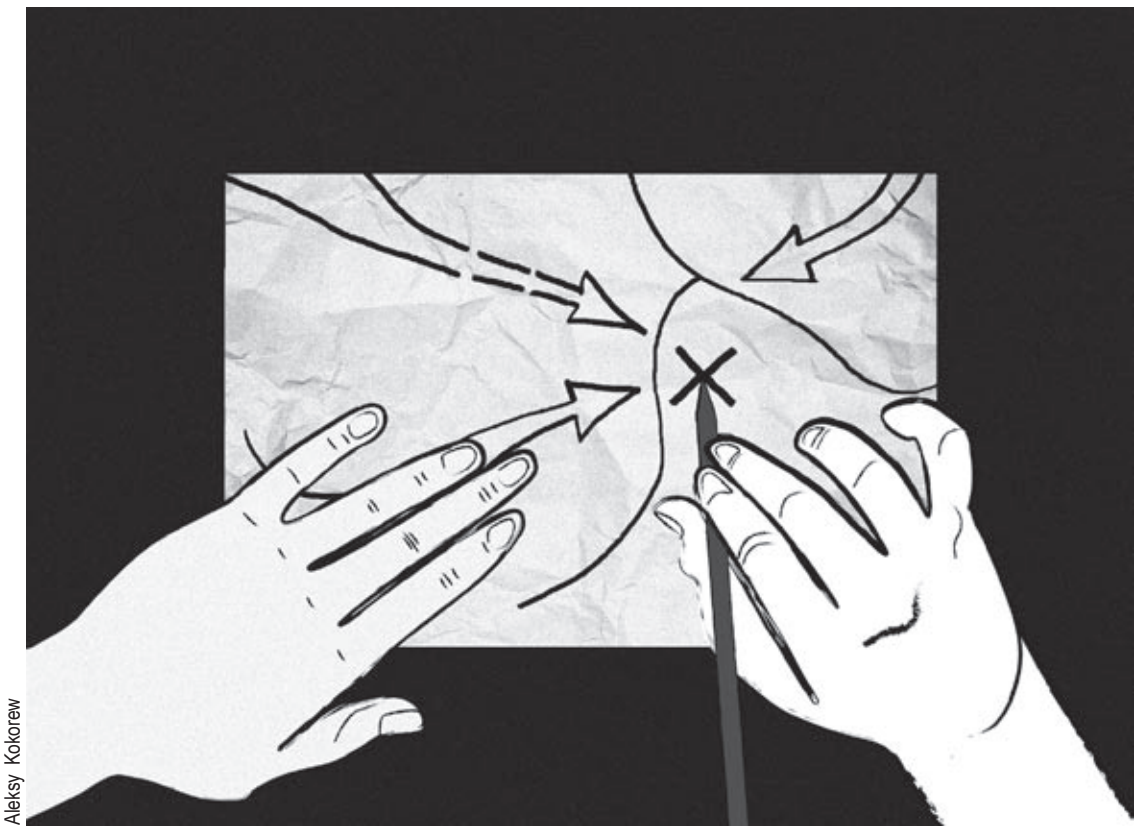

Aleksy Kokorew

Sprawa w tym, że za tak niezwykle neutralnym określeniem ukryto nadzwyczaj wiele zła i nieprawdy. Prawie wszyscy historycy na świecie są zgodni, że aneksja Kraju Sudetów przez Niemcy stała się przyczyną II wojny światowej. Niemcy nie „podnieśli kwestię”, a militarnie zajęli część niepodległego państwa. A to, co autorzy wystawy nazywają „samookreśleniem” sudeckich Niemców, było niczym innym, jak przewrotem dokonanym przez proniemiecką sudecką partię nazistowską.

Aby zilustrować, że nie było to niewinne „podniesienie kwestii”, wróćmy do faktów. W przemowie wygłoszonej przed Reichstagiem 20 lutego 1938 roku Hitler zaznaczył: „Ponad 10 mln Niemców mieszka w dwóch państwach położonych obok naszych granic. Nie może być wątpliwości, że polityczne oddzielenie się od Rzeszy nie powinno doprowadzić do pozbawienia ich praw, a właściwie – podstawowego prawa do samookreślenia. Dla państwa światowego nieznośnym jest uświadamianie tego, że bracia tej samej rasy, którzy go wspierają, są poddawani najostrzejszym prześladowaniom i mękom za swoje pragnienie by być wspólnie z narodem i dzielić jego los. W interesie Rzeszy Niemieckiej leży obrona tych Niemców, którzy zamieszkują wzdłuż naszych granic, ale nie mogą samodzielnie walczyć o swoją polityczną i duchową swobodę”.

Przepraszam, ale czy państwu to czegoś nie przypomina? Dla mnie ta cała retoryka kropka w kropkę zbiega się z agresywnymi przemowami Putina w przededniu aneksji ukraińskiego Krymu i rozpalenia wojny na Donbasie. Rzadko kiedy udaje się przeprowadzić takie analogie pomiędzy wydarzeniami historycznymi, jak tym razem. A jeśli w „interpretacji” podanej na wystawie Hitlera zamienić Putinem, a III Rzeszę współczesną Rosją, to można się przerazić podobieństwem obu sytuacji. Hitler mówił o braciach, należących do jednej rasy, jęczących pod cudzym jarzmem; Putin mówił to samo o swoich „współplemieńcach” prześladowanych przez kijowską juntę, którym naziści zabraniają mówić w ojczystym języku. Hitler mówił o potrzebie obrony „prześladowanych braci jednej krwi”; Putin – to samo o „współplemieńcach”. Obaj brutalnie naruszyli międzynarodowe prawo dokonując aneksji cudzych terytoriów. Obaj stymulowali bunty na terenach innych suwerennych państw i obaj cynicznie postawili społeczność międzynarodową przed faktami dokonanymi.

Analogie historyczne widoczne są tu co do najmniejszych detali. Jeżeli już porównywać międzywojenną Czechosłowację ze współczesną Ukrainą, to i ona miała swoich gwarantów nietykalności terytorialnej. Takimi gwarantami dla Czechosłowacji były Wielka Brytania i Francja. Jednak nie chcąc wikłać się w nowy konflikt wojenny, gwaranci mniemali, że Hitler zadowoli się Krajem Sudeckim i tą ofiarą uspokoją agresora. Teraz przypomnijmy sobie pierwsze reakcje światowej wspólnoty, a szczególnie ukraińskich gwarantów na aneksję Krymu, a nawet na agresję na Wschodzie Ukrainy. Czy nie taką samą taktykę zastosowały obie strony?

Historię tzw. układu monachijskiego autorzy wystawy też interpretują specyficznie. Między innymi w zdaniu: „Pod naciskiem Niemiec, Włoch, Wielkiej Brytanii i Francji Czechosłowacja przekazała Kraj Sudecki III Rzeszy”. Widzimy, że

do jednego kotła z agresorem zwalono też te państwa, które starały się zachować pokój za wszelką cenę. Aby nikt tu nie pozostał „czysty", nasi historycy wspomnieli też Polskę i to że zajęła Śląsk Cieszyński. Fakt, bezsprzecznie, haniebny. Ale, jeżeli spojrzymy na współczesną propagandę antypolską, to z jakiś przyczyn ten argument najczęściej wykorzystują właśnie rosyjscy historycy i dyplomaci. Jasne, po co to Rosji. Przede wszystkim dlatego, by Polska nie wyglądała jako ofiara agresji Niemiec i ZSRR, bo przecież sama brała udział w rozbiorze Czechosłowacji. Wygląda na to, że ten fakt autorzy wystawy uwypuklili specjalnie, aby jeszcze „wzmocnić" obecny sojusz polsko-ukraiński. Ale komu ma to służyć?

Sprawa DRL i ŁRL żyje i zwycięża

Teraz proponuję kontynuować eksperyment i nie tylko zamienić III Rzeszę na współczesną Rosję, a Hitlera na Putina, ale i postawić na miejsce zakarpackich Ukraińców dzisiejszych mieszkańców DRL i ŁRL. W wyniku tego otrzymamy następną opowieść.

Rosja już dłużej nie mogła znosić znęcanie się kijowskiej junty nad swoimi „współbraćmi" i zdecydowała wziąć ich w obronę, dokonując aneksji Krymu i inspirując separatystyczne twory pod flagą „Noworosji". Korzystając ze słabości Kijowa, ogłoszone DRL (Doniecka Republika Ludowa) i ŁRL (Ługańska Republika Ludowa) wysunęły ideę autonomii dla swoich „bytów". Żołnierze Noworosji bohatersko bronili się przed ukraińskimi oddziałami karnymi i w sposób nieustępliwy walczyli o swoją wolność.

Naturalnie, że niczego oprócz złości, oburzenia i zanegowania takiego przedstawienia ostatnich wydarzeń nie mogło by to wywołać. Ale dlaczego nie protestujemy przeciwko analogicznemu traktowaniu przez autorów wystawy rozbioru Czechosłowacji?

Sztuczna neutralność

Podanie podobnych analogii uważam za właściwe nie tylko dlatego, żeby można było lepiej zrozumieć uczucia obywateli międzywojennej Czechosłowacji, ale i po to, żeby mieć możliwość spojrzenia na „niewinną opowiastkę" dalszej części wystawy. A dalej będzie jeszcze gorzej.

W rubryce „Na drodze ku niepodległości" uważny widz na pewno zwróci uwagę na takie słowa: „Kardynalne osłabienie pozycji Pragi zmusiło ją do dalszych ustępstw wobec miejscowych „ruchów narodowych". W wyniku tych „ustępstw", 11 października 1938 roku Praga uznała autonomię władz Ukrainy Zakarpackiej.

Naturalnie, nie występuję przeciwko walce Ukraińców o swoją niepodległość, wręcz przeciwnie, walka ta skłania nawet do zachwytu nad bohaterstwem jej obrońców, przejawionego w niezwykle niesprzyjających warunkach. Nie mogą jednak nie oburzać podane na planszach fałszywe interpretacje, przemilczenia i sztuczna neutralność.

Także, zupełnie nie wystarczy napisać: „Społeczna myśl w Europie uważała autonomię Zakarpacia za niemiecką inicjatywę – będącą zarazem pierwszym krokiem do podboju sowieckiej Ukrainy". Po pierwsze – co to takiego „społeczna myśl w Europie"? Po drugie – istnieją przecież badania naukowe i sformułowane na ich podstawie precyzyjnie zdefiniowane wnioski? Po trzecie – po co ukrywać za „niemiecką inicjatywą" plany Hitlera? Ostatnie wydaje się najbardziej istotnym w tej specyficznej historycznej opowiastce. Bo jakże wtedy zrozumieć następne twierdzenie historyków z Ukraińskiego IPN: „Zamiast rozgrywać kartę ukraińską, Hitler zdecydował się pozyskać poparcie Węgier i Polski, a w perspektywie i ZSRR".

Interesujące, co chcieli przez to powiedzieć autorzy wystawy, robiąc taki wniosek? Jest kilka wersji. Słowo „zamiast" zostało użyte chyba dlatego, żeby zasygnalizować, że Hitler miał w planie „rozegranie karty ukraińskiej". Jeżeli tak, to czy nie OUN miała być partnerem Hitlera w tej rozgrywce? I czy nie OUN wzięła udział w realizacji planu Hitlera, oczekując ogłoszenia Karpackiej Ukrainy, a potem przyłączenia wszystkich odbitych u ZSRS terenów? Bardzo naiwnie brzmią słowa, że Hitler „chciał zdobyć poparcie" Węgier, Polski i ZSRR. Węgry i tak były sojusznikiem III Rzeszy, a Polska, nawet przy największej chęci, takowym być nie mogła. A co do ZSRR, to pytania są tu zbędne, bo ZSRR przez cały czas dostarczał Niemcom surowców, szkolił ich kadry wojskowe na swych terenach i w ogóle wyglądał na solidnego partnera przy nowym podziale świata.

Po rzetelnym przestudiowaniu materiałów wystawy, staje się zrozumiałe, że historycy UIPN i Centrum Badań nad Historią Ruchu Wyzwoleńczego są kontynuatorami linii OUN. Po to, żeby odwieść uwagę od współpracy OUN z nazistowskimi Niemcami, a może nawet w jakimś stopniu uzasadnić tę współpracę twierdząc, że „wtedy wszyscy byli tacy", sami, udają się do otwartych słownych manipulacji. Historycy UIPN kierowali się jednak chyba nie tylko zamiarem wybielenia OUN. Z pewnością chcieli przedstawić Ukraińców jako jedyną ofiarę tych okoliczności. Świadczy o tym jeden z kolejnych wniosków: „Ukraińcy na Zakarpaciu stali się pierwszym w przedwojennej Europie narodem, który nie zgodził się na aneksję, a z bronią w ręku powstał w obronie swojej wolności". Niezrozumiałym jest jednak, dlaczego plany Hitlera i jawny separatyzm trzeba przedstawiać jako walkę o wolność?

Prawda historii polega na tym, że kat i ofiara bardzo często zamieniają się miejscami. Dlatego nasze społeczeństwo potrzebuje absolutnie prawdziwego przeglądu swojej przeszłości – bez naciągania argumentów, manipulacji, prób indoktrynacji i relatywizacji zbrodni. Tak naprawdę, nic nam to nie da, bo historii już nie zmienimy. Podobne manipulacje mogą jedynie na pewien czas zdezorientować społeczeństwo, a ponadto po raz kolejny skłócić nas z całym światem.

PS

W ostatniej części cyklu mowa będzie o specyficznym traktowaniu przez autorów wystawy pojęcia Holokaustu, czystek etnicznych na Wołyniu i pojęcia „naród podzielony".

Potrójny jubileusz Marii Galas

W roku 1990, gdy Związek Sowiecki stracił już swoje drapieżne zęby, w Drohobyczu odbyło się kilka ważnych wydarzeń. Między innymi powołanych zostało kilka towarzystw kulturalno-oświatowych mniejszości narodowych.

LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcia

Wtedy, przed 25 laty w Drohobyczu przy Towarzystwie Kultury Polskiej powstał znany daleko poza granicami miasta chór dziecięcy „Odrodzenie", założycielem i wieloletnim kierownikiem którego był maestro Alfred Schreyer. W tym roku powstała również pierwsza sobotnia szkoła, która dała impuls do rozwoju szkolnictwa polskiego w tym mieście. Po pięciu latach zawiązało się Towarzystwo Kultury Polskiej „Odrodzenie", które zaznaczyło swoje istnienie zawarciem szerokich kontaktów w Polsce, sprzyjało podpisaniu umowy partnerskiej pomiędzy Drohobyczem i Legnicą, która do dziś pomyślnie jest realizowana. Przez te lata chór „Odrodzenie" zjeździł wiele polskich miast i miasteczek prawie w całej Polsce.

Istnienie swoje oba „Odrodzenia" i sobotnia szkoła zawdzięczają nadzwyczaj energicznej i pełnej twórczych pomysłów Marii Galas, nauczycielce klas początkowych szkoły średniej nr 15, Zasłużonej dla Kultury Polskiej, deputowanej rady miejskiej. W swoim dorobku pani Maria ma wiele spraw, którymi może szczycić się nie tylko osobiście ona, ale i całe miasto. To ona była wśród założycieli pierwszego Towarzystwa Kultury Polskiej (obecnie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Drohobyczu) i w 1990 roku została pierwszym jego prezesem. Dzięki jej inicjatywie, jako deputowanej rady miejskiej, zjawiła się ulica imienia naszego wielkiego rodaka Brunona Schulza.

Uroczystości jubileuszowe odbywały się w obecności licznych gości i sympatyków polskiej kultury. Warto tu podkreślić, że organizatorzy zmienili utartą tradycję i uroczyste przemowy nie poprzedzały części artystycznej, a nastąpiły po niej i nie były długie.

Na wstępie gospodyni uroczystości, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Odrodzenie" Maria Galas przedstawiła historię Towarzystwa i chóru, opowiedziała o działalności kulturalno-oświatowej, podstawą której jest popularyzacja polskiej kultury, literatury, nauczanie dzieci (i nie tylko z polskich rodzin). Przez te 25 lat chór wiele razy gościł w Polsce, a uczniowie sobotniej szkoły latem wyjeżdżali na kolonie, najczęściej do Środy Śląskiej i w okolice Legnicy.

- Najważniejszym w naszej działalności – podkreśliła Maria Galas – jest odpowiedzialność za odrodzenie w naszych okolicach kultury polskiej, wychowanie dzieci w tolerancji, dumie z tego, że mieszkają w mieście wielokulturowym i wielonarodowym. Wiadomo, że przez kulturę wychowuje się najlepiej, dlatego działalność kulturalna jest dla nas najważniejszą. Mamy regularne spotkania, na których przybliżamy drogę życiową naszych rodaków (Iwana Franki, Kazimierza Wierzyńskiego, Feliksa Lachowicza) i najwybitniejszych postaci kultury polskiej (Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Marii Konopnickiej, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Juliusza Słowackiego i innych). A absolwenci naszej sobotniej szkoły dziś mieszkają i pracują w Polsce i w wielu innych krajach Starego i Nowego Świata – nawet w dalekiej Kanadzie.

Ciepło i serdecznie opisała pani Maria swoją współpracę z byłym kierownikiem chóru Alfredem Schreyerem, a zebrani minutą ciszy uczcili pamięć tego wybitnego Drohobyczanina.

Maria Galas

Prowadząc spotkanie, pani Maria przedstawiła gości jubileuszu: delegację Środy Śląskiej z wicestarostą Grzegorzem Peszkalskim na czele, delegację Legnickiego oddziału Towarzystwa przyjaciół Dzieci z Kazimierzem Pleśniakiem na czele, konsula Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Mariana Orlikowskiego, dyrektora krajowego Centrum Metodycznego Nauczania Języka Polskiego i Literatury Adama Chłopka, przedstawicieli polskich towarzystw z Drohobycza, Borysławia i Truskawca.

Po tym wstępie obecni obejrzeli krótki film o historii i działalności Towarzystwa oraz wysłuchali koncertu chóru „Odrodzenie" (kier. Olga Tomaszuk), który wykonał wiązankę polskich i ukraińskich piosenek. Burze oklasków wywołał występ smyczkowo-akordeonowego duetu nauczycieli szkoły muzycznej nr 2 Natalii Kruczenkowej i Haliny Kozak, zabrzmiały też wiersze Adama Mickiewicza w wykonaniu Mykoły Kozaka, a swoje utwory wykonała znana lwowska śpiewaczka Natalia Gew.

Wszyscy serdecznie gratulowali jubilatom, a konsul Marian Orlikowski podkreślił, że patriotyzm jest rzeczą prostą – po prostu należy szczycić się tym co robisz. – Widzimy tu też podwójny patriotyzm, dzięki któremu nasze sąsiednie kraje stają się sobie jeszcze bliższe – zaznaczył konsul.

Miał rację konsul, bo Towarzystwo i chór „Odrodzenie", swoją działalnością nie tylko wzbogacają polska i ukraińską kulturę, w tym i drohobycką, ale też po raz kolejny udowadniają, że najbliżsi sobie w Europie są Polacy i Ukraińcy. Niech więcej będzie tych chwil, które nas łączą, niż tych – które dzielą.

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY"

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY", dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys, kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy"

Poszukuję krewnych

Mieszkanka Wielkiej Brytanii poszukuje rodzinę Shtenii Ropschitz (nazwisko rodowe) i jej syna Arkadiego.

Kontakt mailowy: Zbigniew Figas, finimax@poczta.onet.pl

Filmy polskie pod Wysokim Zamkiem i nad Bystrzycą

Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”, który kilka tygodni temu zakończył się we Lwowie, przeniósł się do Iwano-Frankiwska (Stanisławowa). 15 listopada widzowie z Pokucia zakończyli maraton filmowy, w trakcie którego mieli do obejrzenia 22 polskie produkcje. Dzieła, które zdaniem organizatorów, mają reprezentować najlepsze i najciekawsze osiągniecia polskich filmowców.

BEATA KOST
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Widz ukraiński nie jest rozpieszczany ofertą filmową. Dorobek krajowy filmowców ukraińskich to udział w koprodukcjach i nieliczne filmy kręcone na miejscu. Z drugiej strony, można odnotować ciągle niewielką liczbę kin w dużych miastach i fakt, że pokazywane są w nich głównie superprodukcje amerykańskie. Sporadyczne przypadki filmów innych niż amerykańskie, to w dużej mierze pokazy organizowane przez Instytuty Kultury bądź placówki dyplomatyczne krajów europejskich. Próbując wypełnić lukę repertuarową ruszyła we Lwowie duża impreza filmowa: Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Przegląd wystartował w okresie najlepszym z możliwych, był to czas kiedy po krótkiej zapaści związanej z transformacją po 1989 polskie kino zaczęło wychodzić na prostą. Przez te wszystkie lata powstawały filmy bardzo różne, ale znawcy tematu i krytycy narzekali na to, że nie są to dzieła na miarę polskich możliwości. Wciąż niedoścignionym wzorem pozostawała „szkoła polska” z plejadą znakomitych nazwisk. Wydawało się, że zniechęcony nieudanymi próbami widz nie będzie chciał chodzić na polskie produkcje, ale na szczęście dość szybko sytuacja uległa poprawie.

W 2005 roku powstał Polski Instytut Sztuki Filmowej – państwowa instytucja odpowiedzialna za rozwój polskiej kinematografii oraz promocję polskiej twórczości filmowej zagranicą. Od powstania PISF do roku 2014 budżet filmów zrealizowanych przy wsparciu tej instytucji wzrósł ponad dwukrotnie – do 200 mln zł. rocznie. O wzroście w polskiej produkcji filmowej świadczy zarówno rekordowa frekwencja na polskich filmach (w 2014 r. dużą popularnością cieszyły się filmy „Bogowie” czy „Miasto’44”, a wcześniej „Jack Strong”), jak też międzynarodowe nagrody z pierwszym polskim Oscarem w kategorii filmu nieanglojęzycznego dla „Idy” Pawła Pawlikowskiego. W 2014 roku w Polsce sprzedano ponad 40 mln biletów do kin, wpływy ze sprzedaży biletów wyniosły ponad 720 mln złotych, z czego jedną piątą stanowiły wpływy z polskiej produkcji filmowej. Działalność PISF-u ukierunkowaną na promocję polskiego kina zagranicą możemy docenić podczas kolejnych Przeglądów – to m.in. dzięki niej widz we Lwowie i Stanisławowie może oglądać polskie filmy.

Film polski zawsze cieszył się dużą popularnością w odciętym żelazną kurtyną powojennym Lwowie. Starsi widzowie pamiętają dzieła współtwórców „szkoły polskiej”: Andrzeja Wajdy, Jerzego Kawalerowicza, Wojciecha Hasa, Tadeusza Konwickiego czy Andrzeja Munka, młodsi – filmy Krzysztofa Zanussiego, Krzysztofa Kieślowskiego czy niezwykle popularne komedie Juliusza Machulskiego. Od tego niezwykle ciekawego okresu w polskim kinie upłynęło wiele wody – a dla widza po tej stronie granicy film polski stał się nieosiągalny. Po 1989 roku w nowych realiach politycznych i ekonomicznych coraz trudniej było sięgać po polskie książki, nagrania i filmy.

Wydaje się, z perspektywy czterech lat istnienia Przeglądu, że w pewnym sensie popularność imprezy była przesądzona – organizatorzy liczyli na to, że za widzem starszym ruszą do kin młodzi ludzie, zainteresowani osiągnieciami i tematami polskich filmowców. Barbara Pacan, pomysłodawczyni Przeglądu, prywatnie jest miłośniczką kina i to dzięki jej staraniom udało się rozwinąć imprezę. Tak duży pokaz filmów łączy się nie tylko z nakładami finansowymi, ale też mnóstwem formalności, o istnieniu których nawet byśmy nie podejrzewali. Same kwestie związane z prawem autorskim mogą spędzić sen z powiek nawet najbardziej zaprawionym w bojach organizatorom. Przegląd organizuje Konsulat Generalny RP we Lwowie, wsparcie placówki umożliwiło przygotowanie imponującej pod każdym względem imprezy już od pierwszej edycji. Jej koordynatorem do niedawna był konsul Jacek Żur, zdaniem którego film polski doskonale może opowiedzieć o Polsce widzowi poza krajem, prezentując kulturę i osiągnięcia ostatniego ćwierćwiecza. W tym roku do grona koordynatorów dołączyła konsul Sylwia Andujar.

Poza Lwów Przegląd wyruszył po raz pierwszy do Stanisławowa i tam zadomowił się na dobre. Publiczność stanisławowska chyba jednak nieco inaczej traktuje imprezy w swoim mieście. Na tegorocznym otwarciu Przeglądu na wypełnioną widownię wniesiono nawet dostawki. Inaugurował Przegląd – podobnie jak we Lwowie – film „Chemia” w reżyserii Bartosza Prokopowicza. Trudna historia walki z chorobą nowotworową opowiedziana w bardzo niebanalny i wzruszający sposób wywołała dyskusje oraz komentarze po projekcji. Stanisławów podobnie jak Lwów miał również liczne wydarzenia towarzyszące: sukcesem okazał się niedzielny koncert zespołu Apertus Quartet z Łodzi. Na program zatytułowany „Muzyka Ziemi Obiecanej” złożyły się melodie filmowe, brawurowo wykonane przez polski kwartet smyczkowy składający się wyłącznie z pań. Zagrały w Filharmonii Obwodowej.

Wołodymyr Harmatiuk i konsul RP we Lwowie Sylwia Andujar

Przeglądowi towarzyszył też pokaz filmu dokumentalnego „Czas niedokończony – wiersze księdza Jana Twardowskiego” i spotkanie z tłumaczem wierszy księdza na język ukraiński Wołodymyrem Harmatiukiem.

Współorganizatorem Przeglądu w Stanisławowie jest Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, część imprez, jak podkreśla dyrektor Centrum Maria Osidacz, odbywa się właśnie w murach tej instytucji. M.in. „lekcja historii w kinie” – stała pozycja przeglądowa, która najlepiej pokazuje, w jaki sposób film może przyczynić się do zainteresowania historią. Na zakończenie CKPiDE przygotowało dla miłośników kina grę terenową „Ulicami dawnego Stanisławowa”. Gra była zadaniem dla miłośników zagadek kryminalnych. Uczestnicy wędrowali przez zaułki i stare domy, ukrywające nie tylko historię miasta, ale będące świadkami rozmaitych przestępstw, które zostały rozwikłane – jak czytamy w opisie – przez „znanego w mieście komisarza Balickiego”. Dawne dzieje opisywane są często w książkach, a także filmowane przez reżyserów. Filmowcy bardzo chętnie sięgają po zapomniane historie kryminalne. Wędrując śladami ciemnych typków, mrożących krew w żyłach opowieści oraz popełnianych zbrodni, uczestnicy gry terenowej podjęli się stworzenia scenariusza filmowego opartego na tych opowieściach.

I jeszcze bardzo lokalny akcent filmowy: pokaz filmu dokumentalnego „Kościół na Górce” o historii kościoła i parafii p.w. Chrystusa Króla w Stanisławowie. Dzieje odbudowy samej świątyni i odrodzenie parafii stały się tematem przewodnim filmowej opowieści. W dwudziestoleciu międzywojennym w Stanisławowie rozpoczęto budowę kościoła na tzw. Górce (nazwa dzielnicy). Świątynia budowana staraniem kolejarzy miała stać się w przyszłości ich kościołem parafialnym. Wybuch II wojny światowej w 1939 nie pozwolił na ukończenie prac. Film prezentuje powojenne losy i dzieje parafii założonej 26 lat temu po poświęceniu kościoła 24 czerwca 1989 roku.

20 dni spędzonych z polskim filmem dobiegły końca. Chyba każdy z widzów mógł znaleźć dla siebie to, co w kinie interesuje go najbardziej. Począwszy od opowieści kryminalnych poprzez filmy obyczajowe, komedie aż po filmy historyczne – wszystkie gatunki były reprezentowane na tegorocznym Przeglądzie. Śledząc informacje o nowościach filmowych pozostaje mieć nadzieję, że już za niecały rok można je będzie obejrzeć na dużym ekranie kolejnego „Przeglądu”.

Przegląd filmów – to marzenie, które się spełniło

z BARBARĄ PACAN, koordynatorką przygotowań informacyjnych i reklamowych Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich, pracownikiem konsulatu generalnego RP we Lwowie rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Która to już edycja Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich? We Lwowie były już cztery.

W Stanisławowie, podobnie jak we Lwowie rozpoczęliśmy czwarty przegląd najnowszych filmów polskich. Jedyna różnica miedzy Lwowem a Stanisławowem jest taka, że w Stanisławowie przegląd rozkręcał się powoli. Zaczynaliśmy od jednego filmu w pierwszym roku. Następny rok, to było kilka filmów, a w tym roku mamy już magiczną cyfrę 21, czyli oczko!

Jakie filmy mieszkańcy Stanisławowa mogli zobaczyć w tym roku?

Jak zawsze to są tytuły najnowszych filmów, czyli produkcja 2015, 2014. Najstarszy film to „Rewers" z 2009 roku. Są to i filmy historyczne – „Potop Redivivus" Jerzego Hoffmana, który został ponownie wyjęty z szuflady, skrócony do wersji kinowej, do 3 godzin i pięciu minut. Poza „Potopem", z filmów historycznych – „Miasto 44", „Powstanie Warszawskie" i animacja „Miasto ruin". Tyle tylko z dziedziny historii…

W Stanisławowie odbył się premierowy pokaz filmu „Chemia". Ludzie wychodzili bardzo poruszeni z tego filmu. To znakomity wybór. Dlaczego właśnie ten film został wybrany na otwarcie przeglądu?

To jest zawsze dla nas trudna decyzja, czym zacząć? Czasami spotykam się z opinią, że wybieramy trudne filmy, filmy skomplikowane, które ludzie przeżywają. Jest tam dużo emocji, ale są to filmy, które pokazują życie. Gdybyśmy wybrali komedię, to widz by przyszedł, pośmiał się, odpoczął, poszedł i za rok by nie pamiętał jakim filmem otwieraliśmy przegląd. Do dziś niektórzy stali bywalcy przeglądu w Stanisławowie „wypominają" mi, że otwieraliśmy drugi przegląd filmem „Róża". Trudny film, trudny temat.

W tym roku „Chemia" w Polsce do kin weszła 2 października, my go we Lwowie pokazaliśmy już 9 października. Miesiąc później mieszkańcy Stanisławowa mają okazję go zobaczyć. Film w reżyserii Bartosza Prokopowicza jest oparty na faktach i jest to historia jego żony. Film, który łączy w sobie różne elementy… Ktoś powie, że jest to film o chorobie. Tak, jest to film o chorobie. Powiedziałabym, że jest to też film o miłości. O miłości nielekkiej, o miłości trudnej. Pokazuje, jakie emocje, jakie rozterki miotają ludźmi w czasie, gdy ta druga osoba, druga połówka jest chora…

To też jest film o walce i chęci życia… Niektóre osoby wychodzące z sali były tak wzruszone, że nie były w stanie powiedzieć słowa o tym filmie…

Tak, bo to często dotyczy nas. Problem choroby to jest często problem, który dotyka nas, naszych bliskich, znajomych, rodziców, nasze dzieci. Stąd dla wielu osób to są bardzo osobiste skojarzenia. Powracają wspomnienia i stąd takie emocje…

Przegląd Najnowszych Filmów Polskich to nie tylko pokazy filmów, ale również imprezy towarzyszące.

Staramy się aby przegląd we Lwowie i w Stanisławowie nie skupiał się tylko na samym filmie, ale żeby wychodził również poza granice kin. W tym roku mieszkańcom Stanisławowa zaproponowaliśmy kilka imprez towarzyszących, m.in. koncert muzyki filmowej w wykonaniu kwartetu z Łodzi Apertus. Nie mogło zabraknąć tego elementu, bo my często oglądamy filmy i nie zwracamy uwagi na to, co jest w tle, jaka muzyka towarzyszy. Ale gdyby nie było tego elementu, o ileż film byłby uboższy? Chcieliśmy zaprezentować wszystkim kinomanom i nie tylko ten właśnie element. Muzyka filmowa polskich kompozytorów.

filmlwow.eu

Barbara Pacan

Leon Tyszczenko

Każdego roku podczas Przeglądu było jakieś wydarzenie muzyczne.

Muzyczne bezpośrednio, czyli koncert. Ale chciałam przypomnieć, że w roku ubiegłym udało nam się odsłonić tablicę pamiątkową poświęconą Wojciechowi Kilarowi, wielkiemu kompozytorowi, lwowiakowi, który urodził się we Lwowie i musiał opuścić to miasto. Przeniósł się na Śląsk i tam też mieszkał do końca życia. Tworzył przepiękną muzykę. Pisał nie tylko muzykę filmową, komponował muzykę poważną, symfonie. Słynna „Msza o pokój" Kilara była wielokrotnie wykonywana we Lwowie, w katedrze lwowskiej, ale oprócz tego napisał muzykę do ponad 130 filmów! Nie każdy zdaje sobie z tego sprawę, a to były nie tylko polskie filmy!

Wojciech Kilar nigdy nie przyjechał do Lwowa.

Nigdy nie powrócił do Lwowa. Bardzo żałujemy, ponieważ przy okazji tych wszystkich imprez, które odbywały się z muzyką Wojciecha Kilara, wielokrotnie był zapraszany do Lwowa czy z tej okazji czy bez okazji… i zawsze w ostatniej chwili odmawiał. Jego przyjaciel, fotograf, który gościł w zeszłym roku, mówił, że on się bał tego powrotu. Zresztą wielu lwowiaków się boi takiego powrotu. Bał się też Wojciech Pszoniak, który był naszym gościem specjalnym we Lwowie w czasie tegorocznej edycji. W tym roku mimo wszystko, udało nam się ściągnąć Wojciecha Pszoniaka do Lwowa. Powrócił i powiedział, że wróci ponownie. Przełamał jednak te lody. Zobaczył miasto, które prawie nie pozostało w jego pamięci, ponieważ wyjechał z niego jako niemowlę. Znał Lwów z opowieści rodziców. Ojciec bardzo przeżył wyjazd ze Lwowa. Do tego stopnia, że bardzo wcześnie zmarł. Pszoniak bał się tego powrotu, ale dziękujemy mu za to, że mimo wszystko, mimo tej bojaźni przyjechał do nas. A przyjechał z monodramem „Belfer", który mieliśmy okazję obejrzeć we Lwowie.

Rozmawiałem z wieloma osobami na temat przeglądu filmów i zawsze padało jedno nazwisko – osoba, która wpadła na ten pomysł, osoba która pragnęła tego przeglądu: Barbara Pacan. Kiedy narodziła się ta idea?

Nie pamiętam, ponieważ pomysł zrobienia takiego dużego święta kina polskiego we Lwowie gdzieś we mnie kiełkował od dawna. We Lwowie było obecne różne kino – francuskie, niemieckie, dużo było innych produkcji, ale polski film był tylko namiastką. A polski film był mi bliski i chciałam podzielić się nim z innymi. Więc było to marzenie, które się spełniło.

Skąd Pani znała polskie filmy, mieszkając we Lwowie?

Przede wszystkim, przez telewizję polską, która tu sięga i którą oglądałam od zawsze. Kiedyś oglądało się za pośrednictwem różnych anten. Były szmery, nie zawsze dawało się to oglądać w dobrej jakości, ale zawsze telewizja polska u mnie w domu była. Na polskim radiu się wychowałam, więc taki sam sentyment mam również do polskiego radia. Dużo było też różnych audycji o filmie. Opowieści, spotkania z autorami, twórcami, z reżyserami. Słuchałam najczęściej radiowej jedynki. Tam są ciekawe reportaże. To gdzieś w młodym człowieku się zbierało, kiełkowało.

To nie jest prosta rzecz – zorganizować tak gigantyczne przedsięwzięcie…

Porywając się na coś takiego, nie zdawałam sobie z tego sprawy, ani ja ani ci, których udało mi się namówić na to. Nie widzieliśmy, na co się decydujemy. Na pewno bym tego sama nie zrobiła. A osobą, która podchwyciła pomysł, która dała się namówić na to, żeby stworzyć taki przegląd, był konsul Jacek Żur, który był głównym organizatorem i taką maszyną, która napędzała to wszystko. Dzięki niemu i jeszcze kilku innym osobom, które się dołączyły do tego, Przegląd się udał. Chciałabym wymienić Beatę Kost, która od strony merytorycznej bardzo dużo pomogła, która nas wspiera… Jeżeli zaczynamy coś robić, nie zdajemy sobie sprawy, co jest przed nami. Ile różnych elementów do tej układanki trzeba dodać, żeby stworzyć całość. Takim elementem jest też grafika, która towarzyszy Przeglądowi: pomysł na logo, na całość. Chciałabym podziękować Jarkowi Sosnowskiemu, genialnemu naszemu grafikowi, który od początku nas wspiera, czasem nas… toleruje, nasze różne zachcianki. Dzięki wielu, wielu osobom, które chciały również to tworzyć. Taką osobą, która ma niezliczone pokłady sił, emocji pozytywnych, jest Andrzej Leusz, który od początku odpowiada za stronę techniczną, więc przez wszystkie pokazy filmowe – gdyby nie jego czujne oko – nie spalibyśmy tak spokojnie, jeżeli w ogóle był czas na sen! I jeszcze było wiele, wiele innych osób, które nam pomagają. Należy wspomnieć też tłumaczy, ponieważ wszystkie filmy są przetłumaczone na język ukraiński i mają napisy. Jest to praca bardzo wielu osób i na taki Przegląd trzeba pracować cały rok…

Czy to znaczy, że po tym przeglądzie będzie Pani od razu myślała o kolejnym?

O kolejnym już myślę. Na pewno nie ma czasu na to, żeby spocząć, jeżeli chcemy, żeby odbył się kolejny, piaty Przegląd. Tuż po zamknięciu czwartego, należy zacząć przygotowania do kolejnego.

Życzymy powtórzenia sukcesu za rok!

Przygotowanie techniczne to rzecz nieprosta

z ANDRZEJEM LEUSZEM, współorganizatorem Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich, rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Barbara Pacan z Konsulatu Generalnego RP wymieniła Pana wśród osób, które mają dużo pogody ducha i hartu w trudnych sytuacjach, bez których ten przegląd nie mógłby się odbyć. Na czym polega Pana praca przy przeglądzie?

Odpowiadam za pomyślny przebieg wszystkich seansów filmowych oraz techniczną obsługę wszystkich wydarzeń towarzyszących Przeglądowi Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem". Opowiem, jak to wszystko wygląda od środka: przy pierwszym przeglądzie okazało się, że aby zaprezentować polski film we Lwowie czy Stanisławowie, nie wystarczy go tylko przywieść, ale trzeba też zadbać by projekcja była odpowiedniej jakości. Borykamy się zawsze z różnymi problemami. Na przykład, żeby napisy odpowiadały ścieżce dźwiękowej albo obrazowi, żeby rozdzielczość filmu odpowiadała ekranowi, który jest w danym kinie. Takie przygotowania mogą się odbyć tylko w nocy, bo w dzień w kinie lecą seanse. Filmy, które przyjeżdżają do Lwowa, trzeba przed pokazem sprawdzić, więc z kolegami i partnerami technicznymi siedzimy w nocy i sprawdzamy każdy film, „odpalamy", sprawdzamy dźwięk, napisy i inne sprawy techniczne.

filmlwow.eu

Andrzej Leusz

Nie jest to taka prosta sprawa, że film przyjeżdża w jakiejś postaci płyty kompaktowej, na przykład, i wystarczy wsadzić ją do odtwarzacza? To jest bardziej skomplikowane?

To jest o wiele bardziej skomplikowana rzecz. Na jakim nośniku jest film, to zależy od dystrybutora. Na przykład, są filmy na czytnikach DCP, które są wgrywane do serwerów kina i puszczamy film ze sprzętu należącego do kina. Filmy też przyjeżdżają do Lwowa w formacie Blue-ray lub DVD. Oczywiście lepiej, gdy jest to Blue-ray, ponieważ ma lepszą jakość: lepszy dźwięk i obraz. Natomiast jeżeli jest na nośniku DCP, to wtedy mamy naprawdę wysokiej jakości kino i widz w trakcie seansu może słyszeć dźwięk Dolby Digital. Może cieszyć się tym filmem. Ale żeby „odpalić" film z płyty Blue-ray, musimy montować każdego roku w kinie sprzęt, który zapewnia nam firma Technika dla Biznesu, która czwarty już rok z rzędu jest naszym partnerem. Film odtwarzamy wtedy z komputerów.

Żeby pokazać polski film, który trwa około dwóch godzin, ile potrzeba Pana czasu i Pana kolegów?

Wpisywanie napisów robi nam firma zewnętrzna w Warszawie. My dostajemy listy dialogowe w języku polskim. Tu na miejscu są tłumacze, którzy tłumaczą listy dialogowe z polskiego na ukraiński. Później każdy napis, każda linijka jest wgrywana osobno i wpisywana odpowiednio do ścieżki dźwiękowej. Jest przy tym bardzo dużo pracy.

Czy zdarzyła się w ciągu tych czterech lat jakaś wpadka techniczna?

Zdarzyło się kilka wpadek technicznych ale widz, który siedzi w sali kinowej, na ogół tego nie widzi. Natomiast ludzie, którzy patrzą na to od wewnątrz, to zauważą. Na przykład, że dźwięk nie jest odpowiednio ustawiony. Trzeba zareagować, być na tym seansie, usłyszeć, zobaczyć, ustawić obraz do odpowiedniej rozdzielczości. Każdego roku zdarzają się takie sytuacje, które ja jako osoba odpowiedzialna za kwestie techniczne, widzę. Ale nie każdy z widzów to wychwyci. Staramy się by tego nie było. Siedzimy w nocy, żeby każdy film został pokazany w dobrej jakości zarówno we Lwowie, jak i w Stanisławowie.

KG

Poezja ks. Twardowskiego zabrzmiała po ukraińsku

W ramach 4. Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie zaprezentowano film „Czas niedokończony". Głównym motywem filmu jest poezja ks. Jana Twardowskiego czytana przez jego czytelników. Przed pokazem w Stanisławowie poezja ks. Twardowskiego zabrzmiała w tłumaczeniu ukraińskim.

Nad tłumaczeniem listy dialogowej pracował Wołodymyr Harmatiuk, dziennikarz, poeta i tłumacz, który posiada na swoim koncie już szereg tłumaczeń polskich poetów. Postanowił on przełożyć na ukraiński kilka wierszy ks. Twardowskiego, które zaprezentował przed pokazem filmu. Przełożył on ponadto na język ukraiński dwie książki Haliny Poświatowskiej „Znajomy z Kotoru" i „Opowieść dla przyjaciela".

Wojciech Jankowski

Wołodymyr Harmatiuk

z **WOŁODYMYREM HARMATIUKIEM** rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI.**

Musi być dużą przyjemnością odkrywać dla siebie kolejną znakomitą postać w poezji?

Oczywiście! Nie tylko w poezji, w sztuce. Kiedy tłumaczyłem i prosiłem swoich kolegów z Polski o pomoc, uświadomiłem sobie, jak ważną pozycję zajmuje twórczością ks. Twardowskiego we współczesnej polskiej poezji. Można znaleźć w niej coś naprawdę ważnego – można znaleźć w niej siebie! Jak powiedziano w filmie, poezja Twardowskiego jest i prosta i trudna zarazem. Prosta, bo pisze o tym co przeżywał, trudna bo o tym, co każdy z nas może przeżyć. Trudna dlatego, że o prostych rzeczach nie jest łatwo pisać. Bardzo trudno napisać właśnie o rzeczach prostych. Można sobie wymyślać jakieś konstrukcje syntaktyczne, metafory dobierać, bawić się w słowa, ale powiedzieć coś zwykłego – to nie jest takie łatwe.

Brał Pan aktywny udział w innych wydarzeniach Przeglądu w Stanisławowie. Zapowiadał Pan zespół Apertus, smyczkowy kwartet, który wystąpił z okazji Dnia Niepodległości Polski. W jakim stopniu ta impreza jest ważna dla Iwano-Frankiwska?

Każde wydarzenie kulturalne, nieważne polskie czy ukraińskie, czy jakiekolwiek inne, nie ma narodowości. Mówi się: ile znasz języków – tyle razy jesteś człowiekiem. Tak to jest ze sztuką. Im więcej dzieł człowiek może zobaczyć, przeczytać, usłyszeć, tym bardziej staje się bogatszy. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich – nie mówię w imieniu całego Stanisławowa, ale dla mnie i dla mojej rodziny – to jest ważne, interesujące wydarzenie. Kochamy kino. Często chodzimy do kina, ale brakuje dobrego filmu, takiego kameralnego, europejskiego. Dużo jest teraz w kinach amerykańskich filmów akcji, fantastyki (pomimo że lubię fantastykę), ale filmów o życiu, które trzeba przemyślać, często szukam w Internecie. Próbuję ściągnąć, chociaż to działanie jest nielegalne [śmiech].Tego mi brakuje! To bardzo dobrze, że raz w roku można obejrzeć tu dobre filmy, szkoda że nie mam czasu, żeby być na każdym z nich.

Czy ma Pan jakiś ulubiony polski film albo reżysera?

Nazwisk reżyserów niestety nie zapamiętuję… Dla mnie jest ważne, że film, który obejrzałem, jest mocny, ciekawy, trafia gdzieś do wnętrza. Często nie zastanawiam się, kto to zrobił, a ważne jest dla mnie to, co widzę. A jeżeli chodzi o ulubione filmy, to mogę wymienić „Chłopaki nie płaczą". Nie pamiętam już dokładnie tego filmu, ale zapamiętałem frazę [śmiech]: walnęliśmy jakiegoś zwierza, jeżozwierza… To był pierwszy polski film, który obejrzałem bez napisów. Po polsku oglądałem go bardzo dawno temu i takie dobre kino chętnie oglądam, tego mi brakuje.

Indeks im. Mariusza Kazany

11 listopada w Galerii Gary Bowmana we Lwowie odbyła się uroczystość wręczenia nagród zwycięzcom konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany". Otwarta została też towarzysząca uroczystości wystawa grafiki współczesnych autorów polskich „Wymiary pamięci".

Andrij Lebiediew (od lewej) i prof. Bogdan Pikulicki

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Tradycyjna już wystawa została poświęcona pamięci wspaniałego człowieka – polskiego dyplomaty Mariusza Kazany, który zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Jego małżonka Barbara Kazana wraz z córką założyła we wrześniu 2010 roku „Fundację imienia Mariusza Kazany". Taki wymiar uczczenia pamięci dyrektora Protokołu Dyplomatycznego polskiego MSZ nie był przypadkowy. Mariusz Kazana był miłośnikiem sztuki. Przy MSZ w Warszawie stworzył „Galerię u Dyplomatów", aktywnie promował polską sztukę i kulturę poza granicami kraju. Był bardzo wnikliwym znawcą grafiki, zwłaszcza współczesnej grafiki polskiej. Fundacja postanowiła kontynuować projekty Mariusza Kazany i rozpowszechniać wiedzę o jego osobie i działalności, jak też o współczesnej sztuce polskiej. Zdaniem Mariusza Kazany, sztuka jest istotnym czynnikiem dyplomacji. Właśnie sztuka stwarza atmosferę, która sprzyja kontaktom międzynarodowym.

Pomysł powstania Fundacji spotkał się z dużym poparciem artystów polskich, którzy wystąpili z propozycją stworzenia „Kolekcji sztuki im. Mariusza Kazany", przekazując swoje prace na ten cel. Misją Fundacji jest budowanie pozytywnego wizerunku Polski poprzez popularyzację polskiej kultury i sztuki w kraju i za granicą. Fundacja została objęta honorowym patronatem ministra spraw zagranicznych RP oraz rektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Pierwszą okazją do publicznego zaprezentowania „Fundacji im. Mariusza Kazany" na Ukrainie był Dzień Służby Zagranicznej w listopadzie 2010 roku. Fundacja przedstawiła ekspozycję zdjęć Mariusza Kazany oraz wybrane prace graficzne. Prezentacja odbyła się w Sewastopolu z okazji otwarcia Konsulatu Rzeczypospolitej w tym mieście. Wystawa odwiedziła kilka następnych miast na Ukrainie, była też we Lwowie. Od tego czasu prezentacja corocznych wystaw Fundacji stałą się tradycyjną dla naszego miasta.

W maju 2012 roku z okazji kolejnej edycji wystawy grafiki polskiej we Lwowie konsul generalny RP Jarosław Drozd wspólnie z Fundacją ogłosił konkurs – „Indeks imienia Mariusza Kazany". W realizacji konkursu biorą udział przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Warszawskiej i Krakowskiej ASP oraz Fundacja im. Mariusza Kazany. Głównym celem konkursu jest rozwijanie polsko-ukraińskiej współpracy kulturalnej, wymiana doświadczenia oraz promowanie młodych ukraińskich twórców utalentowanych w dziedzinie grafiki artystycznej. W konkursie uczestniczą studenci i absolwenci Narodowej Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Pierwszą laureatką w 2012 roku została Oksana Jorysz. W 2013 roku konkurs wygrała Tatiana Ciupka, zaś w kolejnym, 2014 Kateryna Sadowszczuk.

W 2015 roku laureatem został student Andrij Lebiediew. Drugie miejsce otrzymała Jana Stefanyszyn, trzecie – Makar Moskaluk. Na konkurs przedstawiono ponad 50 prac 15 studentów i absolwentów ASP we Lwowie. Komisja konkursowa ponad dwie godziny toczyła dyskusje i rzeczywiście wybrała najlepszych. Laureat otrzymał nagrodę konsula generalnego RP we Lwowie w postaci wyjazdu na staż do Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Po ogłoszeniu wyników konkursu, do licznych gości, profesorów i studentów zwróciła się Barbara Kazana: „Ta wyjątkowa wystawa jest dla mnie wymiarem pamięci mojego męża Mariusza Kazany i realizacją jego idei promocji sztuki polskiej na świecie. Organizacja kolejnej wystawy we Lwowie nie byłaby możliwa bez pomocy Konsulatu Generalnego i życzliwości artystów współpracujących z Fundacją. Dzieła polskich artystów grafików można zobaczyć w Galerii Gary Bowmana oraz w salonie na wydziale grafiki lwowskiej ASP. Konkurs ma już cztery edycje, a ja wspominam pierwszą edycję, która była bardzo skromną, nie towarzyszyła jej wystawa innych prac konkursowych. Konkurs cały czas żyje i się rozwija".

Rozpoczynający w tym dniu pracę na stanowisku konsula generalnego RP we Lwowie Wiesław Mazur zwrócił się do obecnych: „Dla mnie jest to dzień wyjątkowy z trzech powodów. Po pierwsze, rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. My, Polacy, jak też Ukraińcy, wiemy, jak ciężko o nią trzeba walczyć. Po drugie, pierwsza prezentacja „Fundacji im. Mariusza Kazany" na Ukrainie odbyła się właśnie przy otwarciu polskiego konsulatu w Sewastopolu, gdzie pełniłem obowiązki konsula generalnego. Po trzecie, Mariusz Kazana był też moim dobrym znajomym. Obiecuję, że będę kontynuować dobre tradycje konsulatu lwowskiego we współpracy z naszymi ukraińskimi kolegami, również w sprawach kultury i sztuki".

Podsumowanie polsko-ukraińskich prac konserwatorskich na Cmentarzu Łyczakowskim – 2015

Na jesieni kończą się prace konserwatorskie, które mają charakter sezonowy. W 2015 roku na Cmentarzu Łyczakowskim odnowiono rekordową liczbę pomników – jedenaście. Koszt tegorocznych prac wyniósł 445.000 PLN (około 2,6 mln UAH). Projekt finansowany jest ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP (MKiDN) i realizowany we współpracy z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Prace konserwatorskie systemowo podejmowano od 2008 roku na podstawie protokołów uzgodnień, podpisanych przez przedstawicieli MKiDN i reprezentantów władz miejskich Lwowa. Łączny koszt prac zrealizowanych w latach 2008-2015 wyniósł około 4 mln PLN. Konserwacji poddano kilka dziesiątków pomników na grobach znanych przedstawicieli kultury polskiej, ukraińskiej, ormiańskiej i niemieckiej.

Komisja ekspertów, która składa się z przedstawicieli stron polskiej i ukraińskiej oceniła wyniki prac przy każdym konkretnym obiekcie i omówiła plany na następny 2016 rok. Wśród pomników poddanych konserwacji wyróżnia się monumentalny pomnik na grobie Iwana Franki, wybitnego ukraińskiego poety i działacza społecznego. Michał Michalski, przedstawiciel MKiDN wyraził zadowolenie, że „polska strona w taki sposób przyłączyła się do zaplanowanych na 2016 rok przedsięwzięć poświęconych obchodom 160-lecia dnia urodzin i 100-lecia śmierci „Wielkiego Kamieniarza". W uroczystościach złożenia wieńców przy grobie Iwana Franki udział wzięli przedstawiciele lwowskich władz obwodowych i miejskich, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, polskiego Ministerstwa Kultury. W swoich przemówieniach każdy z nich podkreślił znaczenie współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie kultury, a także w innych kierunkach rozwoju naszych krajów.

Jarosław Drozd, powiedział, że „wyniki wspólnych prac potwierdzają, że jesteśmy razem, że wspólne działania przynoszą pozytywne rezultaty, razem możemy zrobić więcej. Idą takie czasy, że trzeba być razem. Szanujemy pamięć tych kto leży na tym cmentarzu i spodziewamy się na dobre owoce naszych tegorocznych prac, naszej współpracy. Postać Iwana Franki jest i dla Polaków bliska, był on znaną osobistością w intelektualnym życiu Lwowa i Galicji. Nie tak dawno obchodziliśmy 120 rocznicę powstania we Lwowie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Iwan Franko był również członkiem tego Towarzystwa. Współpraca polsko-ukraińska rozwija się teraz w różnych wymiarach i w różnych płaszczyznach. Obecność tak dużej grupy dziennikarzy ukraińskich i polskich podkreśla znaczenie dzisiejszego naszego spotkania i prac, w których uczestniczy polskie Ministerstwo Kultury i władze miasta Lwowa".

Obecny na uroczystości Mychajło Nagaj, dyrektor Muzeum „Cmentarz Łyczakowski", zwrócił uwagę mediów na to, że istnieje kilka programów prac na terenie cmentarza. Jeden z takich – to wspólne prace konserwatorskie polsko-ukraińskie, inny – to prace porządkowe i konserwatorskie, które prowadzi dyrekcja muzeum z funduszy otrzymanych ze swojej działalności, ze sprzedaży biletów wstępu, usług turystycznych. „W 2015 roku udało się odnowić lub uporządkować około 15 zabytkowych obiektów – mówił Mychajło

Pomnik Iwana Franki

Nagaj. – Odnowiono monumentalną bramę od ul. Schimserów, uporządkowano alejki i dróżki, ustawiono nowe ławeczki. Zabytkowe pomniki w starej części cmentarza mają już po 150-200 lat. Są tysiące rzeźb, które wymagają uwagi konserwatorów. Podjąć takie zadania możemy tylko poprzez wspólne działania. Niestety, Ministerstwo Kultury Ukrainy nie asygnuje żadnych kosztów na prace konserwatorskie, ale bardzo pomagają władze miejskie. Przez lata działania muzeum odnowiono około 570 obiektów, z nich około połowy mają polskie napisy. Dla nas najważniejszym jest ratowanie dziedzictwa kulturowego, niedopuszczanie do dalszej dewastacji i rujnacji cennych zabytkowych nagrobków i rzeźb".

Obecni dziennikarze ukraińscy bardzo chcieli wyjaśnić cenę odnowienia pomnika Iwana Franki, na co otrzymali odpowiedź, że na prace konserwatorskie przy tym pomniku polskie Ministerstwo Kultury wyasygnowało 60 tysięcy złotych, czyli 360.000 hrywien.

Po zakończeniu uroczystości przy pomniku Iwana Franki, komisja ekspertów przystąpiła do swoich bezpośrednich obowiązków – do oceny jakości wykonania prac konserwatorskich przy każdym z odnowionych pomników. Dokładna prezentacja wykonanych zabiegów konserwatorskich oraz pilna uwaga ekspertów pozwoliły wyciągnąć wniosek, że wszystkie pomniki odnowiono bardzo starannie, fachowo i praktycznie bez uwag. Przez lata wspólnej pracy ukraińscy i polscy konserwatorze opanowali technologię renowacji pomników z piaskowca i robią to naprawdę precyzyjnie. Chciałoby się raz jeszcze zwrócić uwagę na odnowienie monumentalnego pomnika poety Seweryna Goszczyńskiego, które wykonano w ciągu dwóch sezonów konserwatorskich. Znaczną umiejętność wykazali specjaliści przy konserwacji pomników figuralnych – nagrobków Honoraty Borzęckiej, Józefa Sas-Czułowskiego, Urszuli z Chrzanowskich Ignacowej Puzyniny, Franciszka Jaworskiego, Stanisława Kępińskiego oraz pięknego anioła na grobie rodziny Skrypciów. Starannie odnowiono obeliski na grobach powstańców i sybiraków Franciszka Zaremby (1751-1863) i Antoniego Pióreckiego (1764-1870).

Michał Laszczkowski, prezes Fundacji Dziedzictwa Narodowego z Warszawy, powiedział, że fundacja dokłada wszystkich sił, żeby odnowić jak najwięcej zabytkowych pomników. Czas nie czeka, i w niektórych przypadkach rujnacja postępuje bardzo szybko. Z innej strony, przyjemnie jest usłyszeć słowa wdzięczności nie tylko od turystów, ale też od krewnych tych ludzi, na grobach których pomniki zostały odnowione. Takie słowa podziękowania fundacja i MKiDN otrzymały od rodziny Zarembów oraz od prawnuków Urszuli z Chrzanowskich Puzyniny.

Niespodzianką była propozycja warszawskiego Press Clubu Polska z prezesem Jarosławem Włodarczykiem na czele, który przeprowadził zbiórkę pieniędzy w swoim środowisku na renowację pomnika na grobie Aleksandra Fogla. Znany lwowski dziennikarz i adwokat Aleksander Fogel był prezesem syndykatu dziennikarzy lwowskich. Na nagrobku Aleksandra Fogla napis: „W UZNANIU NAJWYŻSZYCH ZASŁUG KU WIECZNEJ JEGO CZCI I PAMIĘCI. ZMARŁ 27.02.1926 ROKU, W 67 ROKU ŻYCIA. SYNDYKAT DZIENNIKARZY POLSKICH. TOWARZYSTWO DZIENNIKARZY POLSKICH. KASYNO I KOŁO LITERACKO-ARTYSTYCZNE". „Przyjrzeliśmy się bliżej tej postaci, zobaczyliśmy jej znaczenie dla lwowskiego i polskiego dziennikarstwa i postanowiliśmy, że prace renowacyjne warto rozpocząć – mówił Jarosław Włodarczyk. – Stawki, oczywiście, nie mogły być rynkowe, ale minimalne, tylko na materiały. Na nagrobku nie zachował się krzyż żeliwny, będzie robiony nowy i ustawiony w najbliższych tygodniach. Wtedy przyjedzie też delegacja Press Clubu Polska, który jest oddziałem Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy. Trzy lata temu ufundował nagrodę „Wolność i Słowo" dla dziennikarzy, którzy mają zasługi w walce o uniwersalne wartości człowieka. Na Cmentarzu Łyczakowskim pochowano wielu znanych polskich dziennikarzy. Chcemy żeby dziennikarze z Kraju pomogli finansowo w odnowieniu kolejnych nagrobków na ich grobach, choćby po jednym na rok".

Komisja ekspertów na zakończenie pracy na Cmentarzu Łyczakowskim zebrała propozycje pomników, które warto byłoby poddać renowacji w 2016 roku. W najbliższym czasie lista zostanie ułożona i uzgodniona na wspólnym posiedzeniu polskiej i ukraińskiej stron.

Nagrobek Franciszka Jaworskiego

KG

Zbieramy pieniądze na elektryczny wózek inwalidzki dla Wasyla Słapczuka!

Wasyl Słapczuk jest współczesnym ukraińskim pisarzem „straconego pokolenia", jego znakomita powieść „Księga zapomnienia" o wojnie w Afganistanie ukazała się w 2014 roku w wydawnictwie Wysoki Zamek (informacje o książce i o Wasylu znajdują się na stronie www.wysokizamek.com.pl)

Prosto ze szkolnej praktyki w Fabryce Samochodów „Komunar" w Zaporożu jako dziewiętnastoletni poborowy w 1980 roku trafił z sowiecką armią do afgańskiego piekła. Ciężko ranny po ponad dwuletnim leczeniu wrócił na wózku inwalidzkim do rodzinnej wsi na Wołyniu.

Przebył bardzo długą drogę. Od okaleczonego przez wojnę prostego żołnierza, absolwenta Zasadniczej Szkoły Zawodowej do doktora nauk filologicznych. Jest wybitnym poetą, prozaikiem, tłumaczem, autorem kilkunastu tomów wierszy, kilku książek dla dzieci, zbiorów esejów, kilku powieści, laureatem Nagrody Państwowej im. Tarasa Szewczenki (2004).

Dziś mieszka w Łucku w postsowieckim blokowisku, żyje bardzo skromnie. Od kilku lat prawie nie wychodzi z domu, potrzebuje elektrycznego wózka inwalidzkiego by odzyskać możliwość kontaktu z otoczeniem.

Cena takiego wózka to 14.000 zł. Każda, najdrobniejsza wpłata się liczy.

Wydawnictwo Wysoki Zamek postanowiło przeznaczyć całkowity dochód z książki Wasyla na zakup wózka. Akcja będzie trwała do maja 2016 roku. Wierzymy, że z Państwa pomocą w czerwcu 2016 roku podarujemy Wasylowi elektryczny wózek inwalidzki.

Pomóc można w dwojaki sposób. Wpłata gotówkowa na rachunek wydawnictwa, każda złotówka się liczy:
97 1050 1445 1000 0090 7463 7068

Wydawnictwo Wysoki Zamek
ul. Dobrego Pasterza 99d/30,
31-416 Kraków
Z dopiskiem: na inwalidzki wózek elektryczny dla Wasyla

Zakup książki Wasyla „Księga zapomnienia". Obojętne czy książkę zakupią Państwo w księgarni internetowej wydawnictwa czy w jakiejkolwiek innej księgarni. Książkę można też kupić w formie e-book.

JACEK ŻUR: Nie wiedzieliśmy, że się nie da

z konsulem JACKIEM ŻUREM, po zakończeniu jego misji w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, rozmawiali MIROSŁAW ROWICKI i WOJCIECH JANKOWSKI.

Jacek Żur udziela wywiadu telewizji Kuriera Galicyjskiego

Mirosław Rowicki – Spędził Pan we Lwowie prawie siedem lat. Siedem lat intensywnej pracy. Jakie były początki?

Jacek Żur – Pracę we Lwowie zacząłem 19 stycznia 2009 roku. Była zima, było dość nieprzyjemnie i mroźnie, ale energii dodawała świadomość tego, że rozpoczynam pełnienie zaszczytnej misji w jednym z najpiękniejszych miast Europy, w mieście niezwykle ważnym dla polskiego dziedzictwa historyczno-kulturowego. Świadomość tego, że rozpoczynam pracę w mieście, w którym jest bardzo silna społeczność polska, w mieście, które jest bardzo ważne dla relacji między Polską a Ukrainą, była mobilizująca, ale jednocześnie odczuwałem ogromną odpowiedzialność.

Wojciech Jankowski – Znał Pan wcześniej Ukrainę? Czego się Pan spodziewał?

To był mój pierwszy kontakt z Ukrainą, ale nie pierwszy ze Wschodem – tym szeroko rozumianym – posowieckim Wschodem. Miałem wcześniejsze doświadczenia z krótkich pobytów w Azji Środkowej. Miałem przekonanie, że muszę i chcę się tego kraju nauczyć, że muszę odbyć „przyspieszony kurs Zachodniej Ukrainy". I odbywałem go bardzo szybko – jak sądzę dość skutecznie [śmiech].

MR – Myślę, że to się rzeczywiście udawało. W tym okresie było wiele znaczących momentów. Jednym z pierwszych była Huta Pieniacka.

Pamiętam doskonale wizytę prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Wiktora Juszczenki w Hucie Pieniackiej w lutym 2009 roku z okazji 65. rocznicy zagłady tej polskiej wsi. To był mój pierwszy kontakt z tak dużym przedsięwzięciem, istotnym politycznie, ale również złożonym od strony organizacyjno-logistycznej. Ta wizyta była bardzo uważnie obserwowana przez Polaków, przez Ukraińców, przez wszystkie strony geopolitycznej układanki w Europie zainteresowane rozwojem sytuacji na Zachodniej Ukrainie. Różne były oczekiwania co do tej wizyty, różne komentarze. Najważniejsze było jednak to, że prezydenci Polski i Ukrainy stanęli przed symbolicznym pomnikiem i oddali hołd ofiarom ludobójstwa z lutego 1944 roku.

MR – Co było potem?

Ukraina jest regionem o potężnym ładunku emocjonalnym zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców, z czego wynika intensywność działań Konsulatu Generalnego Rzeczpospolitej Polskiej we Lwowie. Region ten jest nasycony wyzwaniami, problemami, perspektywami, różnymi sytuacjami, dziedzictwem niełatwej wspólnej historii. Staraliśmy się łączyć dwa elementy: wsparcie dla Polaków, którzy mieszkają na terenie lwowskiego okręgu konsularnego, z mądrą, nowoczesną i atrakcyjną w formie promocją Rzeczpospolitej. Promocją jej kultury, osiągnięć, nauki, pokazywaniem tego, co w Polsce się po 1989 roku udało. Ważne było, by robić to w sposób prawdziwy. Ci Ukraińcy, którzy bardzo chętnie czerpią z polskich doświadczeń, lub chcą do nich nawiązywać, zrozumieliby, że prezentowanie rozwoju sytuacji w Polsce wyłącznie jako pasma sukcesów jest tworzeniem nieprawdziwego i zafałszowanego obrazu. Prezentując dorobek 25 lat niepodległości polskiej, nie unikaliśmy też wskazywania na kwestie trudne i takie, z jakimi Polska musiała się na nowo zmierzyć. Pamiętam konferencję o wykluczeniu społecznym w Polsce i dzieleniu się doświadczeniem w tej dziedzinie z Ukrainą, reformującą własną politykę społeczną. Inicjatywa ta spotkała się z dużym zainteresowaniem naszych partnerów. O istniejących w społeczeństwie polskim problemach, nadziejach i dylematach, o trudnych tematach i wyzwaniach opowiada także współczesna kultura – zwłaszcza teatr i kino, które wielokrotnie prezentowaliśmy we Lwowie.

MR – Było wiele inicjatyw, które można uznać za bardzo udane, na przykład, obchody Dnia Niepodległości w Stanisławowie, które odbyły się tam po raz pierwszy od 1938 roku…

Tak, to był powrót do bardzo dobrej tradycji i myślę, że to co się udało zrobić w Stanisławowie w roku 2010, było dowodem, że jako Polacy jesteśmy bardzo przywiązani do swojej tradycji, historii. Jako przedstawiciele państwa polskiego, chcieliśmy stworzyć tej społeczności, która na ziemi stanisławowskiej została, możliwość świętowania Niepodległości Rzeczpospolitej. Zostało to znakomicie przyjęte przez naszych ukraińskich partnerów i przyjaciół, a łzy wzruszenia, które widziałem osobiście na twarzach kilkorga najstarszych osób, były najcenniejszą dla mnie i dla moich kolegów i koleżanek z Konsulatu nagrodą za trud włożony w przygotowanie Święta Niepodległości, pierwszego od 1938 roku. Cieszę się, że od 2010 KG RP we Lwowie wspiera Polaków ze Stanisławowa w manifestowaniu ich przywiązania do Polski.

MR – Skoro jesteśmy w Stanisławowie, przejdźmy do sprawy Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, które powstało tam w dużej mierze dzięki Pana zaangażowaniu.

Jacek Żur – współorganizator akcji „Światełko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego"

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, było odpowiedzią na istniejące w środowisku polskim tego miasta zapotrzebowania na własną przestrzeń, która dawałaby mu szansę aktywnego rozwoju. Chcieliśmy, by powstało miejsce, które konsolidowało by tę społeczność. Tworząc koncepcję CKPiDE, chcieliśmy jednak uniknąć koncentrowania całej aktywności tej instytucji wokół spraw środowiska polskiego. Doszliśmy do wniosku, że najbardziej zasadnym i najbardziej efektywnym modelem działania takiej instytucji będzie połączenie silnego wsparcia dla miejscowych Polaków ze stworzeniem warunków i możliwości promowania Rzeczpospolitej, kultury polskiej, osiągnięć polskiej nauki i przybliżania ich Ukraińcom…

MR – …i to się chyba udało.

Bardzo się z tego cieszę. Sama nazwa instytucji pokazuje dwa paralelne kierunki działalności: kultura polska i dialog europejski. Dialog europejski jest pojęciem bardzo szerokim. Mówiąc o nim, mówimy o dialogu polsko-ukraińskim, ale mówimy też o dialogu ukraińsko-europejskim. Polska jest, była i będzie nadal pośrednikiem w kontaktach z Zachodem oraz ważnym głosem wspierającym aspiracje Ukrainy. CKPIDE, tworzone w dużej mierze przez młodzież, aktywnie rozwijane i mądrze zarządzane, jest dobrym przykładem tego, że warto podejmować trud i wysiłki, mając jasno sprecyzowany cel i oczekiwania. Efekty już zaczynają się pojawiać. Centrum jest miejscem żywym, twórczym i dynamicznym, a co najważniejsze, wpisało się w społeczno-kulturalny pejzaż miasta, stając się dla lokalnych władz istotnym partnerem w wielu inicjatywach.

WJ – W okresie, w którym był Pan odpowiedzialny za kontakty z Polakami, miał Pan kontakt z młodzieżą, wziął ją Pan pod swoje skrzydła i są to Pana niemalże wychowankowie, osoby, które pełnią ważne role w życiu społecznym i kulturalnym Polaków w lwowskim okręgu konsularnym.

To była z jednej strony kwestia pewnej bliskości pokoleniowej. Był to też efekt refleksji i analizy stanu środowiska polskiego na Zachodniej Ukrainie. Zrozumieliśmy, że metody i sposoby osiągania celów przez ludzi zaangażowanych, często bardzo zacnych i zasłużonych dla środowiska polskiego na Ukrainie Zachodniej, nie są do końca dostosowane do wymogów współczesności. Świat zmienia się bardzo dynamicznie. Pojawiają się nowe techniki komunikacji, a starsze pokolenie – siłą rzeczy, to nie jest żaden zarzut! – nie nadąża za tymi zmianami. Młodzież szybciej przyswaja techniki komunikacji i bardziej elastycznie odpowiada na wyzwania i potrzeby, które się pojawiają. Chcąc wspierać mądrze i racjonalnie to środowisko, trzeba było sformułować i wdrożyć program pracy z młodzieżą. W ciągu kilku ostatnich lat zorganizowałem szereg szkoleń z różnych dziedzin. Były to warsztaty, które miały wzmocnić potencjał intelektualny polskiej młodzieży i dać im tę wiedzę, której nie otrzymają na uczelni. Młodzi Polacy uczyli się więc pisania projektów, poznawali techniki pozyskiwania środków na działalność organizacji, uczyli się współpracy w grupie, zarządzania grupą, uczestniczyli w szkoleniach liderskich, uczyli się trudnej sztuki wystąpień publicznych. Udało się zorganizować cały pakiet zajęć, podnosząc ich kompetencje jako liderów środowiska polskiego oraz, co równie ważne, ich kwalifikacje na rynku pracy. Dzięki spokojnej, rozłożonej na etapy pracy, udało nam się wydobyć z nich potencjał, który w nich tkwił, potencjał często nieuświadomiony. Korzysta dziś, dzięki temu, „Kurier Galicyjski", korzysta CKPiDE w Stanisławowie, korzysta parę dużych firm, które zatrudniły kilkoro bardzo zdolnych, młodych ludzi z Ziemi Lwowskiej, korzystają organizacje i stowarzyszenia polskie na Zachodniej Ukrainie. Trzeba pamiętać, że środowisko młodzieży, o którym mówię, tworzyli stypendyści Fundacji Semper Polonia. Program stypendialny, który przez lata funkcjonował, był bardzo ważny. To dzięki niemu pojawiła się możliwość utrzymania spoistości tej grupy. Mieliśmy większą szansę docierania do nich, identyfikowania ich z imienia i nazwiska, a w ślad za tym, identyfikowania ich potrzeb i odpowiadania na nie. Mogliśmy z nimi i dla nich pracować.

WJ – Masa obywateli Ukrainy wyjechała do Polski, wyjechała na Zachód, w tym również młoda polska inteligencja. Na ile udało się zatrzymać wyciek młodej inteligencji polskiej do Polski?

Uważam, że słowo „wyciek" nie jest odpowiednie. Każdy młody człowiek ma przed sobą decyzję, którą musi podjąć sam, w oparciu o własne przesłanki. Jedną z tych przesłanek jest rachunek ekonomiczny. Byłbym ostatnim, który miałby pretensje do ludzi wyjeżdżających z Ukrainy, szukających dla siebie lepszych perspektyw w Polsce. To jest zupełnie inna

kwestia, niż praca z tymi, którzy chcą realnie tu pozostać. Polsce oczywiście zależy, żeby tych najsensowniejszych, najlepiej wykształconych, najbardziej dynamicznych i perspektywicznych ludzi przyjąć do siebie, żeby wzmocnili oni w przyszłości potencjał państwa polskiego, identyfikując się z biało-czerwonym sztandarem, z godłem, z hymnem.

MR – Czy był taki moment w pracy we lwowskiej placówce konsularnej, który można uznać za najważniejszy?

To trudne pytanie, ponieważ pojawiało się przez te blisko siedem lat wiele spraw i było wiele ważnych momentów. Wiele spraw udało się pomyślnie załatwić. Trudno je niejednokrotnie porównać, uszeregować w jakiejś kolejności… Jak bowiem porównać sytuację, w której pomogło się ubogiej rodzinie w uzyskaniu potężnych pieniędzy na leczenie onkologiczne chorego dziecka ze stworzeniem Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego czy z organizacją Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich?... Jednym z najbardziej udanych projektów było powołanie wspomnianego już CKPiDE. Cieszę się również, że w kulturalną mapę Lwowa i Stanisławowa wpisał się już chyba na trwałe Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem". Gdy w 2011 roku rozpoczynaliśmy przygotowania do Pierwszego Przeglądu, naprawdę niewielu wierzyło, że to się uda. Poziom sceptycyzmu nawet wśród osób z mojego najbliższego otoczenia był dość duży… To, że Przegląd odbył się już po raz czwarty, zawdzięczać można grupce zapaleńców, która od samego początku współtworzyła ten projekt: Barbarze Pacan, Andrzejowi Leuszowi, Beacie Kost, Jarosławowi Sosnowskiemu, Andrzejowi Ratuszowi… Przełamaliśmy ten sceptycyzm. Pokazaliśmy, że można stworzyć duży projekt, który przyciągnie Ukraińców i który da naprawdę ogromną satysfakcję miejscowym Polakom. Na wiele spraw nie wystarczyło jednak czasu…

Barbara Pacan i Jacek Żur. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich

WJ – Panie konsulu, pytanie, które zadaliśmy, można zastąpić stwierdzeniem: „które dziecko Pan kocha najbardziej", Pan odpowiedział, że wszystkie tak samo…

Odpowiedź może być tylko jedna – dzieci, które kocham najbardziej, to moje córki Dominika i Magdalena! (śmiech)

WJ – A w działalności konsularnej ile ma Pan dzieci?

To nie są nigdy „dzieci" jednej osoby (śmiech). Każdy sukces, każda udana inicjatywa, każdy zrealizowany projekt jest zawsze efektem pracy zespołu, który tworzą i przełożeni, i współpracownicy. To efekt wielu godzin wspólnych refleksji i działań. Jestem daleki od tego, by sobie przypisywać wszystkie zasługi, ponieważ to, za co często mnie dziękowano, jest tak naprawdę efektem pracy wielu osób…

Otwarcie Arki, Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku

MR – Warto poruszyć jeszcze jedną kwestię. Dzięki tego typu projektom udało się miejscowe środowiska wyciągnąć – może to nie jest dobre określenie – z „getta". Udało się sprawić, że nabrały one znaczenia dzięki tym projektom. Nie odbywały się one w przestrzeni zamkniętej. Pokazano, że takie środowiska istnieją. One mogą realizować się we wspólnej przestrzeni miasta i przez to zyskują na znaczeniu. Pamiętam przy organizowaniu Centrum Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku taką sytuację, gdy pytali mnie moi znajomi: „aż tylu jest Polaków w Stanisławowie?". Okazało się, że tak. Okazało się, że są młodzi ludzie, że to wszystko działa. I myślę, że to jest największy sukces, że wyciągnięto tych ludzi „na powierzchnię" i stali się oni normalnymi graczami przestrzeni społecznej.

Mniejszość w każdym kraju na całym świecie stoi przed zagrożeniem zamknięcia się na innych w poczuciu jakiegoś – realnego lub irracjonalnego – zagrożenia, lęku, niepewności, być może poczucia niskiej wartości. Skuteczna prezentacja własnej wspólnoty wymaga odpowiedniej formuły „wyjścia" z opowieścią o sobie. Świat, który nas otacza, zmusza do tego, by formuła ta była jak najbardziej atrakcyjna. Być może jest to niestosowne porównanie, ale podobnie jest z reklamą jakiegoś produktu: aby ktoś zwrócił na niego uwagę, musi być świeży oraz estetycznie i ładnie opakowany. Aktywność publiczna, projekty, za pomocą których chce się dotrzeć z przekazem do odbiorcy, wymagają kreatywności i ciężkiej pracy. Przynosi to jednak efekty. Nagle okazuje się, że w środowisku polskim są znakomici graficy, dobrzy dziennikarze, świetni informatycy, ludzie twórczy, młodzi liderzy. Oni są doceniani za swoje osiągnięcia i aktywność, a w ślad za nimi z tego „getta", jak Pan to nazwał, wychodzi całe środowisko. W społecznościach mniejszościowych występują równolegle dwa zjawiska: z jednej strony zauważalne często poczucie „wyższości" względem grupy dominującej, a z drugiej strony, jednak jakiś kompleks, poczucie odrzucenia. Nie mówię tylko o Polakach na Ukrainie, bo takie problemy występują w wielu społeczeństwach.

Tadeusz Lubelski (od lewej) i Jacek Żur. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich

Nie ukrywam, że chcieliśmy coś takiego przełamać. Wielu twierdziło, że to jest niemożliwe. Gdy zaczynałem pracę we Lwowie, w Wydziale Współpracy z Polakami pracowali wówczas głównie młodzi konsulowie – Marcin Zieniewicz, Damian Ciarciński, Anna Koziejowska, Jakub Herold. Myślę, że tutaj też tkwiła jedna z przyczyn, że wiele spraw się nam udało – na przykład, reaktywacja legendarnego przedwojennego klubu sportowego Pogoń Lwów. Sądzę, że ani ówczesny konsul generalny Grzegorz Opaliński, ani jego następca Jarosław Drozd nie mieli zasadniczych zastrzeżeń, że działania, pomysły i inicjatywy, które proponowaliśmy, warto było realizować. A my z zapałem angażowaliśmy się w wiele tematów, nie wiedząc, że „się nie da" (śmiech).

MR – Na ogół udają się jakieś rzeczy, kiedy człowiek nie wie, że mogą się nie udać… Panie konsulu, chyba czas na podsumowanie: Jakie ma Pan marzenia? Jaki scenariusz rozwoju tych inicjatyw można by uznać za najbardziej korzystny w przyszłości?

Pracując jako przedstawiciel państwa polskiego, miałem świadomość, że realizowane przeze mnie działania będą oceniane przez pryzmat efektu, ale także jakości wykonania. Rzetelna praca, troska o odpowiedni poziom i trzymanie wysokiego standardu organizowanych wydarzeń to wyzwanie stojące przed każdym polskim dyplomatą, zwłaszcza młodym.

Pomimo wszystkich pozytywnych rzeczy i zjawisk, które miały miejsce w ostatnim czasie, wiele jest jeszcze do zrobienia. Między Polakami a Ukraińcami wciąż istnieje wiele wzajemnej nieufności, podejrzliwości, niechęci. Dzieli nas głęboko odmienne rozumienie historii i skrajnie różne jej interpretacje. Ważne jest, aby przełamywać stereotypy, kreować inicjatywy, które zmierzać będą do budowania lepszego porozumienia, do tego, byśmy potrafili wsłuchać się w siebie. Ważne jest by prezentować naszym ukraińskim partnerom i przyjaciołom polskie stanowisko w ważnych i bolesnych sprawach, ale w taki sposób, żeby możliwy był dialog. Oczywiście, tego samego oczekujemy od drugiej strony. To nie może być tak, że inicjatywa porozumienia wychodzi tylko od jednej, polskiej, strony. To musi być obopólna wola, chęć wzajemnego słuchania, bo tylko w ten sposób jesteśmy w stanie realizować cele, na których zależy zarówno nam, Polakom, jak i Ukraińcom. Troska o interes własnych ojczyzn nie oznacza automatycznie działań, które się wzajemnie wykluczają. Więcej: w wielu wypadkach musimy się wzajemnie wspierać.

WJ – W jakim stopniu znajdował Pan obopólną wolę współpracy po drugiej stronie?

W większości wypadków ta wola była. Tutaj po raz kolejny trzeba wrócić do CKPiDE w Stanisławowie. Gdyby nie przychylność władz miasta Iwano-Frankiwsk, pewnie byłoby bardzo trudno taką inicjatywę sfinalizować. Współpraca z władzami lokalnymi w większości przypadków była naprawdę dobra, jeśli tylko nie ciążył na niej balast historyczno-ideologicznego napięcia i uprzedzeń. Codzienna praca i jak najbliższe kontakty międzyludzkie, wymiany młodzieży, współpraca samorządów, poznawanie kultur są gwarancją tego, że cele i kierunki nakreślane na poziomie najwyższych władz państwowych przyniosą spodziewany efekt.

MR, WJ – Dziękujemy za wizytę w studiu Radia Kurier.

Dziękuję bardzo!

zdjęcia: archiwum Kuriera Galicyjskiego oraz filmlwow.eu

Zamek w Czernelicy pod opieką konserwatorów galicyjskich na przełomie XIX i XX wieku

Po I rozbiorze Rzeczypospolitej ziemie dawnego województwa ruskiego zostały zajęte przez Austrię. Zamek czernelicki, tak jak inne dawne fortece, utracił swoje militarne znaczenie i zaczął pełnić jedynie funkcję mieszkalną. W drugiej połowie XIX wieku na fali tworzącego się ruchu konserwatorskiego i zainteresowania historią lokalną, zaczęto dostrzegać również znaczenie tego zamku jako wartej zachowania pamiątki przeszłości.

MAGDA ARSENICZ

W Kurierze Galicyjskim pisaliśmy (zob. KG nr 11 (207) 2014), że do 1848 roku zamek pozostawał własnością rodu Cieńskich, którzy w tym czasie na stałe przenieśli się do pobliskiego Okna. Z tego okresu zachowały się listy, na podstawie których można było zarysować stan budowli i codzienne problemy jego mieszkańców. Niełatwo ustalić jednak dokładną chronologię zmian właścicieli zamku bezpośrednio po Cieńskich. Od 1871 roku, zgodnie ze źródłami austriackimi, Czernelica wraz z okoliczną Chmielową, Andruchówką i Kosówką należały do Aleksandra Raciborskiego i Jakuba Jakubowicza, którzy nabyli te ziemie od Antoniego Agopsowicza. Najpewniej w początkach roku 1892 nowym właścicielem zamku czernelickiego został Samuel Mosberg, w czasach którego dawna forteca znalazła się oficjalnie pod opieką lwowskiego Koła Konserwatorów. Zanim do tego doszło, pojawiały się już liczne ślady zainteresowania zamkiem jako zabytkiem przeszłości.

Pierwszym przejawem tego zjawiska był fakt zamieszczenia fotografii bramy wjazdowej zamku wśród eksponatów Wystawy Etnograficznej Pokucia w Kołomyi, której otwarcie we wrześniu 1880 roku uświetnił swoją obecnością panujący cesarz Franciszek Józef I. Wystawa ta była pierwszym na taką skalę przedsięwzięciem w regionie, uznanym za wydarzenie na skalę europejską. Zdjęcie, najstarsze z dotychczas znanych, przedstawia bramę wjazdową zamku, pokrytą dachem, wraz z widocznym herbem Pogoń. Wykonał je znany kołomyjski fotograf Juliusz Dutkiewicz na zamówienie organizatorów wystawy – oddziału czarnohorskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z tego okresu pochodzi również zdjęcie budynku mieszkalnego – dawnego pałacu znajdującego się wewnątrz murów zamkowych, które zgodnie z ówczesną wiedzą, uważano za miejsce, gdzie zatrzymywał się król Jan Sobieski, w czasach gdy był hetmanem wojsk koronnych. W omawianym okresie był to dom mieszkalny właściciela. Z końca XIX wieku pochodzi też zdjęcie wykonywane od strony podwórza zamkowego, autorstwa Albina Friedricha, fotografa, który również współpracował z lwowskimi konserwatorami. Widoczna na zdjęciu jest brama wjazdowa od strony podwórza, wraz z dachem, oraz zniszczone piętro nad dawnymi pokojami przylegającymi do bramy (bez dachu). Fotografie te są niezwykle cennymi źródłami, z uwagi na późniejsze zmiany, jakie zaszły w wyglądzie budowli, dzięki czemu można, przynajmniej w niektórych aspektach, odtworzyć pierwotny wygląd zamku.

Zamek czernelicki w II połowie XIX wieku pojawiał się w licznych publikacjach krajoznawczych m.in. w pracy Hipolita Stupnickiego „Galicja pod względem topograficzno-geograficzno-historycznym", czy w wydanym w Warszawie „Słowniku Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich", w których powtarzano informację o pobycie w zamku Sobieskiego. Dokładny opis budowli można również znaleźć w popularnym przewodniku po Galicji autorstwa dra Mieczysława Orłowicza, będącego owocem wieloletniej działalności Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie – co wskazuje, iż zamek czernelicki należał do miejsc odwiedzanych i opisywanych przez studentów zrzeszonych w ramach tego klubu na przełomie XIX i XX wieku. W przewodniku Orłowicza również występuje wzmianka o pobycie w nim Jana Sobieskiego oraz o podziemnym korytarzu mającym łączyć zamek czernelicki z pobliskim zamkiem w Rakowcu, co świadczy o ówczesnych wyobrażeniach na ten temat. W podobnym czasie (1904) zdjęcie bramy zamku w Czernelicy, nieznanego autorstwa, znajdowało się na wyposażeniu „Gabinetu fizykalnego" gimnazjum w Drohobyczu, w dziale „zamki na kresach polskich", co oznacza iż służyło jako jedna z pomocy naukowych, wykorzystywanych w szkole, obok fotografii zamków w Trembowli, Olesku, Podhorcach, Rakowcu i wielu innych, mających na celu ukazanie historii regionu i zapewne, uwrażliwienie uczniów na kwestie znaczenia zabytków przeszłości.

Juliusz Dutkiewicz, źródło: Biblioteka Narodowa, baza „Polona"

Brama wjazdowa zamku, 1880 r.

Zamek czernelicki był jednym ze skromniejszych zabytków, którym interesowali się konserwatorzy galicyjscy, rozpoczynający dopiero swoją oficjalną działalność na szerszą skalę. Koło c.k. Konserwatorów Galicji Wschodniej, jako instytucja państwowa zajmowało się ochroną zabytków oraz propagowaniem wiedzy o nich. Towarzystwo to skupiało wybitnych działaczy społecznych i naukowych tego okresu, takich jak Aleksander Czołowski i Władysław Przybysławski. Przyczynili się oni bezpośrednio do uratowania zamku czernelickiego od zniszczenia i całkowitego rozbioru, co jak wskazują archiwalne dokumenty i sprawozdania, groziło dawnej fortecy już w końcu XIX wieku. W marcu 1891 roku, mieszkający w pobliskim Uniżu konserwator Władysław Przybysławski został oficjalnie wyznaczony do czuwania nad ruinami zamków w Czernelicy i Rakowcu. Już w następnym roku (1892) właśnie dzięki interwencji konserwatorów i starosty horodeńskiego, nowy właściciel zamku Samuel Mosberg pod groźbą grzywny został zmuszony do zaprzestania dokonywania zmian w wyglądzie budowli. Niestety, zachowana korespondencja urzędowa nie pozwala dokładniej określić, których elementów zamku miała dotyczyć planowana zmiana.

Juliusz Dutkiewicz, źródło: Biblioteka Narodowa, baza „Polona"

Dom mieszkalny wewnątrz murów zamkowych, 1880 r.

Z tego samego okresu – 1892 – pochodzi pierwsze poważne opracowanie historii zamku, pióra wspomnianego konserwatora Aleksandra Czołowskiego, zamieszone w pracy „Dawne zamki i twierdze na Rusi Halickiej", do dziś służące za podstawę do dalszych badań. W pracy lwowskiego konserwatora znajduje się także cenny opis wyglądu zamku w tym okresie wraz ze słabej jakości zdjęciem J. Dutkiewicza (oryginał znajduje się obecnie w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie). Według autora, najlepiej zachowana była zachodnia część murów z bramą wjazdową, pokrytą dachem i widocznym herbem Pogoń. Herb nad bramą był już wówczas uszkodzony w miejscu, w którym, według Czołowskiego, miał być wyryty rok powstania zamku. Natomiast od strony wewnętrznej bramy znajdował się herb Pilawa wraz z inicjałami księżnej Eufrozyny Czartoryskiej. Dawne budynki po dwóch stronach bramy, według Czołowskiego miały być w tym czasie zniszczone lub wykorzystywane jako stajnie. Piętro natomiast miało pozostawać puste. Teren wewnątrz murów zamkowych służył w większości jako ogród warzywny. Co ciekawe, Czołowski podaje iż budynki mieszkalne znajdowały się po obu stronach bramy, czemu przeczą wszystkie znane źródła ikonograficzne oraz wcześniejsze inwentarze – na ich podstawie można z całą pewnością stwierdzić, że pokoje znajdowały się tylko między bramą a czwartym, południowym bastionem, natomiast źródła nie potwierdzają istnienia z drugiej strony bramy żadnych budynków mieszkalnych.

Kilka lat później, w 1899 roku Samuel Mosberg podjął próbę sprzedaży zamku Fundacji Hirschowskiej – żydowskiej organizacji oświatowej zakładającej prywatne szkoły, co spotkało się ze sprzeciwem Aleksandra Czołowskiego. Konserwator uznał, że wykorzystanie budowli dla tego typu celu mogło by zaszkodzić cennemu zabytkowi.

Przełomowym momentem w historii zamku był pożar, do którego doszło 18 maja 1904 roku. Dowiadujemy się o nim z listu Kazimierza Przybysławskiego (prawdopodobnie syna Władysława) do Grona Konserwatorów. Niestety źródło to nie precyzuje okoliczności w jakich doszło do pożaru i szkód, jakie poniosła budowla. Z późniejszej korespondencji Mosberga z konserwatorami oraz sprawozdań tej organizacji, można wywnioskować, że w pożarze ucierpiał dach na bramie wjazdowej, który wymagał pilnej naprawy, oraz dom mieszkalny, czyli dawny pałac znajdujący się wewnątrz murów zamkowych.

Po pożarze Mosberg miał próbować dokonać kolejnej, dość radykalnej próby przebudowy zamku. K. Przybysławski w liście do konserwatorów pisał: „Obecnie p. Mosberg zamierza je [zamczysko] odbudować, basztę znieść, materiałem tym dom mieszkalny w zamczysku odbudować". W wyniku interwencji konserwatorów sprawa została zatrzymana, a na miejsce oddelegowano specjalistę – Teodora Talowskiego, znane-

go architekta galicyjskiego (autora m.in. projektu kościoła św. Elżbiety we Lwowie), który osobiście zbadał budynek po pożarze i zaprojektował plan odbudowy. Najważniejszym zadaniem dla ratowania zamku okazała się kwestia pokrycia dachem baszty. Grono Konserwatorów zgodziło się wyłożyć 400 koron na ten cel, pod warunkiem, że właściciel pokryje resztę kosztów (całość remontu dachu wyceniono na ok. 1000 koron). Udało się to wykonać w następnym roku: w styczniu 1906 roku do Mosberga wysłano 400 koron na pokrycie dachem bramy wjazdowej zamku.

Udany remont bramy skłonił Samuela Mosberga do podjęcia próby uzyskania kolejnych funduszy na dalszą odbudowę zamku. Wystosował on długi i emocjonalny list do konserwatorów, w którym prosił o pomoc w wysokości 2000 koron (lub pożyczkę spłacaną przez dziesięć lat) potrzebną na pokrycie dachem i generalny remont pokoi zamkowych. Z treści listu wynika, iż w marcu 1906 roku istniały jeszcze dwa piętra w murze przylegającym do świeżo wyremontowanej bramy, w których znajdowały się dawne mieszkalne pokoje. Właściciel twierdził, że stan ich był tragiczny, miały one nie mieć dachu, a mur lada chwila groził zawaleniem. Trudno na podstawie tych słów stwierdzić, od kiedy zabrakło dachu. Nie wydaje się, aby był to efekt pożaru sprzed zaledwie dwóch lat (na co wskazuje też fotografia Friedricha z końca XIX wieku). Piszący ponad dziesięć lat wcześniej Aleksander Czołowski wspominał, iż już wówczas dawne pomieszczenia mieszkalne były „zniszczone lub zamienione na stajnie". Dlatego, trudno określić w jakim stanie znajdowały się mury zamkowe po pożarze i renowacji bramy wjazdowej. Co ciekawe, właściciel zamku obiecywał dołożyć wszelkich starań aby po wyremontowaniu piętra, założyć w tym miejscu czytelnię polską, która zdaniem Mosberga nie miała dotychczas w Czernelicy godnego miejsca. Na ten śmiały projekt zachowała się jedynie krótka odpowiedź konserwatorów, w której niestety, z braku środków, odmawiają oni wsparcia finansowego dalszych remontów zamku. Jest to ostatnia wzmianka w źródłach archiwalnych o zamku czernelickim w czasach austriackich. Można na tej podstawie założyć, że nie doszło do kolejnej przebudowy, gdyż według obowiązującego prawa, musiało by się to odbyć za zgodą konserwatorów.

Źródła którymi dysponujemy, nie ukazują wszystkich etapów i wątków związanych z działalnością konserwatorów i właściciela zamku. Dlatego, opisując losy zamku w rękach Samuela Mosberga nie możemy ostatecznie stwierdzić jaki był jego rzeczywisty wpływ na zmiany zachodzące w zamku w tym okresie. Nie wiemy, w jakich okolicznościach i kiedy Samuel Mosberg przestał być właścicielem zamku w Czernelicy i w jakim ostatecznie stanie zabytek ten pozostawił. Następne informacje o zamku pochodzą z czasów, gdy był on już własnością Teresy Petrowiczowej w okresie I wojny światowej.

Przyglądając się działalności konserwatorów galicyjskich, nie sposób nie zauważyć, że świadomość społeczna w sferze doceniania wartości historycznej zabytków, zaczynała dopiero powoli się rodzić, szczególnie na prowincji galicyjskiej. Wydaje się, że był to problem, który interesował tylko i wyłącznie inteligencję. Dlatego, działalność konserwatorów, mająca charakter urzędowy miała także duże znaczenie wychowawcze. W przypadku zamku czernelickiego przynajmniej dwukrotnie (1892, 1904) uchroniła zamek od niekontrolowanej przebudowy. Rozbiórka bramy wjazdowej doprowadziła by bez wątpienia do zatarcia najbardziej charakterystycznej części budowli, ze starym herbem Pogoń (rodowy herb Czartoryskich) sięgającym XVII wieku. Nie da się jednak oprzeć wrażeniu, że ochrona zamku w Czernelicy jako zabytku była problemem, który spośród miejscowej ludności interesował jedynie starostę – z racji pełnionej przez niego funkcji – oraz właściciela zamku – z uwagi na kwestie finansowe. Nie zachowały się informacje o zaangażowaniu w sprawę zamku kogokolwiek z „miejscowych". Natomiast spośród osób związanych ze środowiskiem konserwatorów, bez wątpienia dwie najbardziej zasłużone osoby dla ochrony zamku w Czernelicy w tym okresie to dr Aleksander Czołowski, będący jednocześnie pierwszym badaczem jego historii oraz Władysław Przybysławski, konserwator mieszkający w Uniżu. Obaj zasłużyli się zarówno dla ocalenia historycznego wyglądu zamku jak i dla upowszechnienia wiedzy o nim, co dla dzisiejszych badaczy stanowi ważny punkt odniesienia. Nie sposób też nie docenić znaczenia pierwszych fotografii zamku, zamawianych i kolekcjonowanych przez konserwatorów jeszcze w XIX wieku. Dzięki ocaleniu tych źródeł, dziś, mimo burzliwych dziejów i zniszczeń budowli można odtworzyć przynajmniej fragmenty wyglądu dawnej kresowej fortecy.

Albin Friedrich, źródło: Biblioteka Narodowa, baza „Polona"

Brama zamku – widok od podwórza, przełom XIX / XX w.

KOMUNIKAT Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

W maju br. Zakład Narodowy im. Ossolińskich rozpoczął realizację dwuletniego projektu badań pt. *Kwerenda rysunku polskiego z Muzeum Książąt Lubomirskich w zbiorach Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka*, który przeprowadzany jest dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, na podstawie wniosku nr 53825/14/A2 z dnia 20.03.2015 r. i umowy nr 02805/15/FPK/DDK z dnia 22.04.2015 r.

Przedmiotem badań, prowadzonych we współpracy z ww. biblioteką, jest przedwojenna kolekcja rysunku polskiego Muzeum Lubomirskich, jednego z najstarszych muzeów na ziemiach polskich, od swego początku nierozerwalnie związanego z Ossolineum. Unikatowy zbiór, zawierający prace Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, Juliusza Kossaka, Kazimierza Sichulskiego, Fryderyka Pautscha, Witolda Wojtkiewicza i innych artystów, po II wojnie światowej pozostał we Lwowie. Od tego czasu nie funkcjonuje w polskim obiegu naukowym.

Od początku istnienia Muzeum Lubomirskich, zbiory rysunkowe stanowiły istotną część jego muzealnych zasobów. Dzięki darom hr. Ignacego Skarbka, Karola Kühnla i fundatora muzeum – Henryka Lubomirskiego w zbiorach muzeum znalazł się znakomity zespół rysunku obcego. Jan Gwalbert Pawlikowski w 1921 roku przekazał do Ossolineum kolekcję Gwalberta Pawlikowskiego, zawierającą znakomity zespół rysunków polskich artystów czynnych do połowy XIX w. Stanowiła ona osobny dział zwany Biblioteką Pawlikowskich, ale ponieważ związana była z Zakładem, wpłynęła na profil gromadzenia zbiorów Muzeum Lubomirskich. W latach międzywojennych kolekcję Muzeum Lubomirskich uzupełniano o rysunki artystów polskich czynnych od 2 poł. XIX w. do czasów im współczesnych. Planową akcję zakupu rysunków umożliwiał poprawiający się stan finansowy Wydawnictwa Ossolineum. Samo wydawnictwo przekazywało do zbiorów rysunki do ilustracji zamawianych u artystów.

Prace badawcze prowadzone są na podstawie przedwojennych zapisów inwentarzowych: trzytomowego Inwentarza Rycin Muzeum Lubomirskich i Księgi Wpływów Muzeum Lubomirskich. Sporządzony z tych źródeł wypis zawiera ok. 2600 pozycji. Nie daje to pełnego wyobrażenia o rzeczywistej liczbie rysunków, ponieważ często jako jedna pozycja inwentarzowa wpisane są szkicowniki i albumy kolekcjonerskie, zawierające czasem po kilkadziesiąt rysunków.

Z dotychczasowej kwerendy wiadomo, że zdecydowana większość obiektów z badanej kolekcji znajduje się obecnie w Instytucie Badań Bibliotecznych nad Zasobami Sztuki Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka. Realizowane w ramach projektu zadanie polega na ustaleniu w zbiorach Instytutu ilości zachowanych rysunków, stopnia i miejsca zinwentaryzowania, sprawdzeniu stanu zachowania. Pozwoli to w przyszłości na wprowadzenie tych dzieł do obiegu naukowego, wykreowanie programów konserwatorskich i digitalizacyjnych.

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Od kilku miesięcy w każdym numerze Kuriera Galicyjskiego drukujemy apel naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego w sprawie Cmentarza Janowskiego. Niestety, nadal nie mamy szerszego odzewu od Państwa.

Drodzy czytelnicy!

Każdego roku w Święto Wszystkich Wiernych Zmarłych spotykamy się na Cmentarzu Janowskim i każdy idzie do grobów swoich bliskich.

Dzisiaj warto zadbać też o to, by pamięć o naszych matkach, ojcach, babciach i dziadkach pochowanych na cmentarzu Janowskim nie rozproszyła się. Jest okazja, aby informacje o tych ludziach zebrać w jednym miejscu – w książce. Za kilka miesięcy zostanie zakończony etap gromadzenia informacji. Książka będzie wydana i oprócz części archiwalnej, informacji w niej będzie tyle, ile dostarczą nam Państwo. Każdy, kto podzieli się wspomnieniami i zdjęciami o krewnych i bliskich pochowanych na cmentarzu Janowskim, uwieczni pamięć o tych osobach. Kim byli ci Lwowianie – sklepikarze, kominiarze, praczki, panie domu, pracownicy tramwajów czy gazowni, robotnicy fabryk czy poeci – wiedzą tylko ich rodziny. Być może w Państwa archiwach domowych zachowały się zdjęcia z pogrzebów mniej lub bardziej znanych osób, zdjęcia samego Cmentarza Janowskiego oraz okolic. Innego źródła informacji o pochówkach przede wszystkim powojennych (a czasem też wcześniejszych) nie ma. Jest to właściwie jedyna już okazja by pamięć o ludziach pochowanych na Cmentarzu Janowskim zachować.

Każdy dzień przynosi zmiany na tym cmentarzu – za rok czy dwa takiego Cmentarza Janowskiego już nie będzie. Podobnie jak nie ma już tego nawet sprzed miesięcy. Ocalmy pamięć o tych, których znaliśmy, szanowaliśmy i kochali, bo człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Zastanówmy się, czy przekażemy naszym potomkom to, co wiemy sami? Czy to nie będzie naszą winą, że ta pamięć zaginie?

Materiały gromadzone przez naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego kompletowane będą do lipca, jest jeszcze trochę czasu na spenetrowanie domowych archiwów.

Zgłoszenia przyjmujemy w redakcji Kuriera Galicyjskiego: wspomnienia, zdjęcia bądź inne dokumenty. Drogą mailową archiwalia można przesyłać do prof. Ryszarda Tomczyka: rtomczyk10@wp.pl i dr Barbary Patlewicz: barpat@wp.pl

ALINA WOZIJAN

APEL o pomoc w wykonaniu nowego sztandaru szkoły

W 2016 roku Ogólnokształcąca Szkoła nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie będzie obchodzić 200. rocznicę istnienia jako jedna z najstarszych polskich szkół funkcjonujących poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej.

Grono pedagogiczne, uczniowie wraz z rodzicami zwracają się z gorącą prośbą do Absolwentów, byłych Uczniów, Sympatyków Szkoły im. św. Marii Magdaleny na Ukrainie, w Rzeczypospolitej Polskiej oraz na całym świecie o finansowe wsparcie przeznaczone na wykonanie nowego sztandaru szkoły.
Będziemy wdzięczni za każdą pomoc finansową z Państwa strony, którą prosimy nadsyłać na konto:

Bank Gospodarki Żywnościowej S.A.
oddział w Przemyślu
84203000451110000002723420
Z dopiskiem:
Dla szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Aktualne wiadomości o szkole można znaleźć pod adresem: http://www.facebook.com/szkolanr10
kontakt mailowy: szkola10.lviv@gmail.com

Podróż do Czarnobyla (część I)

– Wiesz czym różnią się nasi turyści od zagranicznych? – pyta mnie Kola, przewodnik ze Strefy Odosobnienia. – Dla nas jest to tragedia, a dla nich – po prostu „fun”.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Jadę jako stażysta w autokarze z ludźmi z połowy Europy, a nawet z Australii. Wielu jest z krajów bałtyckich. Polaków na razie nie ma. Jest to jednodniowa wycieczka do Strefy. Z Kijowa do pierwszego posterunku kontroli jest około dwóch godzin. Droga stosunkowo dobra, bo nie ma tu TIRów – w tych okolicach nie ma ani dużych przedsiębiorstw, ani agrofirm. Mijamy Nowe Piotrowce, z odbiciem do dawnej rezydencji Janukowycza. Dalej Lutiż, Demidów, Dimer i tu zaczyna się prawdziwe Polesie. Jak sama nazwa wskazuje, wokół same lasy, rzadko mijamy pola.

Dojeżdżamy do pierwszego posterunku „Dytiatki”. Tu zaczyna się 30 kilometrowa Strefa Odosobnienia. Z umieszczonej przy szlabanie mapy widać, że nie ma ona kształtu idealnie okrągłego, jak można by myśleć. To dlatego, że podczas wybuchu 4 bloku elektrowni atomowej opady radioaktywne osiadły w kierunkach północnym i zachodnim.

Na teren Strefy wjazd tylko po okazaniu specjalnej przepustki, o którą uprzednio powinna postarać się firma turystyczna. Ta usługa nie jest tania. Urzędnicy żądają prawie połowę tego co płaci turysta. Posterunek ma solidną ochronę, która bardzo nie lubi obiektywów kamer ani smartfonów. Proszę bardzo – fotografujcie wszystko wokoło, tylko nie lokalu, gdzie urzędują milicjanci i wojskowi. Formalności załatwiono i można ruszać dalej. Warto tu skorzystać z toalety, bo w Strefie takiej brak.

Pierwszy przystanek w nieistniejącej wsi Zalesie. Tu wszystkie firmy turystyczne z Kijowa pracują według jednej trasy – idziemy oglądać opuszczone chaty i Rozalię Iwanownę. Ma 87 lat i jest samotną kobietą, jedną z tych, kogo nazywają „samosiołami” [samozasiedleńcami – red.]. W odróżnieniu od ewakuacji miasta Prypeć, wysiedlania z wiosek w 30-kilometrowej Strefie odbywały się nadzwyczaj dramatycznie. Był to okres Wielkanocy, święto państwowe 1 Maja. Ludzie przygotowali potrawy świąteczne, odświętnie się ubrali i tak – dosłownie – od stołów kazano im wsiadać do autobusów. Pozwolono zabrać jedynie rzeczy najpotrzebniejsze. Kobiety lamentowały, mężczyźni płakali w milczeniu. Wszyscy mówili: „Podczas wojny nie uciekaliśmy przed Niemcami, a od kogo mamy teraz uciekać. Ze swojej ziemi, swoich chat, od rodzinnych mogił?”. Szczegóły skażenia radioaktywnego trudno było wyjaśnić mieszkańcom wiosek, szczególnie w takich warunkach. Po kilku miesiącach od przymusowej ewakuacji niektórzy zaczęli wracać do swoich domostw. Wróciło około kilku tysięcy osób. Powrócili tu nielegalnie, ale ponownie władze nie mogły ich wysiedlić – nie było na to ani ustaw, ani rozkazów. Nazwano ich „samosiołami”. Już w niepodległej Ukrainy „samosiołom” nieraz specjalnie podpalano chaty, aby się stąd wynieśli. Dopiero podczas prezydentury Wiktora Juszczenki państwo nadało tym ludziom oficjalny status i raz w tygodniu zaczęto dowozić im rzeczy najpotrzebniejsze, zaczęli otrzymywać emerytury. W większości wypadków mieszkali samotnie, bez żadnych wygód. Prąd po ewakuacji wsi został odcięty. Co zdążyło wyrosnąć i zdążono zebrać do przymrozków – powinno wystarczyć na całą zimę. Czasami, podczas obfitych opadów śniegu do staruszków nie docierano po kilka tygodni. Wielu z nich to ludzie wiekowi i niechodzący. Do dziś pozostało ich około 200. Najmłodszy ma 78 lat, ale wielu ma poza setkę.

Wieś Zalesie

Rozalia Iwanowna była nauczycielka języka ukraińskiego i literatury, chociaż sądząc z brzmienia imienia może mieć polskie korzenie. Uprawia ogródek, a czasami, gdy ma humor, wynosi poczęstunek turystom. Skosztowałem jej śliwek – pyszne. Ze Strefy kategorycznie zakazano wywożenia czegokolwiek, stosuje się to też płodów rolnych. Za karę można dostać do trzech lat pozbawienia wolności. Do dziś, żaden z „samosiołów” nie zmarł na chorobę popromienną – jedynie ze starości. I tak mieszkają tu pośród upiornych szkieletów opuszczonych sąsiedzkich chat, odgrodzeni płotami przed częstymi wizytami wilków i dzików, które przez noc mogą „przeorać” cały ogród i zniszczyć wszystko co na nim wyrosło.

Synagoga w Czarnobylu

A propos dzikiej przyrody. W Strefie doprawdy jest dużo wszelkiej zwierzyny. Oprócz wspomnianych już wilków i dzików, są sarny, jelenie, łosie, borsuki, jenoty i lisy. Zdarzało się nawet, że z terenów Białorusi wędrowały tu niedźwiedzie. Po tamtej stronie granicy utworzono Państwowy radiacyjno-ekologiczny rezerwat. Wszystkie wioski, które były na jego terenie, zostały starte z powierzchni ziemi. Po lasach jedynie można zobaczyć ekologów szukających żubrów, niedźwiedzi i inną dziczyznę. W porównaniu z ukraińską częścią Strefy, jest tam o wiele ciszej. Z naszej strony granicy, która istnieje jedynie na mapach i nie ma na niej drutów kolczastych, żyją dziko konie Przewalskiego, które zostały tu specjalnie sprowadzone pod koniec lat 90. Dziś ich ilość dobiega już setki. Nasz kierowca, znając miejsca, gdzie można te konie spotkać, specjalnie przyhamowuje i wyszukuje je wzrokiem.

Cztery kilometry za Zalesiem mamy już Czarnobyl. Wielu się myli, nie znając realnej lokalizacji: Czarnobylska Elektrownia Atomowa (CEA) wcale nie jest w Czarnobylu, a leży obok miejscowości Prypeć, odległej o 20 km. Elektrownię nazwano tak na cześć dawnej miejscowości, znanej już w 1193 roku. Słownik Geograficzny z roku 1880 podaje następujące dane: „…Niewielkie miasteczko na Ukrainie, leżące na rzece Prypeć 20 wiorst od jej ujścia do Dniepru i 120 wiorst od Kijowa. 6483 mieszkańców: prawosławnych – 2160, starowierców – 566, katolików – 84, Izraelitów – 3683. Zamek i posiadłości były własnością hrabiego Władysława Chodkiewicza; zamek malowniczo zawieszony na wzgórku pomiędzy trzema rzekami. Miasto utrzymuje się z handlu rzecznego, rybołówstwa i hodowli cebuli”. Czarnobyl – a potwierdza to ilość Izraelitów – był jednym z centrów chasydyzmu. Do dziś zachował się tu gmach kahału i synagogi. Na tej ostatniej – pięcioramienna gwiazda. Nasz przewodnik stwierdza, że jest to chyba jedyna synagoga na Ukrainie, gdzie jest taka gwiazda, ale nie gwiazda Dawida. Chasydzi również zaglądają tu, szczególnie jesienią, gdy jadą do Humania na święto Roszha-Szana.

W Czarnobylu był wspaniały drewniany dwuwieżowy kościół w stylu barokowym. Nie przetrwał jednak władzy komunistów. Ocalała natomiast cerkiew św. Proroka Eliasza z 1878 roku. Ogółem w mieście mieszka dziś kilku „samosiołów” i pracownicy CEA, funkcjonujący tu w systemie zmianowym – 15 dni tu, 15 w domu. Centrum miasta jest bardzo czyste, uprzątnięte – nie zobaczysz żadnego papierka. Jest tu muzeum, otwarte podczas wizyty prezydenta Kuczmy, funkcjonuje poczta i inne lokale, jak na przykład, kawiarnia i hotel. To właśnie tu zatrzymują się turyści, przyjeżdżający na dłużej, niż na jednodniową wycieczkę. Są tu wszelkie wygody, Wi-Fi. Zaopatrzenie restauracji – rzecz jasna – przywożone. Gdy przyjrzeć się lepiej, to można zauważyć długi płot, a za nim bujną roślinność. Jest to ogrodzenie, za którym leży opuszczone miasto-widmo. To tu zapuszczają się wilki. Tym można wytłumaczyć, dlaczego na ulicach nie widać ani psów, ani kotów.

Przy wjeździe – jednostka straży pożarnej. Była to trzecia jednostka z rzędu, która oprócz dwóch jednostkach z Prypeci, w noc wybuchu 26 kwietnia 1986 roku przybyła gasić pożar na CEA. Niewielu jej strażaków dożyło dnia dzisiejszego. Przed bramą wielka kompozycja „Dla tych, którzy uratowali świat”. Rodziny poległych na własny koszt wystawiły ten pomnik, wynajmując rzeźbiarzy-amatorów. Jest to jedyny, naprawdę „ludowy” pomnik w Strefie. Nie figuruje on w żadnych rejestrach, ale to właśnie tu zbiera się najwięcej ludzi podczas każdej rocznicy awarii.

Jeszcze parę kilometrów– drugi i posterunek „Łeliw”. To początek 10 kilometrowej strefy, co oznacza – o wiele silniejsze napromieniowanie. Odkryto je tu, co prawda ,jedynie w niektórych okolicach, tzw. „gorących punktach”. Największe skażenie jest w lasach – ale tam się nie oprowadza wycieczek. Tam jest królestwo „stalkerów”, którzy nadal penetrują te okolice pieszo. Wywołuje to silny przypływ adrenaliny.

Podwórko pani Rozalii

(cdn.)

„Wenecki tchórz”

W październiku 1765 roku pojawił się w Polsce dziwny podróżny, typ spod ciemnej gwiazdy, Giovanni Giacomo Casanova de Seingalt. Pod tym fałszywym szlacheckim nazwiskiem krył się 40-letni wówczas syn włoskiego komedianta Gaetana (choć osoba jego ojca wzbudza do dziś wątpliwości) i córki prostego szewca Giovannyego Farussiego. Otaczała go już wtedy fama wyczynów, przede wszystkim miłosnych, a lista jego erotycznych podbojów była wprost imponująca. Uwodził panny z dobrych domów i praczki, mężatki i zakonnice, kurtyzany i damy dworu, a także tancerki. To właśnie te ostatnie były powodem pojedynku Casanovy z innym znanym zabijaką Franciszkiem Ksawerym Branickim, a miał on miejsce w Warszawie i jest właśnie tematem naszej opowieści.

pl.wikipedia.org

Giovanni Giacomo Casanova de Seingalt. Portret autorstwa Francesca Casanovy

ANDRZEJ SZNAJDER

Casanova w swoich podróżach po Europie zawitał m.in. do Berlina i w poczdamskim pałacu Fryderyka II próbował go namówić do organizacji państwowej loterii. Nic mu z tych planów nie wyszło, więc udał się do Petersburga z nadzieją dostania się na audiencję u Katarzyny II. Udało mu się spotkać z carycą, ale nie dostał żadnej lukratywnej posady na jej dworze. Po krótkim namyśle, wsiadł więc w dyliżans i wyjechał do Warszawy.

Do stolicy Rzeczypospolitej przybył wenecjanin 10 października 1765 roku i zatrzymał się w znanej gospodzie u Villiersów. Z listami polecającymi udał się na drugi dzień do ks. Kazimierza Adama Czartoryskiego, znanego polityka, a także dramatopisarza i mecenasa kultury, który był przywódcą królewskiego Stronnictwa Patriotycznego. Dzięki niemu poznał wkrótce liczne grono wojewodów, generałów i biskupów, a wśród nich ks. Augusta Kazimierza Sułkowskiego, pisarza wielkiego koronnego, ks. Kacpra Lubomirskiego, generała lejtnanta na służbie rosyjskiej, oraz biskupa i znanego poetę Ignacego Krasickiego.

Czartoryscy szybko wprowadzili swego gościa w otoczenie Stanisława Augusta Poniatowskiego. „Jest niskiego wzrostu – pisał o królu w swoich „Pamiętnikach” Casanova, – ale dobrze zbudowany, twarz zaś ma niezwykle wyrazistą. Wysławia się łatwo, a wszystko, co mówi, skrzy się dowcipem i błyskotliwością myśli”. Szybko wkradł się bystry wenecjanin w łaski monarchy, który dopuścił go do asystowania w porannej toalecie.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie kobiety. W gospodzie dowiedział się Casanova, że wenecki komik Carl Tomatis został mianowany przez króla na stanowisko dyrektora pierwszego publicznego teatru w stolicy. Żoną Tomatisa była sławna baletnica, tancerka i aktorka z Piemontu Caterina Gattai, która pełniła jednocześnie rolę królewskiej kochanki. Jej piękny portret, wiszący do dziś w warszawskich Łazienkach, namalował później Marcello Bacciarelli.

Casanova zaczął coraz częściej zaglądać za kulisy teatru, a także do garderoby uroczych tancerek. Problem stanowiło pojawienie się w stolicy innej znanej w całej Europie włoskiej tancerki Anny Binetti. Jej występy tak bardzo spodobały się warszawskiej publiczności, że wzbudziły zazdrość Gattai, faworyzowanej dotąd przez zwolenników Czartoryskich. Do miłośników zaś Binetti zaliczał się znienawidzony przez szlachtę okrutnik, przyszły targowiczanin, Franciszek Ksawery Branicki i jego poplecznik hr. Konstanty Moszczeński. W najgorszej sytuacji był sam Casanova, który znał z dawnych lat obie panie, i w którym obie się oczywiście kochały.

Pewnego dnia doszło do awantury pomiędzy Branickim a Tomatisem. Potem Binetti uknuła intrygę przeciwko Gattai, w którą wplątała

wikiwand.com/en

Franciszek Ksawery Branicki

wenecjanina. 4 marca 1766 roku odbył się w obecności króla spektakl znanej sztuki Franciszka Bohomolca „Małżeństwo z kalendarza”. Po występie Branicki sprowokował Casanovę próbując mu wmówić, że jest kochankiem Binetti. Ten znając jego zabijackie maniery chciał mu zejść z drogi, lecz został przez Branickiego nazwany „tchórzem weneckim”.

- Panie hrabio, dowiodę ci o każdej godzinie i w każdym miejscu, że wenecki tchórz nie boi się polskiego magnata – odparł mu wściekły Casanova.

Następnego dnia pod oberżę, w której mieszkał nasz „bohater”, zajechała strojna kareta Branickiego zaprzężona w trzy pary koni. Pojedynek na pistolety odbył się w opuszczonych ogrodach na Woli. Obaj niemal jednocześnie oddali po jednym strzale raniąc się nawzajem. Casanova został tylko draśnięty w lewą rękę, lecz Branicki dostał kulę w brzuch i został przez towarzyszące mu osoby przetransportowany do pobliskiej oberży. Wenecjanin sądząc, że rana magnata jest śmiertelna, zdawał sobie sprawę, co mu grozi za udział w nielegalnym pojedynku. Szybko opuścił gospodę, chłopskimi saniami dostał się do stolicy i zabarykadował się w klasztorze franciszkanów prosząc przyjaciół o ratunek.

Na szczytach władzy nastąpiła konsternacja – król był wściekły, poplecznicy Branickiego grozili Casanovie zemstą, lecz murem za nim stanęli m.in. wojewoda poznański Antoni Jabłonowski, marszałek wielki litewski Józef Sanguszko, wojewoda wileński Michał Ogiński i, wiadomo, Czartoryscy. Sprawa była poważna, bo w czasie obecności króla, gdy obowiązywała jurysdykcja marszałkowska, pojedynki były zabronione. Kto wie, może gdyby Branicki wtedy nie przeżył, inaczej potoczyłyby się losy Rzeczypospolitej. Ale tak się nie stało. Najjaśniejszy Pan darował Casanovie i magnatowi swoją łaską ten występek. Za namową króla doszło też do spotkania i zarazem pojednania byłych wrogów.

- Panie hrabio, przychodzę przeprosić cię za to, że nie potrafiłem wznieść się ponad błahostkę, na którą nie powinienem był zwracać uwagi – oświadczył uroczyście Casanova stając nad łóżkiem Branickiego. A magnat mu na to: „Siądź proszę i bądźmy przyjaciółmi”.

Aby przed opinią publiczną zatuszować jawne łamanie prawa, „Wiadomości Warszawskie” z dnia 8 marca podały kłamliwą wersję wydarzeń: „Dnia zaonegdajszego, w środę, jmć pan Branicki, podstoli koronny, wyjechawszy z jmć panem generałem Czapskim do Woli, mając próbować pistolety nowe sprawdzone, gdy się tam spotkali w ogrodzie z pewnym szlachcicem weneckim, nazwiskiem Kazanowa, kawalerem bawiącym tu od niejakiego czasu, który że miał jakowąś dawniejszą niechęć do jmć p. podstolego, przyszło między nimi do żwawej rozmowy, z której mimo usilnej perswazji jmci pana generała Czapskiego nastąpiła żądana i ofiarowana wzajemnie satysfakcja z tych samych pistoletów do próbowania nabitych. (...) Ten pierwszy impet odnowionej spotkaniem urazy nie przeszkodził jmci p. podstolemu koronnemu do okazania wspaniałości serca i umysłu pamięcią i staraniem o bezpieczeństwie i całości adwersarza swego, ile cudzoziemca, od którego ucierpiał. Że zaś to nie był umyślny pojedynek, ale przypadkowa zwada, została rzecz uspokojona bez wdawania się zwierzchności”. A mówi się, że kłamstwa prasowe pojawiły się dopiero w czasach komunistycznych!

Aby jednak cała sprawa nieco przycichła, Casanova wyjechał na Ukrainę i Podole. Po drodze ugościła go we Lwowie sławna Katarzyna Kossakowska. Wenecjanin odwiedził też w Podhorcach hetmana polnego koronnego Wacława Piotra Rzewuskiego, a na koniec Krystynopol, majątek wojewody kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego, największego magnata swego czasu.

Gdy po tygodniu Casanova wrócił do stolicy, został chłodno przyjęty przez króla i przyjaciół, a przyczyna tego była taka: „Po powrocie do domu odebrałem anonim, w którym ktoś życzliwy wtajemniczał mnie w to, co słyszał na królewskim dworze. Otóż król miał się dowiedzieć, że w Paryżu powieszono mnie zaocznie za kradzież znacznej sumy z kasy loterii, że popełniłem wiele oszustw w Anglii i we Włoszech”. Wszystko to było nieprawdą, lecz na Casanovę padł blady strach. Postanowił, że wyjedzie z Polski na zawsze, lecz miał jak zwykle długi, na pokrycie których tysiąc dukatów wyłożył przez hr. Moszczeńskiego sam król. „A w dwa dni później, spłaciwszy długi, byłem już w drodze do Wrocławia”.

Ale to jeszcze nie koniec polskiej przygody Casanovy. W 1773 roku napisał utwór „Historia rozruchów w Polsce”, w którym z wielką sympatią wyrażał się o Rzeczypospolitej i jej obywatelach, a jednocześnie ganił króla za uległość wobec Repnina i carycy.

Zmarł 4 czerwca 1798 roku na zamku Dux (dziś Duchcov w Czechach), siedzibie hr. Józefa Wildsteina, potomka słynnego wodza wojny trzydziestoletniej Wallensteina, gdzie napisał cytowane wcześniej „Pamiętniki”. Dziś nie ma już jego grobu i nie wiadomo, co stało się z jego doczesnymi szczątkami.

Franciszek Ksawery Branicki przeżył swego adwersarza w dobrym zdrowiu o 21 lat!

Są też współczesne reminiscencje tamtego pojedynku – balet w dwóch aktach „Casanova w Warszawie” z wykorzystaniem muzyki Wolfganga Amadeusza Mozarta i librettem Pawła Chynowskiego. Spektakl reżyserował i wystawił w stołecznej Operze Narodowej Krzysztof Pastor.

Lwowskie smaczki i kryminałki

Bardzo popularną w okresie międzywojennym była ballada o Felusiu Zdankiewiczu, „chłopaku morowym, co to na urlop przyjechał sześciotygodniowy…”. Dalej było o zabiciu przez niego komisarza policji, sądzie, wyroku itd. Razem zwrotek chyba ze dwanaście. Śpiewana była w knajpach na warszawskiej Woli, Czerniakowie i Powiślu, ale też na lwowskim Zamarstynowie i Kleparowie. Miała Warszawa swojego Zdankiewicza, miał Lwów swego „nożowca” Stankiewicza.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przeglądając przedwojenne wydanie Wieku Nowego, natknąłem się na opis jego wyczynów we Lwowie.

Specjalna wyprawa nocna policji pod las na Kleparów. Ujęcie niebezpiecznego nożowca Stankiewicza. Przed miesiącem w kawiarni obecnie nazwanej „Belmont” mieszczącej, się w „Narodnej Hostynyci” przy ul. Kościuszki 1, w nocy powstała wielka awantura, zakończona strzałami. Oto wówczas przyszli tam znani nożowcy i awanturnicy – dwaj bracia Stankiewicze z Janowskiego w towarzystwie Stanisława Obłąka i Michała Palucha. Wywołali tam oni awanturę, wobec czego kelnerzy zawezwali policję. Wówczas wszedł do lokalu st. post Ogrodnik i usiłował awanturników usunąć z kawiarni, lecz wtedy oni na niego rzucili się, a Stankiewicz wyjął Ogrodnikowi bagnet, chcąc go nim przebić.

Jednak Stankiewicz przerachował się, bo Ogrodnik, w obronie własnej, wyjął rewolwer i strzelił do niego, ciężko go raniąc. W następstwie tego policja odstawiła Stankiewicza do szpitala, skąd on w kilka dni po wyzdrowieniu zbiegł tak, że nie można go było osadzić w więzieniu. Wszelkie poszukiwania za nim pozostawały bez skutku, gdyż on sprytnie ukrywał się przed policją, chodząc po ulicach w mundurze konduktora kolejowego.

Wczoraj policja wpadła na ślad kryjówki Stankiewicza w Kleparowie i tam dzisiejszej nocy wybrała się celem jego ujęcia. Ukrywał się on w domu, stojącym na osobności pod lasem, u Jakóba Murdzy, ślusarza kolejowego. Po godzinie drugiej w nocy dom Murdzy okrążyli wywiadowcy Wydziału śledczego pp. Malawski, Kowalski i Klepczarek w asystencji posterunkowych. Gdy zapukano do drzwi, Stankiewicz w negliżu usiłował dwukrotnie przez okna wyskoczyć z mieszkania, aby schronić się do lasu. Spotkał się jednak z rewolwerami posterunkowych i musiał policji poddać się. Zakuto go w kajdanki i odstawiono do więzienia.

Kolejarz Murdza odpowiadać będzie przed sądem za ukrywanie Stankiewicza u siebie i udzielanie mu kolejowego ubrania celem zmylenia tropu policji.

Kolejna wzmianka kryminalna: Uwaga! Służąca Jenta Rosenzweig poszukiwana.

Wielka kradzież, dokonana przez służącą. Niedawno temu właściciel składu mebli, Herman Modlinger, zamieszkały przy ul. Wolność 1/5, przyjął do służby na podstawie bardzo dobrych świadectw służącą Jentę vel Jadwigę Rosenzweig. Narazie Jenta dobrze się sprawowała i zyskała zaufanie u swoich chlebodawców. Jednak wczorajszej nocy pokazało się, że jest ona bardzo sprytną złodziejką.

O północy weszła do sypialni, gdzie z szufladki nocnej, stojącej przy łóżku Modlingera, zabrała portfel, zawierający 1200 zł., oraz klucze do szaf i kredensu. Dostała się też do żelaznej kasetki, z której zabrała kolczyki z brylantami, cztery broszki z brylantami, kilka zegarków, różne drogie kamienie i kilka złotych łańcuszków, wartości 20.000 zł.

Po tej kradzieży bezzwłocznie jeszcze w nocy opuściła mieszkanie Modlingerów i zbiegła w niewiadomym kierunku. Za Jentą Rosenzweig policja wdrożyła poszukiwania.

Funkcjonariusze policji przeszukują zatrzymanego

A to już z całkiem innej beczki – Urzędniczka pocztowa to zawsze atrakcyjna partia.

Urzędniczki pocztowe mogą wychodzić za mąż. Dyrekcja poczt i telegrafów nadesłała nam następujące pismo:

Władysława Jaśkówna i Tadeusz Pilarski w przedstawieniu „Pocałunek na scenie”

Z powodu często objawianego mniemania, jakoby było niewłaściwością, że niektóre urzędniczki pocztowe są zamężne i otrzymują pobory służbowe, chociaż mężowie ich zajmują również posady płatne, bądź to państwowe, bądź prywatne, zawiadamia się celem ewentualnego sprostowania błędnych mniemań, że nie jest niewłaściwością, jeżeli mąż i żona otrzymują pobory jako urzędnicy państwowi Zawieranie małżeństw przez urzędniczki pocztowe niedawna dozwolone warunkowo, jednak rozporządzeniem Ministra Poczt i Telegrafów z dnia 27 września zostały wszelkie ograniczenia, dotyczące zawierania małżeństwa przez urzędniczki pocztowe, uchylone. Jeżeli zatem urzędniczka pocztowa wyjdzie zamąż za urzędnika państwowego i pełni nadal służbę pocztową, otrzymuje płacę niezależnie od tego czy i jakie stanowisko zajmuje jej mąż, a usuniecie zamężnej urzędniczki ze służby dlatego, że wyszła zamąż, jest niedozwolone.

Krwawe rozróby były nie tylko we Lwowie, ale i w Stanisławowie. Oto przykład: – Policji Państwowej to nawet się Piskorz nie wymsknie.

Krwawa vendetta na ulicach miasta. Kołem po głowie i trzy pchnięcia nożem. Stanisławów. Onegdaj odbywała się w jednym z Tow. przy ul. Romanowskiego zabawa ludowa. Wyszli z niej właśnie około godz. 4 rano dwaj zarobnicy, Fr. Saml i Henryk Kozakiewicz, lecz ledwie doszli do rogu Piotra Skargi i Szopena, gdy dwaj bracia Piskorze, mający z nimi osobiste porachunki, napadli na nich z nienacka. Kaz. Piskorz ugodził Samla, a następnie Kozakiewicza kołem po głowic, a następnie wyjął, nóż szewski i pchnął Samla trzykrotnie w bok i okolicę lewego obojczyka.

Raniony wszczął rozpaczne wołanie o pomoc, na skutek czego jawiła się policja, a pobudzeni mieszkańcy pootwierali okna. Piskorze natychmiast zbiegli, rychło ich jednak wywiadowcy wyśledzili i osadzili w aresztach.

Samla odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala, gdzie dokonano na nim operacji. Usiłowany mord w samym środku miasta wywarł na mieszkańcach tamtej dzielnicy wstrząsające wrażenie.

Coś z wypadków drogowych: chociaż wzrosły prędkości jednośladów, to zawsze były niebezpieczne:

Wypadek z motocyklem. Dwaj studenci lwowskiej Politechniki, a to Henryk Sygall i S. Wittlin, onegdaj

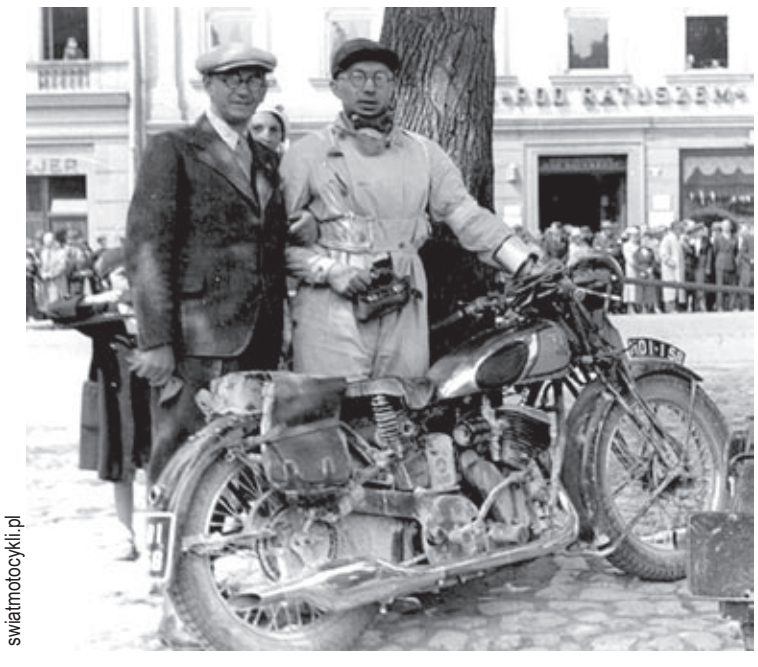
swiatmotocykli.pl

motocyklem wybrali się na wycieczkę poza miasto. W czasie jazdy płaszcz siedzącego z tyłu Sygalla zaplątał się w koło. Skutkiem tego motocykl wywrócił się, a siedzący na nim studenci z całą siłą wypadli na gościniec. Wittlin, który prowadził motocykl, doznał zwichnięcia nogi, Sygall zaś złamania kręgosłupa i załamania czaszki.

Sygalla w nieprzytomnym stanie natychmiast przewieziono do szpitala i poddano go operacji. Mimo wszelkich zabiegów lekarskich Sygall w dwie godziny później zmarł. Bł. p. Sygall był wiceprezesem Związku żydowskich studentów Politechniki.

Rowerzyści zawsze groźni i nieprzewidywalni

Fatalny wypadek na placu Bilczewskiego. Karambol rowerzysty z autem osobowem. Wczoraj popołudniu na placu Bilczewskiego tuż obok kościoła św. Elżbiety wydarzył się niezwykły wypadek, spowodowany dezorjentacją szofera. Mianowicie od pl. Bilczewskiego ku ul. Szeptyckich zdążało auto osobowe LW. 8565, którem kierował szofer Stanisław Krupa, Z przeciwnej strony zaś szybko jechali trzej rowerzyści. Szofer, chcąc się prawdopodobnie usunąć im z drogi, usiłował zjechać na bok i niewiadomo z jakiej przyczyny nagle autem swojem stanął w poprzek jezdni.

W tym samym momencie jeden z rowerzystów, a był to Michał Szewczuk, rowerem swoim wjechał na auto. Wskutek zderzenia Szewczuk runął na bruk, doznając złamania obojczyka, oraz rany na głowie. Pogotowie ratunkowe zabrało Szewczuka do szpitala powszechnego, szofera Krupę zaś sprowadzono do szóstego komisarjatu policyjnego przy ul. Łąckiego.

Ten kraj zawsze zadziwiał świat: Sowieckie anachronizmy:

Nowy pomysł bolszewicki. Chcą skasować noc jako anachronizm burżuazyjny. Do całego już szeregu niesamowitych wymysłów bolszewickich przybywa nowy. Jak wiadomo, w państwie czerwonych carów uległ już radykalnej zmianie porządek czasu. Zniesiono niedzielę, zniesiono również siedmiodniowy tydzień pracy. Bolszewicy w ten sposób chcą wytępić wszystko, co mogło by

budzić wspomnienie ery burżuazyjnej. W tem dążeniu obecnie wpadli na inny koncept – chcą pozbyć się nocy, także „zabytku" burżuazyjnego.

Noc zniknie – zabije ją technika. Entuzjaści rewolucyjnych przemian krzyczą: „Naprzekór przyrodzie stworzymy wieczny dzień. Będzie to sztuczny dzień. Zabijemy ciemność elektrycznością. Zamiast słońca będą świeciły lampy".

Wbrew nieziszczalnym prawom i siłom natury ma powstać w Sowietach nieprzerwany dzień roboczy, który we wszystkich gałęziach przemysłu rosyjskiego będzie trwał 24 godziny. Robotnicy będą spali na przemian w specjalnych turach, bądź w dzień, bądź w nocy.

Zmęczone oczy proletarjatu Rosji nie zamkną się w kojącej ciemności nocy, utrudzone ręce robocze nie spoczną w porze, nakazanej od wieków przez przyrodę. Nowy porządek rzeczy przyprawi Rosję o zmęczenie, krótki oddech i bezsenność.

Teraz coś z lżejszych wiadomości: Też wymyślili – wszystko zwalić na biedne zwierzę.

Kot podpalaczem. Buczacz. W dniu wczorajszym o godz. 11 niewyśledzeni sabotażyści usiłowali podpalić budynki gospodarskie Antoniego Lienera w Nowostawcach w pow. buczackm i w tym celu rzucili na dach kota, uwiązawszy poprzednio u jego ogona zapaloną szmatę, przepojoną jakimś palnym płynem. Zamach sabotażowy został udaremniony przez domowników, którzy złapali kota i ugasili szmatę. Policja stwierdziła sabotaż, Licner bowiem cieszy się sympatją swych sąsiadów.

Henryk Sygall
student wydz. Inż. Polit. lwowsk.
zmarł tragicznie w 22. roku życia.
Pogrzeb odbędzie się dziś 25. października o godz. 2 popoł. z kostnicy szpitala żyd. przy ul. Szpitalnej 33, na który krewnych i przyjaciół Zmarłego zaprasza w nieutulonym żalu pozostała
9437 RODZINA.

Klepsydra, Wiek Nowy

Co kraj – to obyczaj.

Co jest wart jeden pocałunek? Oryginalny proces sądowy w Ameryce. Sędziowie trybunału w amerykańskiem mieście Lexington (stan Kentucky) mieli trudną sprawę do rozstrzygnięcia. Oskarżycielką była pewna 49-letnia dama, która zaskarżyła swego narzeczonego, żądając od niego odszkodowania. Twierdziła, że narzeczony porzucił ją. Żądała więc odszkodowania w kwocie 100.000 dolarów za 400.000 pocałunków, które wymieniła z narzeczonym. Na poparcie swego żądania oświadczyła, że żądana kwota jest niewielka, ponieważ liczy ona każdy pocałunek „bardzo tanio", po 25 centów amerykańskich.

Narzeczony zeznał, że całował oskarżycielkę bardzo często, ale liczby pocałunków nie może dokładnie określić, ponieważ ich nigdy nie liczył. Sędziowie mieli trudne zadanie. Jak ustalić wartość jednego pocałunku? W końcu orzekli zgodnie, że cena 25 centów za jeden pocałunek jest absolutnie wygórowana. Oszacowali więc wartość jednego pocałunku na 1 centa i przyznali oskarżycielce odszkodowanie w kwocie 4.000 dolarów.

Oryginalna pisownia została zachowana.

Wybór to klucz dla kompozytora

Międzynarodowy Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego" to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych na Ukrainie. Głównym przesłaniem 4 edycji wydarzenia, które odbywa się we Lwowie w dniach 5-15 listopada 2015 roku jest promowanie kultury polskiej i przekazanie polskiego repertuaru muzycznego na najwyższym, światowym poziomie. Pierwszego dnia gościem specjalnym festiwalu był wybitny kompozytor Krzysztof Penderecki. W lwowskiej filharmonii profesorowi wręczono tytuł doktora honoris causa Lwowskiej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki. Podczas koncertu maestro osobiście dyrygował swoimi utworami – Sinfonietta N 1, Agnus Dei, Chaconne.

Dyryguje Krzysztof Penderecki

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
MARIA BASZA
zdjęcie

Po otrzymaniu tytułu doktora honoris causa Krzysztof Penderecki podziękował senatowi uczelni dodając, że takie wydarzenia skłaniają do pewnych refleksji. Kompozytor podzielił się swoimi myślami, które – jak w muzyce – były osnute wokół kilku motywów. Zastanawiając się nad fenomenem muzyki, pięknem i przeżyciem jakie może wywołać, nad jej przesłaniem zawartym w dźwiękach, które zrozumieją odbiorcy, zaznaczył, że słuchanie muzyki polega na pragnieniu nadawania jej sensu i znaczenia:

- Kiedy kreślę szkic utworu, stawiając na papierze pierwsze nuty, myśląc przy tym jak przy projektowaniu ogrodu w naturze, staram się zobaczyć swój kształt całości. Potem przychodzi ten tajemniczy i warsztatowy proces wyboru tych, a nie innych elementów, które dają życie muzyce. Wybór to klucz dla kompozytora.

Krzysztof Penderecki w swoich refleksjach wspomniał także o tym, że będąc młodym kompozytorem poszukiwał nowych brzmień, działając często na przekór naturze instrumentów i przeciw uświęconej tradycji. Kompozytor uważa, że trzeba być przede wszystkim sobą.

Maestro z dzieciństwa ma szczególny sentyment do Lwowa. – Istnieją miasta obdarzone szczególnym genius loci. Jednym z nich jest właśnie Lwów, miasto wybrane przez wysoką kulturę. Ma ono także ważne cechy – geny muzyczne – podkreślił.

Krzysztof Penderecki wymienił wybitnych profesorów i kompozytorów przedwojennego Polskiego Towarzystwa Muzycznego, którzy kształtowali wysoki poziom muzyczny Lwowa: Józefa Kofflera – pierwszego polskiego dodekafonistę, Mieczysława i Adama Sołtysów. Przypomniał również nazwiska współczesnych muzyków, urodzonych we Lwowie: dyrygenta światowej sławy – Stanisława Skrowaczewskiego, który mimo swoich 92 lat nadal dyryguje, oraz ulubionego kompozytora i pedagoga Tadeusza Machla, który był wykładowcą Pendereckiego w Akademii Muzycznej w Krakowie.

KG

„Pogoń" Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008-2009

LKS „POGOŃ" LWOW
Pogoń Lwów
DUMA I TRADYCJA

Szanowni Rodzice!

Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń" ogłasza nabór chłopców i dziewczyn z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej. Zajęcia zapoznawcze odbędą się w sobotę, 21 listopada, o godzinie 15:30 w hali „Łokomotiw" przy ul. Fedkowycza 30.
Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 093 610 23 19.

Podziękowanie

Rodzice, uczniowie, nauczyciele i dyrekcja szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny składają serdeczne podziękowania za pomoc rzeczową dla potrzebujących uczniów przekazaną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP w Warszawie za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Zatrudnię opiekunkę

Praca w Poznaniu. Zatrudnię kobietę w wieku do 55 lat do opieki nad kobietą 78-letnią, chodzącą. W obowiązki wchodzi gotowanie i sprzątanie. Zapewniamy własny pokój, wyżywienie, opłata 2500 zł. miesięcznie. Znajomość języka polskiego jest konieczna. Zgłaszać się do dyrekcji szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Humor żydowski

Josel od lat klepał biedę. Imał się różnych zawodów, uczył niejednego rzemiosła, ale ciągle marnie mu się wiodło. Po pewnym czasie doszedł do wniosku, że przyczyną tych życiowych niepowodzeń jest na pewno jego żydowskie pochodzenie. Wyrzekł się zatem religii mojżeszowej i przyjął wiarę chrześcijańską. Po dwóch miesiącach spotkał przyjaciela.

- No, jak ci się teraz powodzi?

- Trochę lepiej.

- Co znaczy – lepiej?

- Dawniej żona robiła mi awantury, bo nie dawałem jej pieniędzy na szabas. Obecnie kłóci się o to, że nie daję jej pieniędzy na niedzielę...

- Więc co ty przez ten chrzest zyskałeś?

- Co zyskałem? Głupie pytanie! Przecież zyskałem jeden dzień...

***

Szeregowiec Kac zwraca się do przełożonego podoficera:

- Panie sierżancie! Proszę posłusznie o urlop w dniu jutrzejszym.

- Powód?

- Immatrykulacja.

- Psiakrew! Wciąż te przeklęte święta żydowskie!

***

Druga połowa dwudziestolecia. W wagonie kolejowym toczy się rozmowa na temat kryzysu. Jeden z podróżnych długo rozwodzi się nad sytuacją gospodarczą kraju i dodaje:

- Wszystkiemu winni są Żydzi...

- I cykliści – uzupełnia milczący dotąd pasażer.

- Dlaczego cykliści?

- A dlaczego Żydzi?

***

Dzieci rozmawiają na podwórku.

- Wiesz, Abramku – odzywa się mała dziewczynka – nie wolno mi się z tobą bawić... Mamusia powiedziała, że wy, Żydzi, ukrzyżowaliście Pana Jezusa...

- Nieprawda, myśmy tego nie zrobili! – protestuje Abramek. – To na pewno ci Rozenblumowie z pierwszego piętra.

***

Znany publicysta i żydożerca Adolf Neuwert-Nowaczyński podczas bankietu literackiego wzniósł następujący toast na cześć Juliana Tuwima:

- Koledzy! Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza, nie ma Adama Mickiewicza bez Pana Tadeusza, nie ma Pana Tadeusza bez Jankiela... Niech żyje Tuwim!

Tuwim odpowiedział:

- Koledzy! Nie ma literatury polskiej bez Adama Mickiewicza, nie ma Adama Mickiewicza bez Pana Tadeusza, nie ma Pana Tadeusza bez Jankiela, nie ma Jankiela bez cymbałów... Niech żyje Nowaczyński!

***

W restauracji dworcowej. Żyd zajada ze smakiem rybę i woła:

- Kelner, jedno duże piwo! Ryba chce pić!

Przy sąsiednim stoliku siedzi gruby Bawarczyk i pałaszuje kotlet schabowy. Zapamiętał słowa Żyda i woła po chwili:

- Kelner, jedno duże piwo! Świnia chce pić!

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach

Na żadnej imprezie nie ma takiej magii... Galicyjska Jesień Literacka

Dwa tygodnie trwała 25. jubileuszowa Międzynarodowa Galicyjska Jesień Literacka. W tym roku jej tytuł brzmiał: „Polska – Ukraina – jednym głosem". Galicyjska Jesień Literacka już od lat jest wydarzeniem w życiu literackim Polski, a od trzech lat również Ukrainy. Ale organizator tej znakomitej imprezy poetyckiej – poeta, prozaik, kawaler Orderu Uśmiechu Andrzej Grabowski już marzy o poszerzeniu MGJL Słowację. Tylko tak, mówi, Jesień Literacka może być naprawdę Galicyjska.

WOŁODYMYR HARMIATIUK

Program Jesieni Galicyjskiej jest tak ściśle ułożony, że nie było czasu na wywiady przy stoliku. Z organizatorem i uczestnikami tego święta poezji rozmawialiśmy w drodze na spotkania literackie do różnych miejscowości, czasem w najdalszych zakątkach po obu stronach granicy ukraińsko-polskiej.

Andrzej Grabowski, organizator Międzynarodowej Galicyjskiej Jesieni Literackiej, poeta: *„...na żadnej imprezie nie ma takiej magii... My, można powiedzieć, tworzymy spektakle"* **(w drodze do Łopusznej pod granicą słowacką, 9 października).**

Dlaczego jesień właśnie?

Niektórzy pytają – a dlaczego Galicyjska? Bo Galicja w czymś zaborami pachnie. Ale moi kochani, ja powiem tak: to jest nasza historia, taka rzecz miała miejsce na tychże terenach Polski Południowej, części Ukrainy, Słowacji. Żyło tu kilka nacji – tak jak we Lwowie, Lwów jest najlepszym przykładem, bo Lwów był stolicą tejże Galicji – żyli obok siebie Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Niemcy, Rosjanie, i ci ludzie we wzajemnym poszanowaniu tworzyli niesamowite rzeczy, bowiem zawsze na styku kultur powstają największe wartości. I stąd taka tęsknota za tym, że tak powinien wyglądać świat, że ludzie powinni łączyć się ponad podziałami. A szczególnie literatura i poezja ma tą możliwość przenikania ponad granicami.

Po stronie ukraińskiej przy tej Jesieni Literackiej towarzyszyło nam przesłanie „Polska-Ukraina: jednym głosem". Bo powinniśmy jak najczęściej mówić jednym głosem jako bracia-Słowianie, to po pierwsze. Po drugie, pokazywać światu, że to jest jedna z dróg, która powinna łączyć ludzi. Zamiast stawiać barykady, powinniśmy budować mosty. Żeby pokazywać światu, co ludzi łączy – a łączą nas wspólne korzenie, kultura, sztuka, literatura. Po to nas Pan Bóg wyposażył w to, co posiadamy, by się dzielić z innymi. Poezją się trzeba dzielić jak kromką chleba. A czasami, jak pisał mój przyjaciel Henryk Cyganik, „poezję trzeba nie tylko recytować, ale nawet wykrzyczeć". Tym, co nam w duszy gra, boli, a najlepiej jak najczęściej dzielić się radością. Często dzieciom na spotkaniach mówię: „słuchajcie, uśmiechu nie ma na półkach sklepów, a to jest tak wielki dar od pana Boga, którego potrzebuje każdy człowiek. Więc trzeba nim się dzielić, obdarowywać bliźnich, a jego i tak nigdy nie ubywa – wręcz przeciwnie: pomnożony po wielokroć, wraca do nas w postaci pięknego wybuchu entuzjazmu". Wtedy dopiero postrzegamy piękno świata, kiedy zaciera się różnica między ludźmi.

Czy jest różnica w odbieraniu poezji przez słuchaczy w regionach, gdzie odbywa się Jesień?

Od lat zatracają się różnice między wsią a miastem. Media doprowadziły do tego, że każdy ma szybki dostęp do ciekawych informacji. Internet spowodował, że młodzi ludzie szybko się informują o rzeczach, które sami uważają za ważne, natomiast jeśli chodzi o literaturę, to biblioteki w tej chwili nie mają jakichś większych problemów z nabywaniem nowości. To jest bardzo istotne i bardzo ważne. Patrząc na teren, który obejmuje MGJL, uważam, że myśmy zapracowali na to, że zainteresowanie literaturą w regionach galicyjskich jest dosyć duże. Jeśli Jesień potrafi wygenerować w sobie tę siłę, że oprócz normalnego spotkania i lekcji literackich jest jeszcze koncert połączony z kiermaszem, to tworzy się pewne zapotrzebowanie i ludzie przygotowują się na to z roku na rok, pytają: a kto przyjedzie? Czy będzie to ktoś, kogo znają? Czasami oczekują na tych ludzi, których już poznali, z którymi się zaprzyjaźnili, a czasami ktoś dopiero pojawia się nowy, i okazuje się, że albo jest przyjęty, albo stosunek będzie obojętny.

Andrzej Grabowski prowadzi samochód, jadąc z autorami na kolejne spotkanie

Jak to się zaczynało?

Zaczynało się od konkursu o „Laur poezji Pogórza". Ja nie zaprosiłem tylko laureatów – zaprosiłem na samym początku 147 ludzi, którzy przysłali swoje wiersze na konkurs o Laur Skamieniałego Miasta i Laur Pogórza. Wtedy byłem szefem placówki, miałem do dyspozycji określone środki i mogłem to zrobić. Zorganizowałem z moja grupą młodych poetów „Rydwan" w 1978 roku „Noc Poetów" pod pomnikiem Adam Mickiewicza w Tarnowie. Od tego zaczęło. Po tej imprezie dyr. Wydziału Kultury w Tarnowie Eugeniusz Kapralski powiedział, że przeniesie Wydział Kultury do Ciężkowic, więc Józef Trędowicz z Tygodnika „TEMI" i kilku ludzi kultury wsparli nasze plany i zostały zorganizowane I Tarnowskie Spotkania Literackie, na które zaproszono 50 autorów, w tym 30 członków Związku Literatów Polskich i 20 Młodych Autorów z Klubu Młodych Pisarzy, którego byłem szefem w Tarnowie.

To się od tego zaczęło. A później był ogólnopolski festiwal literacki Pogórza, i z biegiem czasu, kiedy coraz więcej przyjeżdżało do nas ludzi spoza Kraju, przyszedł pomysł, żeby poszerzyć tę krainę poezji. Później do Małopolski dołączyłem Podkarpacie, weszliśmy też na teren świętokrzyskiego i od trzech lat jesteśmy na Ukrainie, w ten sposób poszerzając nasze propozycje i teren działalności. W tym roku przyjechała z nami mocna grupa. Udało się zabrać Janka Dydusiaka (Sydney), przyjechał Geza z Węgier, Stockman z Rosji i parę jeszcze innych fajnych ludzi. A jeżeli się jeszcze zaprasza twórców, którzy potrafią zaśpiewać balladę, piosenkę, to robi się estrada literacka.

Czyli coraz szerzej nie tylko pod względem terenu, ale i jakości?

Dokładnie. Bo towarzyszyła tej Jesieni wystawa grafiki Artura Grabowskiego z polskiej strony i fotografii Wołodymyra Harmatiuka z ukraińskiej strony. Grafika inspirowana literaturą, takie literackie metafory. A w fotografii Włodka jest szalenie dużo poezji. To są opowieści, to są momenty uchwycone gdzieś tam na gorąco. Dla dobrego oka i dobrego fotografa uchwycenie niektórych scen jest czasami niesamowite, powstaje nieomal poemat.

MGJL ma 25 lat, ale historia tego festiwalu sięga o wiele dalej… sprzed 35 lat? Pamiętasz, kto pierwszy przyjechał na ten festiwal?

Tak. To byli Tadeusz Śliwiak, wielki nasz poeta, który był urodzony we Lwowie, skończył szkołę teatralną, ale zamiast iść do teatru, zaczął pisać poezję. Jest to jeden z wybitniejszych poetów polskich. Henryk Cyganik, twórca słynnego kabaretu „Pod budą", dziennikarz, którego ochrzciłem „podwodnym góralem", bo on się urodził w tym miejscu, gdzie teraz jest Zbiornik Czorsztyński. Regina Turkiewicz, późniejsza żona Henryka Cyganika, Andrzej Żmuda, wtedy redaktor „Prometeja", poeta, krytyk literacki, wydawca, Andrzej Krzysztof Torbus, współtwórca legendarnej krakowskiej grupy Tylicz, Wojciech Kawiński, poeta, urodzony w Dębicy, jeden z ciekawszych poetów nie tylko krakowskich, ale też polskich.

Czy są jakieś określone kryteria zapraszania poetów?

Szczerze powiedziawszy, kryteriów prawie nie ma. Czyli w sensie takim, że nie jest to jakoś ściśle określone, że taki a taki autor, który jest zapraszany, ma posiadać takie a nie inne predyspozycje. Zasada jest taka, że powinien to być człowiek, który w jakiś sposób wyróżnia się wśród pozostałych w tej samej profesji. To jest pierwsza rzecz. Druga – ten człowiek powinien przyciągać otoczenie i musi być takim, kto potrafi energię własną przekazać innym. I obojętne czy jest to poeta, czy prozaik, czy artysta, który tylko współpracuje z literatami. To są pewne zasady. Czasami poznajemy na swojej drodze kogoś, kto emanuje ciepłem, kto ma wiele pozytywnych cech, więc warto, żeby go poznali inni. Bo być może to będzie dla nich okazja, żeby sami na siebie spojrzeli z innej perspektywy. I to są takie ogólne zasady uczestnictwa w Galicyjskiej Jesieni Literackiej. Bo tu bywają tak ci, którzy mają bardzo, bardzo wielki dorobek, jak też ci, którzy się dopiero uczą od mistrzów. Te wzajemne relacje mają służyć tworzeniu twórczej atmosfery i sprzyjającego klimatu. Ten klimat udaje nam się przez lata utrzymać. Bo bywa, że ci najwięksi niespodziewanie odchodzą na drugą stronę tęczy czy drugą stronę błękitu, i pozostawiają po sobie jakąś pustkę. Tę pustkę trzeba w jakiś sposób wypełnić. Stąd niektórzy z nas, jak to mówią, na tej jesieni dojrzewają artystycznie, z biegiem czasu, z roku na rok, ale również w jakiś sposób poprzez wytyczone wcześniej szlaki przez tych poprzedników wielkich. Starają się podążać ich tropem po to, żeby nie zagubić tego, co wytworzyli ich poprzednicy. Są jak kule śniegowe, które toczą się z góry nabierając wiedzy i doświadczenia. A klimat i atmosfera tej Galicyjskiej Jesieni właśnie tworzy taką ciepłą rodzinną atmosferę wzajemnej wymiany twórczej, obecności doznań i doświadczeń. Atmosfera nie może – nie daj Boże! – być sztywna, bo od razu wszyscy wyczują, że coś jest nieszczerego. Spontaniczność wielu z nas powoduje to, że na salach, gdzie spotykamy się na lekcjach, warsztatach, na literackich koncertach, wszędzie udaje nam się utrzymać fascynację i zaciekawienie. To jest właśnie jedna z pięknych wspaniałych rzeczy, którą udaje się utrzymać przez wszystkie lata: spontaniczność, szczerość i prawdę wypowiedzi twórczej.

I tyle lat nie zdarzało się tak, że autor i publiczność nie potrafili usłyszeć jeden drugiego?

Nie zdarzało nam się, żebyśmy popełnili jakiś niewypał – przez te wszystkie lata nabyliśmy takiego doświadczenia, że raczej jeśli by ktoś, nie daj Boże, miał otrzymać tak zwaną „żółtą kartkę", no to wiadomo, że na przyszły rok nie będziemy takiego zapraszali. To się zdarzyło przez całą historię może dwa razy. Ale nie popełniamy takich pomyłek, wszyscy znamy swoje środowiska, wiemy, kto w nich zasługuje na zainteresowanie, kto cieszy się dobrą opinią, jest bardzo ciekawym, interesującym autorem, ale również ciekawym człowiekiem. Bo albo jest ta magia i chemia pomiędzy ludźmi, którzy się

gromadzą na tego typu imprezach, i autorem, albo na nią trzeba ciężko pracować. To zależy od człowieka. Przeważnie nam zdarzało się, że ludzie, których zapraszaliśmy, potrafili swoją osobowością zainteresować salę, a jeżeli ma ciekawą osobowość, to znaczy, że będzie miał o czym mówić, może mieć ciekawe pióro i fascynujące utwory. Bo poezją nie wolno zmęczyć. Bo wtedy nie będzie żadnego odbioru. Zmęczeni biegiem wokół dóbr doczesnych, potrzebujemy wytchnienia i refleksji, potrzebujemy okładów dla zmęczonej duszy. Ja wiem, obserwując moich przyjaciół, kolegów, autorów, że idziemy we właściwą stronę, że poszerzamy piękniejszą stronę świata, że każdy z nas się stara dać z siebie jak najwięcej, i nie ma tutaj jakiegoś egoizmu, że ja jestem najważniejszy. Ja zawsze tak mówię, niezależnie od tego, kto tu przyjeżdża. Przyjeżdżali bardzo wielcy autorzy, można powiedzieć, z najwyższej półki, od Ernesta Brylla po Jerzego Harasymowicza, czy najwybitniejszego nestora polskiej satyry, mego najzacniejszego przyjaciela Lecha Konopińskiego i oni natychmiast wchodzili z własnym bagażem pozytywnych zachowań w naszą grupę rodzinną. Oto jest taka osobliwość tej naszej Jesieni.

A inne polskie festiwale literackie?

Jest parę imprez w Polsce. Niektóre popadły w rutynę, inne troszeczkę się skurczyły. Odbywają się dwa-trzy dni i koniec. Nasza ciągle się rozwija i rozszerza. Był konkurs poetycki na Pogórzu. Dalej stała się Jesień Międzynarodowa na terenie trzech województw Polski z uczestnictwem autorów z ponad kilkunastu krajów świata. I trwało to tydzień. Teraz już trzy lata trwa nasza Jesień przez dwa tygodni i rozszerzyła się na Ukrainę, na tereny byłej Galicji. No i jeszcze, na żadnej imprezie nie ma takiej magii, chemii, nie ma takiej osobowości żadna impreza, jak ma nasza. Ponieważ jeśli to jest tylko grupa dwudziestu paru osób, to bardzo łatwo ją zintegrować, bardzo łatwo stworzyć taki zespół. Ja już nie mówię o tym, że wszyscy razem spotykają się na scenie, bo tu się tworzy wtedy widowisko, coś w rodzaju spektaklu. I reżyserem nie jestem ja, ani nikt inny, bo tu nie ma żadnego scenariusza, tylko jest współpracująca z nami publiczność. I trzeba szybko reagować na to co się dzieje – aha, chwileczkę, kierujemy się w tę stronę, a tu naraz robi się smutno, no bo ktoś akurat z takim utworem wyszedł, bo czuł taką potrzebę...To natychmiast ktoś inny, za chwilę swobodną balladą wprowadzi nas w zupełnie inny klimat. Aby lekką piosenką literacką czy balladą porwać publiczność. Staram się nad tym wszystkim czuwać. I robi się wtedy znowu coś pięknego, cudownego, wspaniałego. Można powiedzieć, że tworzymy właśnie na tych koncertach spontaniczne spektakle. I to jest cudowne, bo każdy z nas stara się być współtwórcą koncertu, współautorem widowiska i aktorem bez napisanej roli, ambasadorem literatury, bo coś takiego ma miejsce.

Czyli nie jest to sztuczne, tylko jest to na zasadzie takiej, że ja wyjmę to, co jest tam w środku, co mam w sercu, co jest cząstką mnie samego, co jest przejawem mojej osobistej reakcji na to co w świecie jest interesujące i ciekawe, czym ja osobiście żyję. Tego się nie da zamknąć w jakimś jednym schemacie, nie da się zdefiniować w kilku zdaniach, bo za każdym razem sam siebie zaskakuję. A jak już coś nas nie cieszy, to w tym momencie popada się w rutynę... I to się wyczuwa. Jak nie ma spontaniczności, to nie ma tej magii. Ona zaczyna po prostu zanikać. Bo albo ja to robię, bo daje mi to szaloną radość i przyjemność, albo ja to robię, bo wpadłem w jakiś rytm, co nie jest dobre.

Nigdy Pan nie doznał rozczarowania?

Do tej pory nigdy nie było rozczarowania, bo gdyby było rozczarowanie, to by może trzeba było poszukiwać innych środków wyrazu, innych możliwości przekazu, a tak, to wszystko idzie w dobrym kierunku. I nabiera coraz to największego rozpędu i jest to zawsze na najwyższym poziomie.

Mówi Pan o możliwym rozszerzeniu MGJL na Słowację. Czy to dalekie plany?

Te plany mogą się spełnić. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy to będzie za rok, za dwa. Bo to może być bardzo szybko. Może, już kolejna Jesień. Nie wiem. Może następna dopiero. Ale każdy plan, który człowiek gdzieś tam sobie zakłada, to jest jakieś sięgnięcie po kolejne marzenie, które może być spełnione. A jak człowiek jest konsekwentny w tym, co robi, to jest wielka szansa, że powinno się spełnić. Tak jak parę lat temu ludzie nie mogli powiedzieć na pewno, że wejdziemy na Ukrainę. A ja mówiłem: ale dlaczegoż nie? Jeżeli to jest Jesień „Galicyjska", to ona powinna się odbywać po obu stronach granicy – i w Polsce, i na Ukrainie, bo dopiero wtedy będzie pełna. Bo to jak dwa skrzydła ptaka. Bo ptak o jednym skrzydle to jest, powiedziałbym, kaleką. Dlatego musi mieć dwa skrzydła, jeśli chce unieść się w niebo, jeśli ma później z tej perspektywy oglądać świat, opisywać go po to, żeby ten przekaz był najwierniejszy, najprawdziwszy, jak najuczciwszy. ja w każdym bądź razie przewiduję bardzo optymistyczny obraz na przyszłość.

Posłużę się tą metaforą o ptaku. W niewoli ptak może umrzeć. Czy nie obawiasz że ta Jesień, ten wolny ptak wyfrunie i nie wróci?

Nie. Wolny ptak będzie zawsze powracał do swojego gniazda, będzie zawsze krążył nad tym krajobrazem, z którego wyrósł. Nie obawiam się tego, wręcz przeciwnie – jestem pewien takiej wielkiej nadziei... A jeśli odleci troszkę dalej, to nabierze jeszcze większej perspektywy, i może będzie jeszcze mądrzej, i potrafi gospodarować tym wszystkim, co mu powierzono. Bo na tym będzie to wszystko polegać, że obejmując coraz inne i większe obszary, będziemy nabierali również pokory do tego, co do tej pory zrobiliśmy, może się okaże, że z perspektywy będzie to wyglądać jeszcze inaczej, że czegoś się znowu nauczymy. Gołębie, jaskółki, bociany zawsze wracają.

Ciąg dalszy rozmów podczas MGJL w następnym numerze KG

Zapraszamy na konferencję poświęconą ks. prof. Henrykowi Mosingowi, która odbędzie się 23 listopada

Zatrudnimy pomoc domową

Zatrudnimy pomoc domową – pani w wieku do 50 lat. Praca legalna, zakwaterowanie. W zakres obowiązków wchodzą prace związane z utrzymaniem domu – sprzątanie, gotowanie, prace porządkowe w ogrodzie. Mile widziane prawo jazdy kat. B.

Arkadiusz Lewandowski
www.rolpiast.pl
Tel.: kontaktowy: +48 501 230 501

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

Kontakt:
Bernadeta Niedzielska
e-mail:
bniedzielska@vp.pl
tel.: 48 798372906

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30
Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9: 00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 18:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Przemyślany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska
Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00
Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00
Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika. pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl.

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcic czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dzwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com
www.tylkowelwowie.com

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ
listopad 2015

19 listopada, czwartek, **opera „AIDA”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00
20 listopada, piątek, **balet „POWRÓT BUTTERFLY”, G. Puccini, M. Skoryk**, początek o godz. 18:00
21 listopada, sobota, **opera „TRAVIATA”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00
22 listopada, niedziela, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski**, początek o godz. 12:00
opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00
26 listopada, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hułak-Artemowski**, początek o godz. 18:00
28 listopada, sobota, **opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini**, początek o godz. 18:00
29 listopada, niedziela, **opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Striłecki**, początek o godz. 12:00
opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, C. W. Gluck, początek o godz. 18:00

Informacje:
tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Firma budowlana zatrudni pracowników

Polska firma budowlana zatrudniająca ponad 800 pracowników, przyjmie do pracy w zakładzie prefabrykacji pracowników w zawodach: betoniarz, zbrojarz, stolarz, cieśla.

Miejsce pracy: Bielsko-Biała/Poznań/Gdańsk.
Wynagrodzenie netto min. 10 PLN/godz. oraz pełne ubezpieczenie społeczne i zdrowotne, zgodnie z polskim ustawodawstwem. Istnieje możliwość wyjazdu do pracy w Niemczech w oddziale firmy. Zapewniamy zakwaterowanie.
Prosimy o przesłanie CV na adres: rekrutacja@pekabex.pl bądź kontaktować się telefonicznie: 0048 609 680 548.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy i wsparcia rodzinom Dudaków i Legowiczów z powodu śmierci

ŚP.
Antoniego Dudaka

Składa
Lwowska Rodzina Rodzin

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU
Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrśka Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Nezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET
Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ
Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 17.11.2015, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
24,20	1 USD	24,80
26,00	1 EUR	27,00
6,00	1 PLN	6,40
36,50	1 GBR	38,00
3,50	10 RUR	3,70

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie
01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.:+38 044 230 07 00
fax:+38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie
01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie
01034 Kijów, ul. Wołodymyrśka 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.:+38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie
61002 Charków, ul. Artioma 16
tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie
79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku
43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck. msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie
65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax:+38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy
21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie
ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ҐАЛІЦИЙСЬКИЙ

REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76018
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
+38 (032) 253-15-20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківськівському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія КВ № 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
Szymon Kazimierski
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Klęczańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Zbigniew Kulesza i inni.
Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
За доставку газети в пренумераті відповідає Львівська дирекція УДППЗ «Укрпошта»,
тел.: 032 238 82 73.
Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2016!

Ukazała się kolejna, dziewiąta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2016!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 21 hrywien + koszty wysyłki;
w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.
Przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – zniżki!
Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:
www.kuriergalicyjski.com

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,05 hrywien
3 miesiące – 33,15 hrywny
6 miesięcy – 66,30 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: **kuriergalicyjski@wp.pl** lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w **w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y**, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.
Ponadto:
- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY УКРПОШТА 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.

Partnerzy medialni

pl.pogranicze.eu
Galway Reporter
CRACOVIA LEOPOLIS
The Poland Times
SŁOWO POLSKIE
KRONIKARZ
DZIENNIK POLSKI
RADIO OPOLE
POL UKR NET
INSTYTUT POLSKI KIJÓW
RADIO 106.7 FM
RADIO wnet .pl
uwe.pl
BEZKA